ZBIGNIEW RAU: NORD STREAM 2 EKSPORTUJE NA ZACHÓD ROSYJSKĄ KULTURĘ BIZNESU

PIOTR LISIEWICZ: ANTYSZCZEPIONKOWCY, CZYLI ŚMIERTELNA PUŁAPKA NA DOBRYCH LUDZI

WSZYSTKIE AFERY Romana Giertycha

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ROSYJSKA ENKLAWA W POLSCE

TAJEMNICA MIASTA DEZERTERA EMILA CZECZKO

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #02 (1483) 12/01/2022

ISSN 1230-4581

EKSKLUZYWNY KALENDARZ 2022

przez 12 miesięcy z e-wydaniami dziennika, tygodnika i miesięcznika

+ + + **309zł**

Roczny dostęp do wszystkich aktualnych i archiwalnych treści:

Gazeta Polska + Gazeta Polska Codziennie + Nowe Państwo

DOSTĘP NA / GazetaPolska.pl / GPCodziennie.pl / Panstwo.net

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

prenumerata.swsmedia.pl

Promocja do wyczerpania zapasów, obowiązuje na terenie Polski.

FELIETON { WRÓG LUDU }

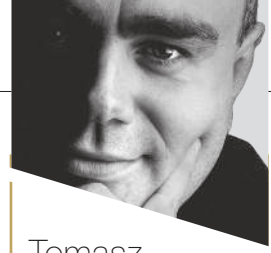

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

SŁABOŚĆ NIESIE WOJNY

Znam niewiele przypadków, gdy słabszy kraj napadał na silniejszy. Zwykle wojny wybuchają dlatego, że agresor jest na tyle pewny wygranej, by nie obawiać się wielkich strat. Oczywiście praktyka bywa różna. Czasem agresor przeceni swoje siły, a niekiedy nie doceni oporu napadniętego. Generalnie rzecz biorąc, większość wojen, które udało się powstrzymać, została zatrzymana dlatego, że potencjalna ofiara napadu wykazała odpowiednią determinację do obrony. Sama niezłomność to jednak mało. Trzeba mieć jeszcze odpowiednie środki do obrony. Są nimi na pewno własna armia oraz system sojuszy. Najbardziej agresywne imperium świata, jakim był Związek Sowiecki, nie zdecydowało się na napad na żaden z krajów NATO, bo były one powiązane wiarygodnym systemem koalicji. To właśnie determinacja do obrony swoich członków powstrzymała Moskwę przez agresją. Takiego zdecydowania zabrakło krajom Europy Zachodniej w 1939 roku. Efektem wiarołomności była II wojna światowa. Niemcy nie były taką potęgą, żeby nie obawiać się oporu Zachodu. Uderzyły na Polskę, gdy były pewne, że tego przeciwstawienia się nie będzie. Co więcej, musiały sobie jeszcze zapewnić pomoc Sowietów. Sowieci, mimo umowy z Niemcami, chcieli się upewnić, że Francja i Anglia nie zaangażują się w wojnę. Weszli, gdy było to już oczywiste.

Sytuacja się powtarza. Rosja ma ogromną przewagę militarną nad Ukrainą, ale nie na tyle dużą, by nie obawiać się poważnych strat. Ale Moskwa jeszcze bardziej boi się reakcji Zachodu. Realne sankcje ekonomiczne mogą Kreml odwieść od wojny. Jeszcze bardziej może jednak zniechęcić pomoc choćby w postaci sprzętu. Moim zdaniem Rosja nie zdecyduje się na atak na Ukrainę, jeżeli stacjonowałyby tam, choćby w Kijowie, jakieś większe jednostki NATO-wskie. To jest dokładnie odwrotność tego, co proponuje Moskwa.

Za każdym razem, kiedy Moskwa grozi wojną, trzeba zwiększać gotowość do obrony wolnego świata i za same groźby karać Rosję sankcjami. Ten sposób myślenia dotrze do Władimira Putina. Wszystko inne to wielkie ryzyko wojny, nie tylko na Ukrainie.

Wydatki wojenne Rosji są dziesięciokrotnie mniejsze niż USA. Policzywszy wydatki wszystkich krajów NATO, Moskwa wydaje tylko kilka procent tego co Sojusz. Potencjał ludności jest podobny. Gospodarczy również. Nie ma żadnego powodu, by bać się Rosji, jeżeli działa się stanowczo i solidarnie. A jednak dzisiaj Rosji trzeba się obawiać. Trzeba jej się obawiać, gdy wykazuje się słabość, a słabość widać od czasu objęcia rządów przez Joego Bidena. USA utraciły część swojego autorytetu i po prostu Moskwa przestała się bać. To tworzy realne zagrożenie. Słabość jest zawsze zarzewiem wojny. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Rosyjska enklawa w Polsce
Grzegorz Wierzchołowski

10 Wszystkie afery Romana Giertycha
Magdalena Nowak

16 Antyszczepionkowcy, czyli śmiertelna pułapka na dobrych ludzi
Piotr Lisiewicz

24 Eldorado PO. Powiększanie biustu i klub go-go za pieniądze podatników
Tomasz Duklanowski

30 Alkohol, disco polo i spanie w… jacuzzi
Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU

36 My Rosję rozumiemy lepiej niż partnerzy z Zachodu
Z ministrem Zbigniewem Rauem rozmawiają Maciej Kożuszek, Piotr Lisiewicz

PUBLICYSTYKA

40 „Wybór" Applebaum, czyli „szatańska" nienawiść Tuska
Piotr Grochmalski

46 Operacja Pereira, czyli o rasizmie Tuska i PO
Dawid Wildstein

54 Wandal w areszcie i sędziowie na wojnie z logiką
Grzegorz Wszołek

56 Dramat Memoriału, egoizm Europy
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

60 Obowiązek czy „angielskie wyjście"?
Tomasz Łysiak

68 Przewrót w Kazachstanie
Antoni Rybczyński

HISTORIA

78 Wyzwolenie ruin i grobów
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

84 Królowie zamrażarki
Jacek Liziniewicz

KRAJ

20 **Kasta po stronie skazanych za handel kobietami**
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Krzysztof Karnkowski
15 Jacek Liziniewicz
34 W INTERNETACH
48 Joanna Lichocka
49 Dawid Wildstein
49 Ryszard Czarnecki
53 Tomasz P. Terlikowski
63 WIEŚCI Z UE
67 ROSJA NA WESOŁO
77 Józef Wieczorek
77 Tadeusz M. Płużański
88 PODRÓŻE
92 MOTO
93 KULINARIA

97 Marcin Wolski
97 Tomasz Łysiak

WYWIAD

26 **„Fit for 55" nie dla polskiej gospodarki**
Z minister Anną Moskwą rozmawia Jacek Liziniewicz

ŚWIAT

64 **Roczny bilans Bidena**
Maciej Kożuszek

HISTORIA

74 **Pokłon cara Groźnego**
Tomasz Łysiak

GRUNT TO URODZAJ

W Grupie Azoty wciąż poszerzamy ofertę, tworzymy produkty nowoczesne, które mają praktyczne zastosowanie w różnych warunkach i dla różnorodnych upraw. Warto to wykorzystać.

www.grupaazoty.com

www.nawozy.eu

agro@grupaazoty.com

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Były poseł ze skrajnie prorosyjskiego (o czym często nie pamiętamy, mimo Pawlakowych gazowych umów) PSL, Tadeusz Szymańczak, zamówił mszę, bo zwalcza Centralny Port Komunikacyjny. I nie lubi proboszcza, który propolski CPK wspiera. Były poseł zapowiedział, że przyjedzie na nią traktorem. „Trzeba umacniać jedność i gromadzić się wokół Kościoła, mimo że nas zostawił na pożarcie wilkom" – ogłosił w „GW". „Gazeta Polska" dotarła do wilków, które zapowiedziały zjedzenie Szymańczaka tuż przed mszą. Na prośbę proboszcza zgodziły się one przed konsumpcją posła odmówić modlitwę „Panie Jezu, nasze Słonko, pobłogosław to jedzonko".

Czy kogoś z Państwa pozwał kiedyś jakiś sędzia TSUE? Nie? To cieniasy jesteście! Bo mnie to Marek Safjan. Za tekst opublikowany w… lipcu 2021 roku. Przez Safjana musiałem wówczas wchodzić na górę Przymiarki w Beskidzie Niskim ze stojakiem w plecaku. Na tym stojaku umieszczam iPhone'a, gdy nadaję do jakiejś telewizornii. Bo miała odezwać się Republika. Na Przymiarkach, górze niewysokiej, ale widokowej, złapałem zasięg i gawędziłem o tym, że Safjan brzydki jest, niemniej skoro ogłosił, że po moim tekście boi się o bezpieczeństwo, to może do mnie przyjechać i będę łaził z nim po górach, jako jego ochroniarz.

O pozwie Safjana napisał na swoim blogu pisarz Andrzej Pilipiuk od fantastyki i Jakuba Wędrowycza: „Kolejny ważny człowiek o krótkiej genealogii szalenie oburzył się za ujawnienie korzeni – ojca, który pracował dla hitlerowców, a potem przefarbował się na komucha...". Wydaje się, że Safjan powinien pozwać także Pilipiuka, a nawet, na wszelki wypadek, bimbrownika Wędrowycza. Od razu będzie widać, kto napada na polskich sędziów: bimbrownicy, czyli margines społeczny.

Prymas (tak, ponoć mamy takiego), który nazywa się Polak, ale imienia nikt nie pamięta, ogłosił: „Apelujemy wciąż o to, żeby w strefie przygranicznej mogły działać organizacje humanitarne". To oczywiste,

„Kolejny ważny człowiek o krótkiej genealogii szalenie oburzył się za ujawnienie korzeni – ojca, który pracował dla hitlerowców, a potem przefarbował się na komucha..."

Andrzej Pilipiuk o sędzi TSUE Marku Safjanie, blog Andrzeja Pilipiuka

„Jesteśmy torturowani monologami idiotów" – napisał tata Maty. Co prawda, to prawda. Sam widziałem na YouTube jednego idiotę, który monologiem torturował studentów na Uniwersytecie Warszawskim.

że obecność organizacji od podpalania i malowania kościołów jest na granicy absolutnie niezbędna! Prawie tak niezbędna, jak podpisane w 2012 roku przez arcybiskupa Michalika z agentem KGB pseudonim Michajłow przesłanie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i polskiego Kościoła katolickiego. Swoją drogą, kiedy hierarchowie zamierzają się wytłumaczyć z tego antypolskiego aktu? Jakie to uwarunkowania spowodowały, że arcybiskup podpisał się pod brednią: „Nasze bratnie narody łączy nie tylko wielowiekowe sąsiedztwo, ale także bogate chrześcijańskie dziedzictwo…”? Abp Michalik został wówczas zaproszony do TVN, w roli pozytywnego bohatera. A zachwycony przesłaniem kagiebowca Cyryla i abp. Michalika był Roman Giertych.

„Jesteśmy torturowani monologami idiotów” – napisał tata Maty. Co prawda, to prawda. Sam widziałem na YouTube jednego idiotę z tytułem profesora, który swoim monologiem torturował studentów na Uniwersytecie Warszawskim.

Tajny wysłannik rubryki Zyziu na koniu Hyziu dostał się do krakowskiego Kościoła Mariackiego w czasie koncertu w święto Trzech Króli. Archiprezbiterem jest tam brat posła Ireneusza Rasia, więc na koncercie dziękowano zarówno proboszczowi, jak i posłowi. Pobożny charakter koncertu zagwarantował występ Krzysztofa Głuchowskiego, dyrektora Teatru Słowackiego. Tegoż teatru, gdzie wystawione zostały „Dziady”, w których na tle kopii ołtarzu Wita Stwosza biskup wygłasza płomienne patriotyczne słowa, obłapiając za sukienkę młodą dziewczynę. Tym razem Głuchowski nie obłapiał nie tylko dziewczyn, lecz także żadnego z Rasiów. Niemniej warto, by nasi Czytelnicy dotarli do wszystkich wiejskich parafii z wiedzą, z kim się bawi krakowski PSL.

W telewizorniach oprócz mnie nadającego z góry Przymiarki pojawia się pani Małgorzata Chmielewska, która chwali się działalnością charytatywną niczym Ochojska i Owsiak. Oraz wypowiada się o Strajku Kobiet: „Z jednej strony jest to zjawisko pozytywne, w tym sensie, że młode pokolenie chce coś przez demonstracje wyrazić (…) Są sytuacje, kiedy brzydkie słowo oddaje w krótki sposób emocje”. Niektórzy zdziwią się, czemu piszę „pani”, a nie siostra. Bo 99 proc. ludzi widząc panią w habicie myśli, że jest ona zakonnicą. Jak jest naprawdę, objaśnia Wikipedia, z licznymi przypisami: „Nazywana jest siostrą, rzadziej (niepoprawnie) siostrą zakonną lub zakonnicą (…) Chmielewska opisuje siebie jako »siostrę we Wspólnocie Chleb Życia« (…) Zasadność stosowania określenia »siostra« (…) motywuje (…) tym, że »siostra nie jest w Kościele terminem oficjalnym, zarezerwowanym dla pewnej grupy ludzi« oraz że to termin zwyczajowy”. Super argumentacja, sam stosowałem niemal identyczną! Gdy w 1997 roku przed Kolegium ds. Wykroczeń stanął mój kolega, niejaki Matus, powiedział, że na swojego obrońcę chciałby zgłosić mecenasa Piotra Lisiewicza (przed Kolegium obrońca nie musiał być prawnikiem). Na co zaprotestowała przewodnicząca Kolegium, stwierdzając, że pana Lisiewicza już sądziła i kim jak kim, ale prawnikiem to on nie jest. Wtedy wstałem i wyjaśniłem, że mecenas to tytuł zwyczajowy, mogę być na przykład mecenasem sztuki. I w związku z tym żądam, by zaprotokołowano: „Mecenas Piotr Lisiewicz”. No więc pani Chmielewska jest w tym samym stopniu siostrą, co ja mecenasem.

Piszę dziś dużo o antyszczepionkowcach. Co do mnie, to miałem zawsze wolnościowe podejście do państwa i prawa. Gdy organizowałem happeningi parodiujące III RP, przeżyłem kilkadziesiąt spraw sądowych za robienie jaj z władzy, policji, sądów itp. Jako kontestatorowi nie przestrzegającemu zakazu spożywania piwa w miejscach publicznych czy uciekającemu przed kanarami daleko mi było do państwowca. Gdy wybuchła pandemia, zmieniłem podejście o 180 stopni. Bo jasne było, że teraz państwo nie działa w imieniu postkomunistycznej oligarchii, a tego, żeby jak najwięcej z nas przeżyło. Nie miałem też wątpliwości, że to jest wojna, w której najwyższą wartością jest dyscyplina. Należy słuchać rządowych zakazów i obostrzeń, nie zastanawiając się, czy są słuszne, jak żołnierz na wojnie nie analizuje, czy uderzyć na wroga, czy schować się do okopu. Rzecz jasna samodzielne myślenie obywateli o szczepionkach miało wtedy tyle sensu, co samodzielne prognozowanie zderzenia komety z planetoidą. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA (2)

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ROSYJSKA ENKLAWA W POLSCE

TAJEMNICE MIASTA DEZERTERA EMILA CZECZKI

Z jednej strony półświatek gangsterów, przemytników i biznesmenów powiązanych z rosyjskimi służbami, z drugiej – współpracująca z Rosjanami uczelnia, z którą związani są dziennikarz wydający gazetę nagrodzoną przez ambasadora Rosji, generał od afery z raportem WSI oraz rzecznik Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej, którego żona wychwalała „gościnność przyjaciół z Rosji". To właśnie w Bartoszycach – mieście położonym 17 km od granicy z obwodem kaliningradzkim – mieszkał, dorastał i zaczynał służbę wojskową dezerter Emil Czeczko.

Patologia", „niezdara", „margines" – tak o Emilu Czeczko mówią mieszkańcy Bartoszyc, którzy znali najsłynniejszego polskiego dezertera. Nazwisko Czeczki jest w tym mieście popularne, czego nie wiedzieli internetowi „detektywi" łączący niesłusznie zdrajcę z nazywającym się tak samo naczelnikiem jednego z wydziałów bartoszyckiej policji. W rzeczywistości Emil Czeczko nie miał żadnych „pleców". Skazany niedawno prawomocnie za znęcanie się nad matką żołnierz po skończeniu szkoły średniej imał się różnych zajęć, ale nigdzie nie mógł zadomowić się na dłużej. W końcu – jak wielu chłopaków z Bartoszyc – wybrał wojsko.

Pruszków, Rosja i Marks

Trudno uwierzyć, ale do 2017 roku w Bartoszycach – stolicy powiatu – istniała ulica… Karola Marksa. Nazwę zmieniono dopiero po burzliwych debatach, a nowym patronem został Andrzej Wajda – propozycja „ulicy rotmistrza Pileckiego" okazała się zbyt kontrowersyjna i została przez radnych odrzucona, choć podpisało się pod nią więcej bartoszyczan niż pod wnioskiem z nazwiskiem reżysera.

– Taki tu mamy „klimat". Bliskość Rosji, postkomunistyczne układy, majątki zbudowane na dziwnych powiązaniach i szemranych interesach – mówi nam jeden z mieszkańców, były działacz Solidarności.

Przez całe lata 90. Bartoszyce „obstawione" były przez gang pruszkowski, o którego związkach z mafią rosyjską (tzw. mafia sołncewska) powstało już wiele publikacji. – Przemyt, mafia i cinkciarstwo były tu od 1986 roku, czyli od zapomnianego dziś porozumienia między PRL a ZSRR w sprawie tzw. uproszczonego przekraczania granicy. Bezledy i Bartoszyce to był dla gangów teren operacyjny, ba-

POGRANICZE W OGNIU

Bartoszyce to nie tylko miasto przygraniczne czy miejsce urodzenia sławnego dezertera. To także mekka gangsterów z Polski i Rosji. Dużo tu też oficjalnych „sympatyków" Rosji.

FOT. WOJCIECH WOJCIK / FORUM

wiono się zaś w Mikołajkach i Giżycku, a towary szły na Gdańsk i do Niemiec albo na Warszawę. W Olsztynie „Pruszków" miał rezydenta, potem znanego lokalnego biznesmena, który w latach 80. zaczynał właśnie jako handlarz walutą i doskonale znał Bartoszyce-Bezledy. To on pomógł rozkręcić polsko-rosyjski biznes na przejściu – mówi „GP" emerytowany policjant z Olsztyna.

Właśnie w Bartoszycach „Pruszków" zaliczył głośną w całym kraju wpadkę. Jeden z założycieli gangu, Czesław B. „Dziki", porwał tam w 1993 roku wraz z innymi bandytami warszawską ciężarówkę przewożącą setki kartonów papierosów. Uprowadzono też kierowcę. Po akcji – lekkomyślnie – „Dziki" zameldował się pod własnym nazwiskiem w jednym z mazowieckich moteli, nie spodziewając się, że właściciele firmy od pojazdu zgłoszą sprawę na policję, a ta zacznie działać. B. został zatrzymany, a po procesie skazany na 5 lat więzienia.

– Do dziś z przemytu, z różnych przygranicznych nielegalnych i półlegalnych interesów, żyje tak naprawdę połowa miasta. W latach 90. i nawet później, gdy szalało tutaj 30-procentowe bezrobocie, można było albo stąd wyjechać, albo robić „na granicy". Młodzi ludzie zaczynali od dorabiania sobie przewożeniem papierosów, alkoholu albo benzyny, poznawali przy tym Rosjan, wsiąkali w to. Jeśli ktoś miał większe ambicje, to podczepiał się pod gangi albo dogadywał „biznes" z Ruskimi, bo tylko „zorganizowani" mogli zajmować się narkotykami i kradzionymi autami. Rosjanie z kolei przy pomocy Polaków wchodzili w nieruchomości na Mazurach i w Gdańsku, zakładali u nas na „słupy" spółki handlowe albo transportowe, zaczęli dbać o pozory legalności – wyjaśnia nasz rozmówca z policji.

Od czasu do czasu ktoś tracił życie, na przykład w 1998 roku w podolsztyńskim Kabornie handlarz sprowadzanymi z Ameryki Płd. narkotykami Waldemar K. zastrzelił dwóch rosyjskich mafiosów, którzy wcześniej w tym samym miejscu sami zlikwidowali gangstera z Krasnodaru Michaiła G. i jego żonę, a w 2000 roku pod Olsztynkiem rosyjscy gangsterzy zamęczyli na śmierć po okrutnych torturach Polaka – właściciela lokalnego baru. Ale oficjalnie żadnego problemu z rosyjską infiltracją Bartoszyc oraz Warmii i Mazur niemal nikt nie dostrzegał. Strzelaniny, zamachy na celników z Bezled (tylko w 2009 roku doszło do dziesięciu takich napaści), morderstwa odnotowywano, ale tylko w sensacyjnym tonie – nie wypadało bowiem dodawać, że przestępczość zorganizowana ze Wschodu ma zapewnioną „kryszę" rosyjskich służb specjalnych.

Jednak do Rosji jest w Bartoszycach blisko nie tylko chłopakom „z ulicy", ale i… studentom.

Generał od Komorowskiego i obrońca Sowietów

– Jeśli ktoś chce zostać w mieście lub w powiecie, ale marzy o wyższym wykształceniu, a nie o pracy „przy granicy", zostaje mu tylko Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa. Na początku było trochę zdziwienia, że nie powstało nic związanego z rolnictwem czy turystyką, tylko z bezpieczeństwem, ale wszyscy przeszli nad tym do porządku dziennego – mówi „GP" bartoszyczanin z dawnej Solidarności.

Filia poznańskiej Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa (WSB) w Bartoszycach, działająca od 2014 roku, oferuje studia I stopnia na kierunkach Bezpieczeństwo publiczne i Pedagogika – i jest jedyną wyższą uczelnią w tym mieście. Kogo możemy znaleźć wśród wykładowców bartoszyckiej WSB? Między innymi generała broni prof. Józefa Buczyńskiego, który od 1979 roku pracował w Zarządzie Informatyki Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Jego nazwisko pojawia się w tzw. aferze marszałkowej, albowiem według Bronisława Komorowskiego to właśnie poprzez Buczyńskiego polityk PO nawiązał kontakt z oficerem WSI Aleksandrem Lichockim w sprawie aneksu do raportu o WSI. Na posiedzeniu sejmowej Komisji Sprawiedliwości w 2008 roku Antoni Macierewicz mówił: „[Lichocki] zwraca się do pana Komorowskiego po uprzednim wprowadzeniu przez generała Buczyńskiego, kilka dni wcześniej. To nie jest przecież tak, panie prokuratorze, że pan Lichocki przychodzi z ulicy, do czego by oczywiście – gdyby przyszedł na dyżur poselski – miał prawo, tak jak miał prawo przyjść do każdego z nas. Nie, on jest wcześniej umówiony, i, co więcej, umówiony w sprawie interesującej pana marszałka Komorowskiego. To pan Buczyński bardzo dokładnie relacjonuje Komorowskiemu, że to jest jego osobista sprawa".

Buczyński jest też członkiem Klubu Generałów, kierowanego przez takie postacie jak gen. Roman Harmoza, który od 1978 do 1980 roku studiował w Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS im. K. Woroszyłowa w Moskwie, czy gen. Józef Flis, który na studiach wojskowych w Związku Sowieckim spędził w sumie prawie pięć lat (wśród wojskowych skupionych w Klubie są lub byli m.in.: gen. Franciszek Puchała – jeden z głównych planistów stanu wojennego, autor paszkwili atakujących płk. Ryszarda Kuklińskiego; gen. Roman Misztal – wieloletni szef komunistycznego wywiadu wojsko-

wego, który zwalczał opozycję demokratyczną; gen. Zbigniew Nowak – wieloletni wiceminister obrony narodowej PRL, zastępca gen. Jaruzelskiego).

W gronie kadry naukowej WSB znajdujemy również Tadeusza Iwińskiego – znanego polityka SLD, od 1967 do 1990 roku działacza PZPR. W jednym z dzieł Iwińskiego z lat 80. pt. „Geneza i cele antykomunistycznej krucjaty w strategii i taktyce amerykańskiego imperializmu" czytamy: „Antykomunizm to generalna strategia sił imperialistycznych, dążących do całkowitej dyskredytacji komunizmu jako ideologii, a także do osłabienia, a w perspektywie do obalenia systemu socjalistycznego. Innymi słowy, stanowi on reakcję burżuazji na postępowy proces historyczny, przejawiający się w powstaniu i rozwoju systemu socjalistycznego, a także umacnianiu się sił lewicy w państwach kapitalistycznych i rozwijających się". A także: „Związek Radziecki stale podkreśla, iż pragnie żyć w pokoju ze wszystkimi krajami, w tym także z USA, tym niemniej jego chęci porozumienia nie należy poczytywać za oznakę słabości".

From Russia with love

W 2016 roku WSB podpisała umowę o współpracy z filią Petersburskiego Uniwersytetu Rolniczego z siedzibą w Polessku w obwodzie kaliningradzkim. Zasadniczym celem porozumienia było – jak można przeczytać w jednym z artykułów prasowych podpisanym przez trzy pracownice naukowe WSB – „zniesienie ograniczeń wynikających z istnienia granic państwowych". Już w następnym roku studenci z Bartoszyc pojechali z wizytą do Rosji – przy czym „głównym inicjatorem i organizatorem wyjazdu" był dr Anatolij Kibisz, wykładowca zarówno w Wyższej Szkole Bezpieczeństwa, jak i w filii Petersburskiego Uniwersytetu Rolniczego w Polessku.

W afektowanym artykule o rosyjskiej wycieczce autorstwa pań wykładających w WSB czytamy: „W tym dniu obejrzeliśmy nowoczesną placówkę oświatową, w której uczy się przeszło 1500 uczniów. Na teren szkoły wchodzi się z elektronicznymi identyfikatorami. W kompleksie szkoły są pełnowymiarowy basen, hala sportowa, a rodzice mają możliwość obserwacji poczynań dzieci przez Internet. Jednym słowem, dla przyszłych pedagogów to marzenie móc nauczać w takiej szkole. [...] Wyjazd obfitował w dużą różnorodność wydarzeń, w których mieliśmy przyjemność uczestniczyć. Zachwyciła nas gościnność i otwartość naszych przyjaciół z Rosji".

Jedna z autorek powyższego tekstu to Ewa Błogosławska – prywatnie żona Mikołaja Błogosławskiego, również wykładającego (a wcześniej studiującego) w WSB. Co najciekawsze, Błogosławski jest... żołnierzem, starszym chorążym, rzecznikiem prasowym 20. Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej. Na jednym ze zdjęć zamieszczonych w Internecie rzecznik bartoszyckiej brygady, a zarazem pracownik WSB, stoi w cywilu obok delegacji z Polesska, m.in. Anatolija Kibisza. Przypomnijmy, że przed przeniesieniem do Węgorzewa Emil Czeczko służył właśnie w 20. Bartoszyckiej Brygadzie Zmechanizowanej.

FOT. WIKIPEDIA

Nazwisko generała broni prof. Józefa Buczyńskiego, jednego z wykładowców Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa, pojawia się w tzw. aferze marszałkowej.

Jako „aktywny pracownik nieetatowy” WSB w Bartoszycach wymieniany jest też Tomasz Miroński, lokalny dziennikarz i przedsiębiorca. Na uczelni zajmował się on m.in. takimi tematami jak „likwidacja skutków sytuacji kryzysowej”, „ochrona i obrona cywilna”, „strategia bezpieczeństwa RP” czy „międzynarodowe stosunki polityczne”. Był też na wspominanym wyżej wyjeździe do Polesska.

Miroński od 2012 roku, jako redaktor naczelny „Gońca Bartoszyckiego”, wydawał rosyjskojęzyczne pismo „Wmiestie”. Po wprowadzeniu przez rząd PO-PSL tzw. małego ruchu granicznego Miroński mówił rosyjskim dziennikarzom: „Planujemy robić biznes z Rosjanami, rozwijać kontakty kulturalne, jeździć nad rosyjskie morze. Najwyższy czas już nie planować, tylko zacząć działać”. W 2017 roku kierowana przez Mirońskiego gazetka „Po sąsiedzku” – wydawana po polsku i po rosyjsku – została nagrodzona przez Stowarzyszenie Współpracy Polska–Wschód (spadkobiercę Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej). Wyróżnienie wręczał sam ambasador Rosji w Polsce – Siergiej Andriejew.

Jak sprawdziła „GP”, Miroński posiada konto na rosyjskim portalu społecznościowym VK. Wśród „przyjaciół” na tej stronie ma m.in. st. chor. Mikołaja Błogosławskiego, a także Tomasza Omańskiego, szefa prywatnego Polonijnego Centrum Kultury w Kaliningradzie, współpracującego – jak sam przyznał – z kremlowską agencją prasową TASS. Gdy w 2016 roku okazało się, że Rzeszów nie wyburzy stojącego w centrum miasta pomnika Armii Czerwonej, Omański mówił rosyjskiej telewizji: „Rzeszów to wyrazisty przykład tego, że mieszkańcy rozumieją, iż władze centralne zmieniają się, a wstydzić się długo będziemy my za burzenie tych pomników. Prawie 80–90 proc. badanych jest przeciwko likwidacji pomników. I zapewniam was, że w innych miejscach myślą podobnie jak w Rzeszowie”. Omański w 2013 roku chwalił się, że organizuje w Bartoszycach polsko-rosyjskie wymiany młodzieży. Zapowiadał obwożenie po Polsce rosyjskich weteranów II wojny światowej oraz „specjalną wyszukiwarkę pomagającą odnajdywać groby sowieckich żołnierzy w Polsce”. W 2015 roku demontaż pomnika sowieckiego generała Iwana Czerniachowskiego w Pieniężnie porównał do działań Państwa Islamskiego na Bliskim Wschodzie.

FOT. TWITTER

Tomasz Miroński wydawał rosyjskojęzyczne pismo „Wmiestie”.

***

W październiku 2017 roku dziekan Wydziału Nauk Społecznych w Bartoszycach podpisał porozumienie o współpracy z Centrum Szkolenia Straży Granicznej w Kętrzynie.

8 listopada 2021 roku Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa ogłosiła: „Jesteś Żołnierzem? Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa przygotowała coś specjalnie dla Ciebie – 50% zniżki w opłatach za studia. Zniżka dotyczy wszystkich kierunków studiów I stopnia prowadzonych przez Wyższą Szkołę Bezpieczeństwa z siedzibą w Poznaniu i wydziałach zamiejscowych”. **GP**

KONDOLENCJE

W chwili tak głębokiego smutku po śmierci

ŚP.

RYSZARDA ANTONIEGO GITISA

składamy najszczersze wyrazy współczucia i otuchy

Dagny i Tomaszowi Sakiewiczom

Ból po stracie tak bliskiej osoby niech złagodzi prawda,
że nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich.

Wicenaczelni „Gazety Polskiej”
Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz
wraz z
redakcją i pracownikami mediów Strefy Wolnego Słowa

Polityczna kariera ukrywającego się przed organami ścigania byłego wicepremiera zawisła na włosku już 20 lat temu. Wtedy – za rządów SLD – prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie wyprowadzenia pieniędzy z kaliskiego banku, gdzie zasiadał w radzie nadzorczej. Postępowanie toczyło się osiem lat. „Mózg" całej afery krótko po skierowaniu przeciwko niemu aktu oskarżenia zginął w wypadku samochodowym.

WSZYSTKIE AFERY ROMANA GIERTYCHA

OD HATROLU PRZEZ KULCZYKA DO POLNORDU

ZA ZGODĄ SĄDU
Giertych przedstawia się jako polityczna ofiara rządu Zjednoczonej Prawicy. Twierdzi, że był nielegalnie inwigilowany przez system Pegasus. Jednak jak ujawniła w ubiegłym tygodniu „GP", działania te były zgodne z prawem.

MEDIALNE **RAMIĘ GIERTYCHA**

W czerwcu 2020 roku „Gazeta Polska" opisała szczegóły działalności medialnego ramienia Romana Giertycha. Od lat grupą tą kieruje Jan Piński (na zdj.), były redaktor naczelny „Uważam Rze" i „Gazety Finansowej". Obecnie wraz z Tomaszem Sz. stojący na czele dwóch portali internetowych – wiesci24.pl i sluzbyspecjalne.com. Za ich pośrednictwem bezpardonowo atakuje przeciwników Giertycha, jednocześnie wspierając jego działania. Głównymi bohaterami publikowanych materiałów są przedstawiciele rządu Zjednoczonej Prawicy, w tym Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości i prokurator generalny, oraz dwaj ministrowie nadzorujący służby specjalne – Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik. To właśnie podległe im instytucje – prokuratura i CBA – rozpracowują Giertycha, Tomasza Sz., a także inne osoby i podmioty związane z Pińskim oraz jego grupą (m.in. zamieszaną w oszustwa VAT-owskie spółkę Wataha Trans, wydawcę periodyku „Służby Specjalne", którym kierował). Tomasz Sz. ma dwie sprawy w sądzie. W jednej jest oskarżony o powoływanie się na wpływy m.in. w służbach specjalnych. W drugiej o składanie fałszywych zeznań. Z kolei w śledztwie Prokuratury Regionalnej w Lublinie (tej samej, która chce aresztowania Giertycha) ma postawione zarzuty udziału w milionowych wyłudzeniach podatku VAT.

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Magdalena **Nowak**

„Od mnie i Basi najlepsze życzenia na Nowy Rok dla wszystkich (Pozazdrościliśmy zdjęcia z nocy PAD [prezydent Andrzej Duda – przyp. red.] i jego małżonce). Jestem gotowy do walki w tym roku!" – napisał 1 stycznia 2022 roku na Twitterze Roman Giertych. Swój wpis okrasił zdjęciem z zabawy sylwestrowej, na którym był przebrany za… pirata. Karnawałowy strój byłego wicepremiera wydaje się nieprzypadkowy. Niedawno Prokuratura Regionalna w Lublinie, prowadząca śledztwo dotyczące nieprawidłowości w Polnordzie, notowanej na giełdzie spółce deweloperskiej, wystąpiła do sądu z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie Giertycha. Według śledczych adwokat był zamieszany w wyprowadzenie z tej spółki milionów złotych. Od roku nie stawia się jednak na wezwania prokuratury. Przebywa we Włoszech. Jednocześnie za pośrednictwem mediów społecznościowych i zaprzyjaźnionych dziennikarzy atakuje rząd i organa ścigania, przedstawiając się jako polityczna ofiara rządu Zjednoczonej Prawicy. Twierdzi, że był rzekomo nielegalnie inwigilowany przez system Pegasus. Jednak jak ujawniła w ubiegłym tygodniu „Gazeta Polska", działania te były zgodne z prawem. Kontrolę operacyjną Giertycha w 2019 roku zaakceptował Sąd Okręgowy w Warszawie w związku ze ściśle tajną operacją Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA). Ale prawnik straszy pozwami każdego, kto będzie wskazywał, że był inwigilowany… legalnie.

To jednak nie pierwsza afera z udziałem byłego wicepremiera i ministra edukacji, który ponad 20 lat temu, jako świeżo upieczony poseł Ligi Polskich Rodzin, narodowiec, eurosceptyk i krytyk postkomunistycznego układu, zaczął wchodzić na polityczne salony.

LPR i 38 mandatów w 2001 roku

Roman Giertych urodził się 27 lutego 1971 roku. Od początku był skazany na karierę polityczną. Jego dziadek Jędrzej należał do liderów Stronnictwa Narodo-

wego i zaufanych współpracowników Romana Dmowskiego. Słynął z radykalnych poglądów. Oskarżano go m.in. o antysemityzm. W politykę wszedł także syn Jędrzeja – Maciej, ojciec Romana. W okresie PRL Maciej Giertych nie był działaczem żadnej partii politycznej. Po 13 grudnia 1981 poparł wprowadzenie stanu wojennego. W związku z tym rozsyłał listy nakłaniające do poparcia tej decyzji. Działał w Radzie Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa Wojciechu Jaruzelskim.

Po przemianach polityczno-ustrojowych Maciej Giertych reaktywował Stronnictwo Narodowe. W tym czasie jego syn Roman tworzył już Młodzież Wszechpolską, która stała się dla niego pierwszym politycznym poligonem doświadczalnym, a potem zapleczem kadrowym. Jednak prawdziwym przełomem okazał się dla niego rok 2001. To wtedy dzięki wsparciu wpływowego toruńskiego duchownego, o. Tadeusza Rydzyka, twórcy Radia Maryja, powstała Liga Polskich Rodzin (LPR). Roman i Maciej Giertychowie stali się jej czołowymi działaczami. Nowa partia bardzo szybko odnotowała sukces. W wyborach parlamentarnych 23 września 2001 roku uzyskała 38 mandatów (na swoich listach miała wówczas przedstawicieli kilku mniejszych prawicowych ugrupowań). Jeden z mandatów przypadł Romanowi Giertychowi, który zamknął kancelarię prawną i postawił na polityczną karierę.

Historia posła Hatki

Jednak karierze Giertycha, zanim jeszcze się rozkręciła, mogła zagrozić afera Wielkopolskiego Banku Rolniczego (WBR). Prokuratura w Kaliszu i Urząd Ochrony Państwa zaczęły przyglądać się nie tylko okolicznościom prywatyzacji banku, lecz także kulisom jego działalności. Ten założony w 1992 roku najmniejszy komercyjny bank w Polsce (przejęty przez Bank Śląski) zajmował się głównie obsługą rolników z Wielkopolski i Kujaw. Jego współzałożycielem i wiceprezesem był Witold Hatka, późniejszy poseł LPR z Bydgoszczy. W 1999 roku został odwołany ze stanowiska. Rok później – 30 maja 2000 roku – wrócił jednak do władz banku. Podczas bardzo burzliwego Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy (doszło na nim nawet do bijatyki) Hatka wszedł do Rady Nadzorczej WBR (obejmując fotel przewodniczącego) wraz z 30-letnim wówczas Giertychem. Ważną rolę w banku zaczął też odgrywać inny polityk LPR – Marek Kotlinowski. Został on mianowany radcą prawnym WBR. Trzy miesiące później Hatka powołał spółkę Hatrol, która miała skupować długi banku. Następnie wraz z Giertychem wszedł do Rady Nadzorczej tej firmy. Radcą prawnym Hatrolu został z kolei Kotlinowski. Już na pierwszy rzut oka wszystko budziło wątpliwości. Jednak był to dopiero początek całej afery.

Co stało się z 2,3 mln zł?

Hatka polecił WBR przelać na konto Hatrolu 2,3 mln zł w zamian za udziały w spółce. Transakcji sprzeciwił się prezes banku. Wykonała go dopiero będąca tam jednym z dyrektorów Sława T. (potem znalazła się na liście LPR w wyborach do Sejmu, nie uzyskała jednak mandatu). W efekcie WBR objął 99,2 proc. udziałów w Hatrolu, pozostałe 0,8 proc. kontrolował Hatka wraz z zaufanymi ludźmi. Szybko wyszło na jaw, że to właśnie oni faktycznie kontrolują Hatrol. Ze statutu spółki wynikało, że do podjęcia kluczowych decyzji finansowych niezbędne było 100 proc. głosów. Mało tego. Kadencja Rady Nadzorczej Hatrolu, w której zasiadali Hatka z Giertychem, trwała 10 lat, a o wynagrodzeniu jej członków decydowała… sama Rada. W styczniu 2003 roku Giertych w rozmowie z Polską Agencją Prasową tłumaczył, że zapisy zawarte w statucie Hatrolu były „niekonwencjonalne" i miały „zapobiec wyprowadzeniu pieniędzy". Do dziś nie wiadomo, co faktycznie stało się z 2,3 mln zł przelanymi z WBR do Hatrolu. Podejrzewano, że pieniądze poszły na kampanię wyborczą LPR w 2001 roku. Jednak Hatka zaprzeczał. Śledztwo w tej sprawie trwało 8 lat. Postępowanie wszczęto za czasów SLD, prowadzono je w okresie, gdy LPR i Samoobrona tworzyły koalicję z PiS, a Giertych zajmował fotel wicepremiera i ministra edukacji. W tym czasie aktywnie interesował się śledztwem. „Gazeta Wyborcza" ujawniła, że w 2006 roku interweniował nawet w tej sprawie u ówczesnego Prokuratora Krajowego Janusza Kaczmarka. Twierdził, że za rządów SLD w ramach tego śledztwa szukano na niego haków. W efekcie postępowanie z prokuratury w Kaliszu przeniesiono do Łodzi. „Musiała zapaść decyzja o zabraniu śledztwa. Chodzi o wykluczenie podejrzeń o stronniczość prokuratorów" – tłumaczy „Gazecie Wyborczej" Kaczmarek. Zarzuty w tym postępowaniu usłyszał m.in. Tomasz P., z którym po przejęciu władzy przez rząd PO-PSL Roman Giertych założył wspólnie kancelarię „Giertych i Partnerzy". Spółka została zlikwidowana z końcem 2011 roku. Już wtedy Giertych obsługiwał nie tylko znanych biznesmenów, jak Krauze, lecz także polityków PO, w tym lidera tej partii i premiera Donalda Tuska. To właśnie za rządów zaprzyjaźnionej z Giertychem koalicji prokuratura zakończyła śledztwo w sprawie WBR i Hatrolu, kierując w 2009 roku przeciwko Hatce i kilku innym osobom akt oskarżenia do sądu. Sam Giertych, będący byłym członkiem Rady Nadzorczej WBR i Hatrolu, miał w sprawie status świadka. Ostatecznie Hatka – według śledczych „mózg" afery WBR – nigdy nie został osądzony. W listopadzie 2010 roku zginął w wypadku samochodowym pod Żninem.

Skandal na poznańskim Uniwerku

Gdy toczyło się śledztwo w sprawie banku, Giertych stał się bohaterem innego skandalu. Prawnik jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tę samą uczelnię skończyła sześć lat od niego młodsza jego żona Barbara, która obroniła tam również doktorat. Pod koniec 2004 roku na uczelni wybuchła jednak afera, w której małżeństwo odgrywało główne role. Barbara Giertych zdawała wówczas egzamin u dr. Ryszarda Sowińskiego. Tuż przed nią do wykładowcy wszedł jednak jej mąż. Obydwaj znali się z Sowińskim jeszcze z czasów studiów. Giertych miał poinformować kolegę, że egzaminuje właśnie jego żonę, jednocześnie sugerując, że LPR niedługo będzie potrzebowało ekspertów do przyszłego rządu. Doktor potraktował to jako próbę wpłynięcia na wynik egzaminu. O sprawie powiadomił przełożonych, wskazując również na dwóch adiunktów jako świadków całej rozmowy.

FOT. PAP/JACEK TURCZYK

Gdy w sprawie afery podsłuchowej Roman Giertych reprezentował nagranych polityków PO, m.in. Radosława Sikorskiego, wykorzystywał jeden ze swoich ulubionych argumentów, że sprawa ma charakter polityczny.

Sprawę badała prokuratura. Śledztwo zostało jednak umorzone na początku lipca 2005 roku. „Nie ma dowodów na to, że Roman Giertych składał adiunktowi Wydziału Prawa UAM korupcyjną propozycję. Rozmowa miała charakter luźny, towarzyski i niezobowiązujący" – mówił wówczas cytowany przez „Gazetę Wyborczą" Mirosław Adamski, ówczesny rzecznik Prokuratury Okręgowej w Poznaniu.

Piętnaście lat później dwa lata młodsza od Barbary Giertych absolwentka Wydziału Prawa UAM (obroniła tam również doktorat), sędzia Renata Żurowska, odrzuciła wniosek Prokuratury Regionalnej w Poznaniu o tymczasowe aresztowanie m.in. Giertycha, jego zaufanego współpracownika Sebastiana J. i Ryszarda Krauzego. Wszyscy zostali zatrzymani przez agentów CBA 15 października 2020 roku w wyniku śledztwa dotyczącego nieprawidłowości w Polnordzie, prowadzonego przez Prokuraturę Regionalną w Poznaniu (obecnie Prokuraturę Regionalną w Lublinie). Adwokat zemdlał jednak w czasie przeszukania domu. Został odwieziony do szpitala. Od początku przekonywał, że sprawa ma charakter polityczny. Do zatrzymania doszło przed posiedzeniem sądu mającego rozpatrzyć wniosek o tymczasowe aresztowanie biznesmena Leszka Czarneckiego, klienta Giertycha. Podobnie jak adwokat, on również przebywa za granicą, a śledczy nie mogą przedstawić mu zarzutów związanych z aferą GetBack.

WBR, Rywin i porażka w głosowaniu

Podobnie jak dziś, także przed laty w czasie, gdy trwało śledztwo dotyczące WBR, Giertych starał się pokazywać swoją bezkompromisowość, pozując na jedynego sprawiedliwego. Gdy wybuchła afera Rywina, zaczął ostro atakować „Gazetę Wyborczą" i cały układ Roberta Kwiatkowskiego, ówczesnego prezesa TVP. W styczniu 2003 roku Giertych grzmiał: „Rozmowa, która została upubliczniona, między Adamem Michnikiem a Lwem Rywinem, wskazuje na istnienie bardzo poważnej grupy przestępczej, która funkcjonuje na najwyższych szczytach władzy państwowej". Potem ta retoryka była przez Giertycha wykorzystywana bardzo często,

m.in. w sprawie dziennikarzy „Wprost", którzy w czerwcu 2014 roku ujawnili aferę podsłuchową. Adwokat reprezentował wówczas nagranych polityków PO, m.in. Jacka Rostowskiego i Radosława Sikorskiego. Wskazywał, że dziennikarze „Wprost" dopuścili się rzekomego przestępstwa, publikując nielegalnie zarejestrowane rozmowy (śledztwo w tym wątku umorzyła prokuratura), a cała sprawa ma charakter polityczny. Podobne słowa padały z jego ust 10 lat wcześniej, gdy komentował aferę WBR. Giertych od początku przekonywał, że śledztwo w sprawie kaliskiego banku i jego roli w całym skandalu to zemsta za działania zmierzające do rozwikłania afery… Rywina. Prawnik nie był jednak członkiem komisji śledczej mającej wyjaśnić ten skandal. Na debiut śledczego w komisji sejmowej nie musiał jednak długo czekać. W 2004 roku wybuchła afera Orlenu. Okazało się, że Leszek Miller mógł wykorzystać UOP, aby zatrzymać prezesa naftowego koncernu Andrzeja Modrzejewskiego, blokując tym samym zawarcie przez niego kilkumiliardowego kontraktu na dostawy ropy naftowej. Sejm powołał więc kolejną komisję śledczą, a w jej skład wszedł właśnie Giertych.

Spotkanie na Jasnej Górze

Jednak w październiku 2004 roku polityczna kariera polityka zawisła na włosku. To właśnie wtedy przed komisją śledczą miał zeznawać Jan Kulczyk. Nie pojawił się jednak w Sejmie. Oświadczenie miliardera, które wywołało potem burzę, odczytał jego pełnomocnik prof. Jan Widacki. Kulczyk ustami swojego prawnika ujawnił, że kilka tygodni wcześniej – 6 września – spotkał się z Giertychem na Jasnej Górze. Oskarżył ówczesnego polityka LPR, że ten miał domagać się od niego materiałów kompromitujących prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, w zamian obiecując nietykalność. „Informacji takich nie dostarczyłem i to kolejna przyczyna poczucia zagrożenia" – napisał w oświadczeniu Kulczyk, tłumacząc w ten sposób swoje niestawiennictwo przed komisją. Co na to Giertych? Początkowo twierdził, że było to przypadkowe spotkanie, w czasie którego poinformował tylko miliardera, aby podczas przesłuchania mówił prawdę. Potem przyznał, że spotkanie nie było przypadkiem, a zaproponować je miał Kulczyk. Wreszcie stwierdził, że idąc na spotkanie, nie wiedział, kto ma być jego rozmówcą, a całą historię uznał za atak na komisję śledczą i próbę odwrócenia uwagi od afery Orlenu. Kulczyk o działaniach Giertycha zawiadomił prokuraturę. Z kolei polityk doniósł na miliardera, twierdząc, że złożył fałszywe zawiadomienie. Sprawy – w dwóch oddzielnych śledztwach – badała Prokuratura Okręgowa w Częstochowie. Ostatecznie postępowania zostały umorzone. Wcześniej w jednym z nich doszło do kilkugodzinnej konfrontacji miliardera z politykiem.

W 2004 Jan Kulczyk oskarżył Giertycha, ówczesnego polityka LPR, że ten miał domagać się od niego materiałów kompromitujących prezydenta Kwaśniewskiego, w zamian obiecując nietykalność.

Oferta „way of life"

Niespełna dziesięć lat po spotkaniu na Jasnej Górze kariera Giertycha, już wziętego warszawskiego adwokata, ponownie zawisła na włosku, także ze względu na… Kulczyka. W połowie 2014 roku tygodnik „Wprost" ujawnił nagranie ze spotkania, do jakiego doszło trzy lata wcześniej w kancelarii Giertycha przy Nowym Świecie. Uczestniczyli w nim – oprócz Giertycha – jego zaufany człowiek Jan Piński i Piotr Nisztor, wówczas dziennikarz śledczy „Rzeczpospolitej" (obecnie „Gazety Polskiej"), który przygotowywał biografię Kulczyka. Rozmowa dotyczyła zakupu praw autorskich do tej publikacji. „Piotrek, moja ostateczna propozycja: cztery stówy [400 tys. zł – red.] i dziesięć pro [10 proc. kwoty otrzymanej od Kulczyka – red.]" – mówił Giertych podczas rozmowy, którą nagrał Nisztor. Adwokat nie chciał publikować książki, ale odsprzedać ją bohaterowi. Miał zaproponować także wspólny „interes". „Masz materiał na następną książkę, to możemy zrobić firmę, tak? Ja daję opiekę prawną. Wszystko załatwię tak, żeby było koszerne. Ty zbierasz materiały, ty piszesz, zadajesz pytania" – mówił, i tak opisywał proponowany „biznes": „Bo możemy taki »way of life« zrobić. Ty będziesz pisał, a ja będę słuchaj, sprzedawał to. Dawał ci support prawny (…). Bierzemy sobie następnego. Bezpieczeństwo całej operacji. Bierzemy to jak przez śluzę. Czy nie możemy napisać książki o Sołowowie? O Czarneckim można napisać trzecią książkę". Nisztor odrzucił propozycję. Jego książka (jej współautorem jest Cezary Bielakowski) ukazała się ostatecznie w 2015 roku nakładem wydawnictwa Fronda.

Po ujawnieniu nagrania Giertych starał się bronić, tłumacząc, że propozycja złożona Nisztorowi to był blef, a on działał w imieniu swojego klienta, którym – jak się potem okazało – miał być Krauze. Śledztwo w sprawie treści nagrania prowadziła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Postępowanie umorzono.

Kulczyk: „Dla mnie to są agenci rosyjscy"

Kulczyk, który zmarł w lipcu 2015 roku, nie wypowiadał się publicznie o Giertychu. Sporo mówił o nim jednak w nieformalnych rozmowach. W maju 2013 roku miliarder rozmawiał m.in. o nim w restauracji Amber Room z Radosławem Sikorskim, ówczesnym szefem MSZ, prywatnie przyjacielem Giertycha. Spotkanie zostało zarejestrowane. Nagranie pod koniec 2018 roku ujawnił portal tvp.info. Jego fragment dotyczy właśnie adwokata. „Giertych teraz żałuje błędów, które popełnił w relacjach [z tobą]" – przyznał Sikorski. „Niepotrzebnie" – odpowiedział Kulczyk. „On mówi: byłem młody, głupi, nie zdawałem sobie sprawy, skłamałem, błąd" – kontynuował Sikorski. „Rosjanie o tym doskonale wiedzieli, że jak mnie ustrzelą, to nie będzie tego spiritus movens, który to wszystko (…). I Giertycha wykorzystali. Giertycha, tych wszystkich innych, wiesz… no co, faktycznie. (…) Dla mnie to są agenci rosyjscy" – odpowiedział Kulczyk. Giertych na TT starał się bagatelizować sprawę: „Stare kotlety PiS". **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

SZNUR

Końcówka mojej szkoły podstawowej przypadła na fascynujące dla początkującego nastolatka czasy upadku komunizmu. Szacowna instytucja, zrezygnowawszy dopiero co z czczenia jako patrona jednej z bandyckich czerwonych partyzantek, pozbywała się też pamiątek. O tym, że za kilka lat to wszystko może być bardzo cenne, nikt w ferworze przemian nie myślał, więc w ręce rozdrapujących tę niechcianą schedę uczniów trafiły takie cuda jak PRL-owskie atlasy historyczne, pięknie wydane teczki z reprodukcjami „Lenin w malarstwie polskim" na kredowym papierze, wreszcie kaligrafowane pieczołowicie na pociętych kartkach z bloku technicznego cytaty nieśmiertelnego wodza rewolucji. Czy wśród nich znajdował się również ten o kapitalistach, którzy sami sprzedadzą sznur, na którym się ich powiesi – nie pamiętam, jednak z myśli Lenina ta jakoś najmocniej wryła mi się w pamięć. Często te słowa przydają się do analizy różnych wojenek kulturowych, jednak ostatnie dni przynoszą pewne zaskakujące odwrócenie tej sytuacji. Gdy tylko pojawił się w przestrzeni medialnej temat przepisów mogących zaszkodzić TVN, pomyślałem, że to niesamowity rechot historii, gdy polska lewica wychodzi na ulice protestować w obronie amerykańskiego kapitału (jakikolwiek by on był). Po wecie prezydenta stacja z Wiertniczej raczej nie napotka w najbliższym czasie żadnych przeszkód, tymczasem rusza z pełną mocą operacja osłabienia Lewicy, by uchronić Donalda Tuska przed koniecznością współpracy z opozycja nieliberalną. Tusk tworzy sobie koncesjonowaną lewicę poprzez wrogie przejęcie PPS, ma też u boku Millera i pozostałych byłych premierów. By jednak osłabić Czarzastego, potrzebować będzie jeszcze mediów i jestem pewien, że na TVN będzie mógł w tej sprawie liczyć. Czyżby więc tym razem to (post)komuniści ofiarowali neoliberałom sznur, którym liberałowie zablokują im teraz drogę do przyszłego parlamentu?

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

PRZEZ KRZYWDĘ NA SZCZYT

Mark Twain mawiał, że „kłamstwo obiegnie Ziemię, zanim prawda zdąży włożyć buty". Niestety doświadczamy tego w naszym medialnym grajdole na co dzień. Ostatnio okazało się to brutalnie prawdziwe w przypadku księdza Jacka Stryczka, twórcy „Szlachetnej Paczki", który trzy lata temu został oskarżony o mobbing. Szczerze powiedziawszy, zawsze unikałem tego typu tematów z uwagi na to, że zwykle po latach zarzuty nie bronią się w sądzie. Najczęściej żale pracowników okazują się sposobem na awans lub pozbycie się niechcianego szefa. W każdym razie po trzech latach śledztwa w sprawie księdza Stryczka nie ma ani jednej osoby uznanej za pokrzywdzoną. Jakby tego było mało, okazało się, że autor artykułu w Onecie, który pracował nad materiałem pięć miesięcy, zdawał sobie sprawę z tego, że problem w Stowarzyszeniu „Wiosna" nie ogranicza się jedynie do szefa, lecz ma swoje „diabelskie odbicia". Żeby nie było wątpliwości, te „diabelskie odbicia" to m.in informator autora. Nie byłoby może w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że dziennikarz – Janusz Schwertner – przez miesiące zbijał na sprawie swój kapitał. Możecie sobie Państwo posłuchać tych jego napuszonych haseł, które mogłyby być monologami wypowiadanymi w filmie przez Spidermana lub innego superbohatera, zbawcę ludzkości. Autor nie jest w mediach od wczoraj. Wiedział, że zniszczy życie księdzu, nagłaśniając sprawę, i wiedział, że przetrąci kręgosłup jednej z najfajniejszych akcji charytatywnych w polskiej historii. Zrobił to jednak, bo wiedział, że przyniesie mu to zwykłą popularność. Przyniosło. Dziś jest pewnie dla młodych ludzi autorytetem. Wszystkim, którzy chcą go słuchać, opowie, jak powinno wyglądać dziennikarstwo. Ludzi, którzy powiedzą mu: „Sprawdzam" – jak Paweł Zastrzeżyński z „Dziennika Polskiego" – będzie mieszał z błotem z pozycji piedestału. Taki dziennikarski odpowiednik Lecha Wałęsy, który to uzyskał międzynarodowe uznanie przez krzywdę innych.

ANTYSZCZEPIONKOWCY, czyli śmiertelna pułapka na dobrych ludzi

PIERWSZA TAKA MANIPULACJA W HISTORII III RP

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Przyzwyczailiśmy się, że manipulowanie Polakami przez wrogów naszego kraju dotyczy „lemingów", odbiorców „Gazety Wyborczej" czy TVN. Antyszczepionkowa manipulacja jest pierwszą po 1989 roku, która jest skierowana do ludzi odważnych, wrogów komuny i III RP. Jak w walkach judo, wykorzystuje ona przeciwko nam naszą własną siłę. Polacy przez lata byli oszukiwani: kłamała komuna, łgarstwem była magdalenkowa transformacja, zwycięstwem agentury obalenie rządu Olszewskiego. Inżynieria społeczna najnowszej generacji została użyta do zatuszowania zbrodni w Smoleńsku. Nauczyliśmy się nieprzemakalności na kłamstwo, tworząc przeciwko niemu mechanizmy obronne: zmiany w naszym systemie wartości, uczuciach, stosunku do państwa, autorytetów, propagandy, pieniędzy, innych ludzi. Dzięki temu wygraliśmy. Teraz wiele z tych cech jest używane przeciwko nam. Przez tego samego reżysera, co zawsze. I niektórych z nas one zabijają.

FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM

Kto nie ma czasu, niech nie czyta. To nie będzie artykuł typowy dla wesołego raczej autora. Ale nikomu z nas nie było do śmiechu, gdy odchodzili bohaterowie antykomunistycznego podziemia, którzy uwierzyli w antyszczepionkowe brednie. Prawie każdy z nas zna kogoś takiego. Jak to możliwe? On? Taki dzielny, rozważny w politycznych wyborach, pełen ironii w stosunku do ludzi uprzywilejowanych, wreszcie uczący nas walczyć z… manipulacją.

Już byliśmy z siebie zadowoleni, bo wygrywamy z postkomunizmem. I nagle na jaw wyszła… nasza cholerna słabość, nieumiejętność obronienia bliskich nam ludzi przed manipulacją. To jest tekst, który ma nam pomóc tę słabość przełamać.

Życiorysy buntowników, czyli jak tu być „za"

Oczywiście antyszczepionkowcy są wśród wyborców wszystkich partii politycznych, ostatnio musiałem słuchać wywodów typa, który jednym tchem prymitywnie wyśmiewał Radio Maryja i krzyczał, że nikt nie zmusi go do zaszczepienia się. Anna Dobiegała z „Gazety Wyborczej" pisała niedawno: „Znam wiele osób, które nie chcą się szczepić. Są to także moi bliscy znajomi, członkowie rodziny". Sondaże pokazywały, że wśród wyborców PiS i PO liczba osób, które deklarowały, że się nie zaszczepią, była podobna.

Zorganizowana antyszczepionkowa i antymaseczkowa siła oraz związane z nią media pojawiły się jednak na prawicy, w okolicach Konfederacji. I nie brak w tych mediach również takich, które kojarzone były z obozem PiS. Antyszczepionkowe klimaty istnieją wśród ludzi religijnych. Z kolei wśród kibiców piłkarskich modna stała się w pewnym momencie walka z maseczkami. Niedawno rozmawiałem ze znanym kibicem, żołnierzem WOT, pomagającym ofiarom covid, który widział wiele i chwytał się za głowę, patrząc, ilu kibiców wierzy w bzdury, o których nieprawdziwości przekonał się na własne oczy.

Co ciągnie część z nas, nonkonformistów, do tego, żeby zostać antyszczepionkowcem albo tylko mieć wątpliwości i w efekcie się nie szczepić? Całe nasze życiorysy.

Ponieważ przez całe życie byliśmy przeciw, to aż głupio nam być za. Być przeciw to był fason, styl życia. Wielu znajomych podziwiało nas, którzy potrafimy być przeciw, mimo że przez to żyjemy biedniej. Ale to ma dłuższy rodowód – z czasów komuny, gdy w przeciwieństwie do mieszkańców NRD nie baliśmy się mówić, co myślimy, przez co PRL nazywano najweselszym barakiem w obozie.

I oto wybory wygrywa partia, na którą głosowaliśmy. Walcząc o poparcie milionów, stosuje PR. Co my na to? Wielu szuka ironicznego dystansu, chce nadal chlubić się niezależnym myśleniem. Krytykujemy także naszych, kiedy w imię wygodnictwa przestają być bezkompromisowi. Słuszna idea? Tak, kiedy pisałem o „Dudaczewskim" po tym, jak prezydent zawetował reformę sądów i degradację komunistycznych generałów, sam tak właśnie zareagowałem.

Problem w tym, że są tacy, którzy już mają gotowce „ironicznego dystansu" oraz „niezależnego myślenia". Made in Russia. Tak jest zresztą, nie łudźmy się, zawsze. Jak wyglądają te gotowce? O tym za chwilę…

Jak działa psychoza?

To jest tekst o polityce, bo ona jest w tej sprawie najważniejsza. I trochę o socjologii. O medycynie najmniej. To, że szczepionki ratują ludzkie życie, przede wszystkim w ogromnym stopniu ograniczając możliwość ciężkiego przebiegu choroby i śmierci, jest równie oczywiste jak to, że dwa plus dwa równa się cztery. Jest też pewne, że Stany Zjednoczone, Europa Zachodnia czy Izrael nie chcą wytruć swoich obywateli. Twierdzenia o światowym spisku z centralą w Ameryce to posowieckie popłuczyny. O tym nie ma co dyskutować.

No dobra, ale ja próbowałem… dyskutować. Bo dyskutant był osobą, której wprawdzie blisko nie znam, lecz którą szanuję. Ktoś trochę z mojego świata, bo kibic, nonkonformista, świetnie piszący, mający poczucie humoru. I nagle ktoś taki popada w antyszczepionkową psychozę, najpierw półgębkiem mówiąc, że nie wierzy w szczepienia, a w końcu krzycząc, iż wspieramy morderców.

Byłem wtedy zarzucany przez niego różnymi argumentami. Przynajmniej we własnym przekonaniu potrafiłem zbić każdy z nich. Tyle że wymagało to ode

mnie zaangażowania – musiałem sprawdzać nazwisko każdego cytowanego przez niego „autorytetu" i ustalać źródło każdej antyszczepionkowej tezy. Musiałbym w zasadzie całe dnie poświęcać, by skutecznie zbić owe twierdzenia.

Co niezwykle ciekawe, znajomy ów przysyłał mi linki do konferencji Konfederacji, której dotąd nie cenił ze względu na rosyjskie związki. I nagle, jak ręką odjął, ludzie ci okazywali się dla niego wiarygodni. Zadziwiające, że kolega ten zaczął w tym samym czasie podejrzewać ludzi sprawdzonych od dziesięcioleci, że uprawiają propagandę dla… pieniędzy. Za nie trują ludzi! Do nich, w tym do mnie, stracił zaufanie. Cóż, bywa, że ludzie się sprzedają. Ale on jednocześnie okazywał pełne zaufanie wobec antyszczepionkowych liderów, ludzi znikąd, o których miesiąc wcześniej nie słyszał!

Moje argumenty zwyczajnie spływały po nim. Po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, że ta dyskusja nie ma sensu. Po prostu: dyskutowanie całymi dniami o szczepionkach nie jest zachowaniem normalnym. Normalnością jest brak takich dyskusji i przyjęcie autorytetu nauki. I niech się nikomu nauka nie myli z sitwami uniwersyteckimi III RP.

Bliźniaczy ton Michnika i Konfederacji

Co stało się z moim znajomym i innymi? Oszustwa, które wymieniłem na początku, czyli kłamstwa komuny, Magdalenkę, obalenie Olszewskiego i Smoleńsk, łączy jedno: to dzieło Moskwy. Manipulacje z użyciem agentury to jej specjalność na całym świecie. Schematy takie jak obecna budowa prorosyjskiej prawicy, stosuje ona w wielu krajach. Moskwa świetnie wie, jakie są nasze silne i słabe strony po 32 latach transformacji. Szczególnie te słabe, bo żerowanie na słabościach innych narodów to jej specjalność.

Ważnym celem Rosji jest stworzenie wrażenia, że jest silna tam, gdzie jest słaba, a słaba tam, gdzie jest silna. Stąd mamy ciągłe pokazy startu rzekomo niezwykle śmiercionośnych rakiet, często po kilka razy… tych samych. Jednocześnie tresowani jesteśmy w bagatelizowaniu rosyjskiej agentury. Retoryka Adama Michnika, wyśmiewającego lustrację w 1992 roku, i Konfederacji z ironią powtarzającej o „ruskich agentach" – jest bliźniacza. Moskwa wie, że przez te 30 lat to wyborcy PiS stali się wyczuleni na, jak lubił mówić równie ironicznie Michnik, „spisek". To super, sami dostarczymy wam ich do wyboru, do koloru: o Judeopolonii, 447, 5G oraz covidzie, na którym ma zarobić Bill Gates. A wy uwierzycie.

Kolejną naszą ogromną słabością okazała się nieumiejętność myślenia w skali makro, w interesie wszystkich Polaków. Ludzie słysząc, że maseczki zmniejszają roznoszenie wirusa o 40 proc., w tym zmniejszają prawdopodobieństwo zarażenia się na przykład o 15 proc., natomiast zarażenie innych, m.in. przez kichanie, o 60 proc. (liczby przykładowe, strzelam) – wzruszali ramionami: znaczy się to mało warte, skoro nas to całkiem nie chroni. Zamiast pomyśleć jak rozumny człowiek: jeśli zarazi się zamiast 10 mln – 6 mln, to ile tysięcy uniknie śmierci? Z takim podejściem nie jesteśmy odpowiedzialnym za siebie narodem!

I jeszcze ten debilny rechot ze zmieniających się obostrzeń. To raz coś pomaga przeciw zarazie, a raz nie? No tak, debilu, zależnie od sytuacji epidemicznej raz działa lepiej jedno, raz drugie – skoro Delta działa inaczej niż Omikron. Elastyczność władzy w takich sprawach jest jej największą zaletą, a nie wadą. A że się czasem myliła? To jest wojna, baranie, z wrogiem, którego nie znaliśmy, i wszyscy na świecie się mylili.

Agenci wpływu

No dobrze, spytacie, a te znane nazwiska publicystów z prawicy, które popierają antyszczepionkowców? Chyba nie uważasz, że ten i ów jest rosyjskim agentem?! Problem w tym, że ja tak właśnie uważam. Uważam to za prawdopodobne i mam na myśli najgłośniejsze nazwiska. Dlaczego? W przypadku zwykłych antyszczepionkowców możliwość, że dali się opętać bzdurom, jest bardzo duża. Natomiast doświadczony dziennikarz rozumie manipulacje, to jego chleb powszedni, i nie jest praktycznie możliwe, by dał się nabrać na tego typu brednie. Najbardziej prawdopodobne, że to rosyjski agent, przy którym nie powinno się zostawiać herbaty, by nic nam nie dosypał. Skuteczność rosyjskiej agentury nie polega na tym, że tworzą ją jacyś trzeciorzędni pracownicy mediów. Skutecznymi agentami wpływu są ludzie, których znamy od lat.

Pośrednicy

Ale oprócz nich szkodliwą rolę odegrali pośrednicy pomiędzy obozem niepodległościowym a antyszczepionkowcami. Już jakiś zwolennik prawicy oglądając antyszczepionkowe brednie w wykonaniu Marcina Roli z kanału wRealu24 zacznie się pukać w głowę, a tu patrzy – obok Roli pojawia się i nie odrzuca wszystkich jego argumentów Witold Gadowski, Wojciech Sumliński czy Paweł Lisicki. Znaczy się to jednak nie psychiatryk, lecz część normalnej debaty publicznej?

Jak zostaje się takim pośrednikiem? Powód często jest banalny – odrzucenie przez PiS. Jakiś muzyk, artysta czy publicysta ma prawicowe poglądy, ale gdy PiS doszedł do władzy, partia ta uznała, że nie jest on jej do niczego potrzebny. Tak, często wina leży tu po stronie samego PiS. Bywa, że leży też po stronie odrzuconego twórcy, bo głosi on w jakichś sprawach poglądy na tyle ekscentryczne, że szkodziłby rządzącym wizerunkowo. A może przegrał rywalizację o względy PiS ze sprytniejszymi kolegami? Ów twórca jest ideowcem, więc do „GW" nie pójdzie. Co mu zostaje? Często ma wybór: istnieć w mediach Konfederacji lub nie istnieć.

No to jeszcze o wspomnianych gotowcach dla nonkonformistów. Wpuszczając do domu za pośrednictwem YouTube kanały bliskie Konfederacji, uznając je za trochę nonkonformistyczne, wpuszczamy do domu rosyjską agitację, obecnie w wersji Władimira Putina, której ostatecznymi celami – świetnie opisywali to przedwojenni polscy rosjoznawcy – jest zawsze nie tylko likwidacja niepodległości Polski, lecz także wynarodowienie, a jeśli tylko się da, to eksterminacja Polaków.

Zawsze niepodległość przed konserwatyzmem

Konfederacja i PiS tylko wizerunkowo mogą być do siebie trochę podobne. Z po-

średnikami nie jest inaczej. Realnie pomiędzy polityką Jarosława Kaczyńskiego czy Antoniego Macierewicza a teoriami Gadowskiego, Sumlińskiego czy Lisickiego jest przepaść. Tylko że znaczna część wyborców PiS nie widzi tej przepaści. To, co jest w samym centrum idei PiS, to, za co zginął Lech Kaczyński, czyli Międzymorze szukające współpracy z Ameryką jako jedyna realna szansa na trwałą niepodległość Polski, dla znacznej części wyborców PiS jest ot, jednym z tematów, w którym można mieć różne zdania. A że te inne zdania zawsze są realnie, gdy chodzi o potencjalne skutki, powtórzeniem rządów… Tuska, tego w ogóle nie dostrzegają.

Z obozem niepodległościowym w wersji Kaczyńskiego czy Macierewicza łączy mnie wszystko, z prawicą niemającą tych priorytetów – nic. Podstawową zasadą naszego obozu powinna być niepodległość PRZED konserwatyzmem. Konserwatyzm jest postawą słuszną, ale tylko w ramach obozu niepodległościowego. Bo inaczej okaże się, że naszymi politycznymi przyjaciółmi są Grzegorz Braun i prof. Adam Wielomski.

Głównym celem działania antyszczepionkowców w Polsce jest zniszczenie jej niepodległości. Jakimi metodami? Przede wszystkim chodzi o to, by obozowi niepodległościowemu skupionemu wokół PiS odebrać na przykład 1 albo 3 procent. Oczywiście w wyniku tego do władzy nie dojdą żadni antyszczepionkowcy, lecz koalicja na czele z Donaldem Tuskiem. Także oficjalnie zwalczanym przez antyszczepionkowców. Poza tym od PiS ma zostać odciągnięta skłonna do różnych buntów młodzież, której energia zmarnuje się na antyszczepionkowe brednie, zamiast służyć Polsce.

A może uda się coś uciąć PiS z jeszcze innego skrzydła? Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby PiS udało się mocno skojarzyć z antyszczepionkowcami. Odtąd każdy argument PiS zbijano by tym skojarzeniem. Co tam, pisowcy, sugerujecie, że źli Niemcy chcą nas oszukać? To tak jak z tą szczepionką, światowy spisek, co? A wasze opowieści o złych elitach III RP? Tak, tak, one są bardzo złe, pamiętacie, jak mówiliście, że wszczepią wam czipa do głowy? **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej”
Albicla.com

Czas na Albiclę!

O tym, jak ważna jest wolność słowa w Internecie, przekonali się właśnie politycy Konfederacji. Facebook usunął ich stronę, na której zgromadzili 671 tysięcy obserwujących. Zapraszamy więc na Albiclę, centrum wolnego słowa!

Liczba użytkowników Albicli przekroczyła już 80 tysięcy. To kolejny ważny krok w portalu społecznościowym, który na pierwszym miejscu stawia wolność słowa i wyrażania swoich poglądów. O tym, jak bardzo to ważne, dowiedziała się Konfederacja. Konto tej partii na Facebooku zostało usunięte, co uznane zostało za skandal. „Jestem bardzo zaniepokojony zniknięciem strony Konfederacji z Facebooka. W polityce można się różnić, ale każdy ma prawo nieskrępowanie wyrażać swoje poglądy. Jest to niestety kolejna odsłona walki lewicowego portalu z prawicą” – napisał na Albicli poseł PiS Kazimierz Smoliński. Swoje oburzenie w mediach społecznościowych wyrażał także premier Mateusz Morawiecki, a Tomasz Sakiewicz zaapelował, by politycy Konfederacji założyli konta właśnie na Albicli. Stąd nikt ich nie usunie! Społecznościowi giganci kolejny raz posunęli się za daleko. W czasie kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych cenzurowano Donalda Trumpa, tym razem zdecydowano się zamknąć usta politycznej partii w Polsce. Nie jest to postawa godna naśladowania.

W nowy rok Albicla weszła z nadzieją, że będzie on jeszcze lepszy niż poprzedni. Wkrótce pierwsza rocznica funkcjonowania portalu. „Bardzo Państwu dziękuję za wspaniały rok i życzę, żeby ten był najlepszy z możliwych. Niech Was Bóg błogosławi i strzeże” – przekazał w noworoczną noc redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz.

80 tysięcy Polaków już jest na Albicli – dołącz i Ty! Wejdź na www.albicla.com, zarejestruj się, dodawaj ciekawe posty, dyskutuj o ważnych sprawach i korzystaj z wolności słowa.

albicla.com/Michał Kowalczyk

KASTA PO STRONIE SKAZANYCH ZA HANDEL KOBIETAMI

SN ORZEKŁ NA KORZYŚĆ LIDERA KOD-KAPELI

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Związany z Komitetem Obrony Demokracji Konrad M., lider KOD-Kapeli, został w dwóch instancjach skazany za handel kobietami, które wykorzystano do prostytucji. Wydawało się, że sprawiedliwości stało się zadość, ale okazało się, że to nie koniec. Obrońcy złożyli kasację do Sądu Najwyższego, który uchylił wyrok. Choć materiał dowodowy jest obszerny, SN ma wątpliwości, czy rzeczywiście doszło do przestępstw handlu ludźmi. W składzie orzekającym zasiadał wspierany przez KOD sędzia Włodzimierz Wróbel.

KOD-Kapela to odnoga KOD, która zajmuje się przygotowywaniem oprawy muzycznej, m.in. podczas protestów totalnej opozycji. Na czele zespołu stał Konrad M. W środowisku KOD w 2017 roku wybuchł skandal, ponieważ ujawniono, że przeciwko liderowi zespołu toczy się proces o handel ludźmi.

Werbowali do domów publicznych

Prokuratura oskarżyła kilkanaście osób o to, że w latach 2004–2006 zwerbowały 93 kobiety, które miały zostać prostytutkami w nocnych klubach we Włoszech i w Grecji. Proceder zaczynał się od Konrada M., który oferował kobietom pracę w charakterze „hostess". Oskarżony spotykał się z kobietami w swojej firmie i przeprowadzał szkolenie. Nie wymagano od nich znajomości języków, lecz wyłącznie podstawowych zwrotów grzecznościowych po włosku lub grecku. Przyszłe „hostessy" zanim dostały zaproszenie na spotkanie, musiały przesłać zdjęcia twarzy i sylwetki. Kandydatki do pracy musiały pokazywać ubrania, które miały zabrać ze sobą do Włoch. M. po zakwalifikowaniu pokrzywdzonych do pracy podpisywał z nimi umowy. Na jego żądanie kobiety podpisywały weksle, co miało gwarantować, iż dana osoba podejmie pracę we wskazanym miejscu. Właściciele klubów mieli płacić M. za każdy dzień pracy przysłanej przez niego kobiety. Ofiary na miejscu dowiadywały się, że mają uprawiać seks z klientami nocnych klubów. Żadna z pokrzywdzonych nie była informowana o rzeczywistym charakterze pracy we włoskich klubach.

Po ujawnieniu tych informacji władze KOD chciały, aby do prawomocnego wyroku Konrad M. nie pojawiał się na ich protestach. Ten jednak zignorował zalecenie, a po jego stronie stanęła część środowiska KOD.

Wyroki i więzienie

W czerwcu 2017 roku Sąd Okręgowy w Krakowie orzekł, że handel kobietami odbywał się w ramach zorganizowanej grupy przestępczej i skazał Konrada M. na 6,5 roku pozbawienia wolności. W apelacji obrona skazanego przekonywała m.in., że M. nie wypełnił swoim zachowaniem znamion przestępstwa handlu ludźmi. Zarzucono również, że sąd pierwszej instancji naruszył reguły procesowe. W apelacji wniesiono o uniewinnienie, ewentualnie o uchylenie wyroku i przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania sądowi pierwszej instancji lub wymierzenie kary w mniejszym wymiarze. Wniesiono także o „zmianę opisu i kwalifikacji prawnej czynu poprzez uznanie działania M. za wypadek mniejszej wagi".

W lutym 2019 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie złagodził karę, skazując M. na 4 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności. Zdaniem składu orzekającego, Konrad M. nie kierował zorganizowaną grupą przestępczą. Jednocześnie sąd stwierdził, iż w zakresie działalności polegającej na handlu ludźmi oskarżeni działali wspólnie i w porozumieniu, a więc w ramach współsprawstwa. „W przedmiotowej sprawie nie budzi wątpliwości, iż oskarżeni działali wspólnie i w porozumieniu, każdy z nich wykonywał czynności związane z ostatecznym dokonaniem przestępstwa handlu ludźmi" – czytamy w uzasadnieniu wyroku SA w Krakowie. Wyjaśniono, że możliwe jest dokonanie przestępstwa handlu ludźmi nawet bez istnienia zorganizowanej grupy przestępczej.

SA podkreślił w uzasadnieniu, że oskarżony miał pełną wiedzę na temat tego, jak wygląda w rzeczywistości praca, którą podejmą pokrzywdzone. Te informacje uzyskał bezpośrednio od nich, ponieważ dzwoniły one do niego z Włoch, a także od innych oskarżonych. Jak wynika z zeznań pozostałych osób, M. również przyjeżdżał do Włoch i widział pracę kobiet. „Z zeznań pokrzywdzonych wynika, że nawet gdy żaliły się oskarżonemu na rzeczywisty charakter pracy, do której je wysłał, oskarżony albo bagatelizował ich stwierdzenia, albo w ogóle na nie nie reagował, i sytuacja nie zmieniała się" – napisano w uzasadnieniu. SA podkreślił, że działania klientów, którzy posuwali się wobec pokrzywdzonych do czynności o charakterze seksualnym, niewątpliwie miały związek przyczynowy z działaniem M., były wynikiem werbowania kobiet i wysyłania ich do klubów włoskich. Sąd odwoławczy uznał, iż wypełnione zostały znamiona handlu ludźmi, który polega na werbowaniu, transporcie, przekazywaniu, przechowywaniu lub przyjmowaniu z zastosowaniem gróźb lub użyciem siły, lub też wykorzystaniem innej formy przymusu, uprowadzenia, oszustwa, wprowadzenia w błąd, nadużycia władzy lub wykorzystania słabości. SA powołał się na orzeczenie Sądu Najwyższego, z którego wynika, że zachowanie polegające na nakłanianiu kobiet do wyjazdu za granicę oraz wprowadzaniu ich w błąd co do charakteru wykonywanej tam pracy wypełnia znamiona przestępstwa handlu ludźmi (postanowienie SN w sprawie III KK 177/07). Sąd odwoławczy stwierdził, że M. osiągał korzyści majątkowe z prostytucji.

Konrad M. pod koniec czerwca 2019 roku stawił się w areszcie śledczym Warszawa Służewiec. W drodze do więzienia towarzyszyli mu jego zwolennicy. „Konrad, trzymaj się! Za komuny siedzieli, będziemy wszyscy siedzieć i teraz!" – mówili. M. był wzywany do odsiadki już wcześniej, ale nie odpowiadał na wezwania.

Komuna w składzie orzekającym

Obrońcy oskarżonych złożyli jednak kasację do SN. Maciej Brzózka z zespołu prasowego SN poinformował „Gazetę Polską", że sprawa została rozpoznana na rozprawie 8 grudnia 2021 roku w Izbie

FOT. ADOBE STOCK

Karnej. Z kolei 21 grudnia 2021 roku zapadł wyrok częściowo uchylający rozstrzygnięcie zaskarżone przez obronę. SN przekazał sprawę SA w Krakowie do ponownego rozpoznania w postępowaniu odwoławczym. Tym samym przychylił się do wniosków m.in. Konrada M.

Przewodniczącym składu orzekającego był sędzia Waldemar Płóciennik. Jak podał kilka lat temu portal Niezalezna.pl, skazał on Zofię Pietkiewicz na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia za znieważenie milicjanta. Płóciennik był także szefem koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W 2010 roku przewodniczył składowi SN, który podjął uchwałę, że zbrodnie komunistyczne, w tym sądowe, podlegają przedawnieniu zgodnie z Kodeksem karnym, a więc najczęściej po 15 latach.

W składzie orzekającym był również sędzia Eugeniusz Wildowicz. Jak wynika z akt IPN, był on zarejestrowany jako kontakt operacyjny SB w latach 1987–90. Działał pod ps. Gienek. W styczniu 1990 roku zdjęto go z ewidencji, a materiały zniszczono „we własnym zakresie" przez jednostkę rejestrującą SB.

W latach 2004–2006 zwerbowano 93 kobiety, które miały zostać prostytutkami w nocnych klubach we Włoszech i w Grecji. Proceder zaczynał się od Konrada M., który oferował kobietom pracę w charakterze „hostess".

Ulubieniec KOD-u z Sądu Najwyższego daje nadzieję Konradowi M.

Sędzią sprawozdawcą był znany z krytykowania rządu Włodzimierz Wróbel. To sędzia, który był wielokrotnie wspierany przez KOD. Było tak m.in. w maju zeszłego roku, kiedy Izba Dyscyplinarna SN zajęła się sprawą immunitetu sędziego Wróbla. Wówczas w kilku miastach lokalni aktywiści KOD zorganizowali zgromadzenia poparcia dla sędziego. Organizacja zainicjowała także internetową akcję „Murem za sędzią Wróblem".

Właśnie on przedstawił ustne motywy wyroku SN w sprawie M. Jak podał portal Prawo.pl, na rozprawie sędzia Wróbel stwierdził, że kontrola przeprowadzona przez sąd odwoławczy była wadliwa i trzeba ją przeprowadzić jeszcze raz. „Powodem zwrócenia sprawy do Sądu Apelacyjnego było niewyjaśnienie, czy doszło do przestępstwa handlu ludźmi" – mówił sędzia. Choć zarówno materiał dowodowy, jak i argumentacja obu instancji są obszerne, w ocenie SN wciąż każde przestępstwo z osobna wymaga udowodnienia w zakresie przypisywanych znamion. Obrońcy twierdzili, że nie w każdym przypadku doszło do wyzysku czy czynności seksualnych.

Sędziemu Wróblowi nie spodobało się również, że w zaskarżonym wyroku znalazły się sformułowania: „znaczna część" i określił je jako „uogólniające". Konrad M. utrzymuje, że jest niewinny.

Podstawa do wyłączenia sędziego i szanse dla handlarzy ludźmi

Profesor prawa, który chce zachować anonimowość, mówi „GP", że relacje sędziego Wróbla z KOD mogą budzić wątpliwości co do jego bezstronności. – W każdej sprawie sądowej odbiorca zewnętrzny musi mieć przekonanie, że sąd jest bezstronny – podkreśla. Jak dodaje nasz rozmówca, są to kwestie ocenne, ale w tej sprawie istnieją podstawy, by SN podjął się wyjaśnienia wątpliwości związanych z sędzią Wróblem. Ewentualne wyłączenie mogłoby nastąpić na wniosek. Zapytaliśmy zespół prasowy SN, czy sędzia Wróbel złożył wniosek o wyłączenie, ale do zamknięcia tego numeru tygodnika nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Brał on jednak udział w wydaniu wyroku, zatem jeżeli nawet taki wniosek pojawił się w SN, to musiał zostać oddalony.

O kasacji rozmawialiśmy także z aktywistką organizacji wspierającej ofiary handlu ludźmi, która była zaangażowana w sprawę Konrada M. Jak mówi, ten proceder w dużej mierze opierał się na presji psychologicznej. – Coraz rzadziej obserwujemy przypadki handlu ludźmi z twardą przemocą – mówi nasza rozmówczyni i podkreśla, że nowe metody są trudne w ocenie zarówno dla śledczych, jak i dla sądów. – Nasze sądy nie są na to przygotowane, nie rozumieją psychologicznej gry przestępców, a ci to wykorzystują, szukają argumentów, na które nie potrafi albo nie chce odpowiednio reagować wymiar sprawiedliwości – mówi aktywistka. **GP**

FOT. WOJCIECH KRYŃSKI / FORUM

PGNiG | SPONSOR STRATEGICZNY POLSKIEJ PIŁKI RĘCZNEJ

GRAMY Z WAMI!

MISTRZOSTWA EUROPY W PIŁCE RĘCZNEJ 13-30 STYCZNIA 2022

ELDORADO PO

Powiększanie biustu i klub go-go za pieniądze podatników

ZAKOŃCZONE ŚLEDZTWO W SPRAWIE NADUŻYWANIA KART KREDYTOWYCH

Tomasz
Duklanowski

Szkody liczone są w dziesiątkach milionów dolarów. Płacenie służbowymi kartami kredytowymi za wizyty w klubie go-go, luksusowe zegarki czy operacje plastyczne biustu. Finansowanie publicznymi pieniędzmi kampanii wyborczej. Tak działo się za rządów PO-PSL w Grupie Azoty Zakłady Chemiczne Police. Śledztwo dotyczące afery polickiej dobiega końca. W aktach sprawy roi się od nazwisk polityków PO. Wielu z nich w związku z oszustwami, wyłudzeniami i działaniem na szkodę Grupy Azoty – stanie przed sądem jeszcze w tym roku.

Początek kampanii wyborczej do parlamentu w 2015 roku. Do Polic w województwie zachodniopomorskim przyjeżdżają Tomasz Grodzki, poseł Stanisław Gawłowski i marszałek Olgierd Geblewicz. Cel to wsparcie ubiegającej się o mandat poselski Joanny Ż., prezes klubu siatkarskiego Chemik Police i radnej Sejmiku z ramienia PO.

Kampanię wyborczą Joanna Ż. inauguruje z gospodarzem – burmistrzem Polic Janem Diakunem, zarejestrowanym jako TW o pseudonimie Jan. „Szanowni Państwo, proponuję – głosujcie na mecenas Joannę Ż. oraz profesora Tomasza Grodz-

NIEGOSPODARNOŚĆ I PRYWATA
Za rządów PO-PSL Zakłady Chemiczne Police były traktowane jak koło ratunkowe do różnych wydatków polityków.

FOT. JAKUB MŁYNEK

kiego, bo to jest pewny sukces" – zachwalał burmistrz Polic kandydatów, o czym donosił lokalny portal. Obok relacji jest zdjęcie, na którym po jednej stronie kandydatki stoi Gawłowski, po drugiej Grodzki. Wszyscy unoszą szaliki z nazwiskiem Joanny Ż.

Kampania za pieniądze Chemika Police

Kampania Joanny Ż. była prowadzona „na bogato". Police i okoliczne miejscowości oblepione były plakatami i banerami kandydatki. Z aktu oskarżenia przesłanego właśnie z Prokuratury Regionalnej w Szczecinie do sądu wynika, że pieniądze na banery miały być przeznaczone na… promocję klubu Chemik Police, w którym Joanna Ż. była prezesem. Śledczy ustalili, że wyłudzono blisko 200 tys. złotych. W przestępstwie miał pomagać Radosław C., były dziennikarz TVN24, a także były dyrektor biura poselskiego europosłanki PO Danuty Hübner. On także ma postawione zarzuty w tej sprawie. W tym wątku śledztwa zarzuty usłyszał też Marcin Z., były wojewoda zachodniopomorski w okresie rządów PO-PSL.

Mimo wsparcia Grodzkiego i Gawłowskiego, a także wydrenowania pieniędzy z Chemika Police, Joanna Ż. nie dostała się do Sejmu w 2015 roku.

Powiększenie biustu i kluby go-go

Prokuratura Regionalna zakończyła także wątek śledztwa w sprawie afery polickiej dotyczący nadużywania kart kredytowych przez poprzedni zarząd i dyrektorów Grupy Azoty Zakłady Chemiczne Police. Najwięcej wydał, posługując się swoją kartą, Krzysztof J., były prezes Grupy Azoty. W latach 2013–2016 była to kwota 1,2 mln złotych. Na co szły pieniądze spółki? Na najróżniejsze prywatne potrzeby, jak kilka par butów miesięcznie, płyty CD, klocki lego itp. Z jednej z kart opłacono operację plastyczną powiększenia biustu i kosztowną biżuterię. Za 50 tys. zł prezes Krzysztof J. kupił zegarek.

Nowy zarząd Grupy Azoty, powołany już za rządów Prawa i Sprawiedliwości, wezwał użytkowników służbowych kart do zwrotu pieniędzy za nieuzasadnione wydatki. Część osób oddała pieniądze. Od innych trzeba było domagać się zwrotu na drodze sądowej. Jednym z pozwanych był były prezes Zakładów Chemicznych Police. Podczas rozprawy tak tłumaczył się z zakupu luksusowego zegarka: „Jechałem na spotkanie z jedną z osobistości politycznych, od której zależała przyszłość spółki. Tego typu »gift« nie był formą łapówki ani namawiania na działalność. Uważałem, że tego typu rodzaj prezentu czy »giftu« był właściwy".

W podobny sposób Krzysztof J. tłumaczył pobyt w klubie go-go. „Używanie tego typu narzędzi jest konieczne. Klub go-go nie jest żadnym elementem uwłaczającym. Takie rzeczy były robione tylko i wyłącznie dla dobra spółki. Przez ten sposób można było wywalczyć lepsze kontrakty" – tłumaczył własne metody biznesowe były prezes. Ich konsekwencją było wyrządzenia Grupie Azoty szkód w wielkich rozmiarach, co jest głównym wątkiem śledztwa w sprawie afery polickiej. Ale o tym za chwilę.

Jak mówi Wojciech Wardacki, prezes Grupy Azoty powołany w okresie PiS, Zakłady Chemiczne Police były traktowane jak koło ratunkowe do różnych wydatków polityków. – Przecież prezes Krzysztof J. wprost powiedział, że zegarek za 50 tys. zł otrzymał polityk. Trzeba również dodać, że gdy Grzegorz Schetyna był ministrem spraw zagranicznych, to podczas wizyty w Turcji w marcu 2015 roku Grupa Azoty wynajęła i zapłaciła za koncert znanego jazzmana. Czyli płaciliśmy, żeby artysta grał „do kotleta" dla ministra Schetyny. Umowa opiewała na setki tysięcy złotych.

Wojciech Wardacki dodaje, że z pieniędzy Grupy Azoty w latach 2013–2015 opłacane były także loty byłego premiera Jerzego Buzka.

Świetlane wizje Tuska

Prokuratura Regionalna w Szczecinie wciąż bada główny wątek dotyczący afery polickiej. Chodzi w nim m.in. o fikcyjny zakup kopalni fosforytów w Senegalu, na co wydano blisko 30 mln dolarów. Według założeń, złoża te miały dostarczyć milion ton rocznie fosforytów Grupie Azoty. Tymczasem dostarczono jedynie 120 ton słabej jakości surowca.

Z inwestycji w Senegalu dumny był premier Donald Tusk, który w 2014 roku złożył gospodarską wizytę w Zakładach Chemicznych Police. Po spotkaniu z załogą podzielił się swoimi refleksjami: – Przyszłość zakładu rysuje się nieźle, dzięki m.in. decyzji o zakupie własnych źródeł surowca w Senegalu – mówił Tusk. – Podobne przykłady pokazują, że można kupować taniej niż gdzie indziej, również w Afryce.

Wbrew temu, co mówił Tusk, przyszłość nie mogła się „rysować nieźle", bo z ustaleń śledczych wynika, że w chwili zakupu złóż w Senegalu były one już niemal zupełnie wyeksploatowane. Kopalnia odkrywkowa Lam Lam była już eksploatowana od lat 50. ubiegłego wieku przez Francuzów, a następnie Hiszpanów.

Śledztwo dotyczące głównego wątku afery polickiej zostało przedłużone przez Prokuraturę Krajową do czerwca bieżącego roku. **GP**

Bez dwóch zdań „Fit for 55" nie jest w pełni przyjazny polskiej gospodarce i polskim obywatelom. Dlatego nie ma teraz bardziej aktywnego państwa niż my w procesie konsultowania szczegółowych rozwiązań. Dziś już wszystkie kraje UE znają nasze stanowisko – mówi nam minister klimatu i środowiska Anna Moskwa.

„FIT FOR 55" NIE DLA POLSKIEJ GOSPODARKI

Z MINISTER KLIMATU I ŚRODOWISKA ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

WIĘCEJ UPRAWNIEŃ

Nasza energetyka jest oparta w 70 proc. na węglu, więc siłą rzeczy system ETS uderza właśnie w nas. Mamy mniej bezpłatnych uprawnień do emisji dwutlenku węgla, niż byśmy chcieli.

Pani Minister, ceny prądu, ale również gazu, stały się nieoczekiwanie najważniejszym tematem na początku roku. Jakie są źródła kryzysu? Dlaczego te ceny rosną?

Zacznijmy od tego, że są przyczyny uniwersalne, jak wzrost popytu. Świat wychodzi z kryzysu związanego z pandemią. Gospodarka ruszyła, zwiększyła się produkcja i tym samym rośnie m.in. zużycie gazu. W Polsce dochodzi jeszcze inny czynnik, jakim są uprawnienia do emisji CO_2. To dziś zupełnie nieprzewidywalny aspekt cen energii. Dobry przykład podaje premier Mateusz Morawiecki, używając porównania do przedsiębiorcy, który z dnia na dzień dowiaduje się, że podatek VAT jest podnoszony z 5 do 25 proc. Taka sytuacja jest niedopuszczalna z pozycji podmiotów, które muszą nabywać uprawnienia do emisji, ale również i całego kraju, gdyż paraliżuje to możliwości związane z realizacją celów założonych w strategii energetycznej Polski.

Jest tak źle?

W zasadzie nie ma możliwości, aby przewidzieć kolejne skoki cen uprawnień do emisji. W ostatnich tygodniach było już blisko uruchomienia mechanizmów interwencyjnych, ale nagle w grudniu, niemal magicznie, ceny zaczęły spadać. W prawie jest bowiem taki zapis, że jeżeli ceny uprawnień byłyby ponadtrzykrotnie wyższe od średniej ceny uprawnień w okresie dwóch poprzednich lat, to wtedy można uruchomić rezerwy i zastosować mechanizmy interwencyjne.

Dziwne. W grudniu chyba akurat powinniśmy mieć szczytowe zapotrzebowanie. Chociażby dlatego, że to pierwszy miesiąc zimowy.

Należy sobie zadać pytanie, czy rzeczywiście działają tu zasady wolnego rynku, który ma motywować do ograniczania emisji i transformacji, czy jednak jest to jakiś rodzaj kryptowaluty. Dziś wpisując w wyszukiwarce internetowej „ETS" na pierwszych miejscach nie pojawiają się „dyrektywy europejskie", lecz platformy do handlu tymi uprawnieniami. Czy taki był cel utworzenie systemu EU ETS? Na pewno w tym momencie nie wspiera to procesu modernizacji. Potrzebna jest zdecydowana reforma tego systemu, o którą postulujemy. Mówimy m.in. o wyłączeniu instytucji finansowych. W systemie ETS nie powinny uczestniczyć podmioty spekulujące ceną uprawnień do emisji CO_2, bo to sztucznie podnosi ceny energii. Obecnie system stał się pewnym rodzajem waluty, która funkcjonuje w UE w sposób absolutnie niekontrolowany. Dziś bowiem rola tych instytucji finansowych jest zupełnie niezrozumiała. W naszej opinii nad tym rynkiem nie ma żadnej kontroli, a ceny kreują podmioty finansowe, które mają jeden cel – zarabiać pieniądze.

Ceny energii są w dużej mierze również zależne od cen gazu.

Tutaj dochodzimy do polityki Gazpromu. Analizujemy raporty instytucji europejskich, które pojawiły się w grudniu, i mówią one wprost, że Algieria i Norwegia, które dostarczają gaz do Europy, w tym roku zwiększyły poziom dostaw o 25 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Tymczasem magazyny Gazpromu są zapełnione w 45 proc. To pokazuje, jak bardzo nierynkowe są zachowania Gazpromu i jak wykorzystuje on pozycję monopolisty.

Komisja Europejska chyba prowadzi postępowanie antymonopolowe wobec Gazpromu...

Prowadzi przygotowania do tego postępowania. Zbiera materiały i dowody, które pozwoliłyby uruchomić postępowanie antymonopolowe. Faktycznie to się jeszcze nie wydarzyło. Polska nieustannie i intensywnie zabiega w UE o stanowczą odpowiedź oraz podjęcie konkretnych i natychmiastowych działań w tej sprawie. Podczas ostatniego grudniowego spotkania z unijną komisarz ds. konkurencji Margrethe Vestager, zwróciłam uwagę, że tylko stanowcza i natychmiastowa reakcja oraz uruchomienie postępowania przeciwko Gazpromowi może przywrócić prawidłowe funkcjonowanie rynku energii. Pytaliśmy o konkretną datę, ale pani komisarz nie była w stanie odpowiedzieć. Dostarczamy więc kolejne wnioski i materiały. Mam nadzieję, że po świąteczno-noworocznej przerwie wreszcie doczekamy się konkretnej reakcji.

Zielona polityka UE i zagrywki Rosji są kluczowe w krótkoterminowym okresie. Z drugiej strony nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nie zrobiliśmy wszystkiego, żeby się uniezależnić od takich czynników. Mówię tutaj o kwestii budowy elektrowni atomowej. Ani PiS, ani PO nie są jej przeciwnikami. Często deklarują nawet jej budowę. Rządzą w sumie od 2005 roku. Zaczynali więc, kiedy miałem 18 lat. Teraz mam 36 i nadal nic nie mamy poza przybliżonymi planami. Jak to możliwe?

Takie inwestycje mają to do siebie, że ich proces jest długotrwały. Ścieżka przygotowania inwestycji czy jej finansowanie są skomplikowane. W ostatnich tygodniach grudnia spółka Polskie Elektrownie Jądrowe wskazała preferowaną lokalizację dla pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce. W naszym wypadku bez tego stabilnego źródła energii nie będziemy w stanie przeprowadzić transformacji energetycznej i zapewnić bezpieczeństwa energetycznego. Rozwój źródeł odnawialnych jest dla nas bardzo ważny i tutaj radzimy sobie dobrze.

Świadczy o tym liczba prosumentów.

Zgadza się. Dodatkowo Polska osiągnęła 15 proc. cel OZE na koniec 2020 roku. Według danych GUS, cel ten został zrealizowany z nawiązką na poziomie 16,13 proc. W Polityce Energetycznej Polski do 2040 roku postawiliśmy sobie cel miliona prosumentów, dzisiaj jest ich ponad 750 tysięcy. Taka dynamika pozwala zakładać, że osiągniemy go już w pierwszym kwartale tego roku. To świadczy o tym, że rośnie akceptacja społeczna dla OZE.

Czy od tego gospodarka stała się bardziej „zielona"?

Na pewno przekłada się to na akceptację dla transformacji energetycznej, a tym samym również dla dużych inwestycji, jak farmy wiatrowe na Bałtyku czy budowa elektrowni jądrowych, które są bezemisyjnym źródłem energii. Potrzebujemy stabilnych i czystych źródeł energii. Cieszymy się, że we wstępnych propozycjach Komisja Europejska zamierza uznać energetykę jądrową i gaz za zrównoważone źródła energii.

Specjalnie powiedziałem o szerokiej perspektywie czasowej, żeby zapytać, czy to nie jest tak, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ. W Europie nie ma wielu zwolenników atomu. Czy nie okaże się, że w 2043 roku, gdy już wydamy 105 mld zł, większość państw UE stwierdzi: teraz to już nie jest zielone źródło energii. Rozbierajcie.

Nie patrzymy na to w ten sposób. Tak jak Turowa nie można zamknąć z dnia na dzień.

Nie można? Chyba w TSUE myślą inaczej. Zablokowanie środków z KPO wydawało się niemożliwe...

To jednak inna sytuacja. Inwestycję w atom finansujemy z własnych funduszy i idzie ona zgodnie z planem. Myślę, że harmonogram zostanie dotrzymany. Zgodnie z nim w 2026 roku rozpoczniemy budowę pierwszego bloku. Będzie gotowy w roku 2033, a w 2043 roku będziemy mieli już ostatnie reaktory. W tym wypadku dłużej będzie trwała procedura przygotowawcza niż sama budowa.

Szacuje się, że aby dokonać transformacji energetycznej, trzeba wydać 44 mld zł do 2050 roku. To więcej niż wydajemy na program Rodzina 500+. Pojawiają się głosy, że gdybyśmy byli już po transformacji, to rachunki byłyby niskie. Tymczasem pomija się skalę wydatków, jakie nas czekają. Według Instytutu Ochrony Środowiska, to około 295 mld euro.

Jeśli chodzi o OZE i ceny prądu, ta narracja jest nieprawdziwa. Niemcy mają ponad 40 proc. OZE, a ceny prądu są wyższe niż w Polsce. Wiele państw europejskich jest w podobnej sytuacji. Gdybyśmy mogli sobie wyobrazić idealny świat, w którym zawsze wieje wiatr i świeci słońce, a my mamy samowystarczalne gospodarstwa domowe, to pewnie OZE rozwiązywałoby nam problem. Tyle tylko, że taki świat nie istnieje.

Chciałem zapytać o system ETS. Ostatnio pojawiają się różne propozycje jego reformy. Czy ten temat w Unii Europejskiej jest w ogóle dyskutowalny? Wydaje się, że urzędnicy UE są wręcz szczęśliwi z takiego obrotu spraw. Jaką reformę lub rozwiązania proponuje Polska?

Jest prawdą, że zwolenników głębokiej reformy systemu ETS wielu nie ma. Są państwa, które dostrzegają dużo niepraw-

W systemie ETS nie powinny uczestniczyć podmioty spekulujące ceną uprawnień do emisji dwutlenku węgla, bo to sztucznie podnosi ceny energii.

widłowości i byłyby w stanie się zgodzić na przykład na maksymalną kwotę uprawnień czy określone limity. To zabolało bowiem każdego.

Nie ukrywajmy jednak, że nie każdego tak jak Polskę.

Tak. Nikt na taką skalę jak my nie potrzebuje tych uprawnień. Nasza energetyka jest oparta w 70 proc. na węglu, więc siłą rzeczy system ETS uderza właśnie w nas.

Czy w ogóle możliwe jest opuszczenie systemu ETS?

Na pewno z naszej strony nie ma zgody na rozszerzenie tego systemu na inne sektory gospodarki, jak budownictwo czy transport. Z prostego powodu: na dziś on nie funkcjonuje w sposób prawidłowy na rynkach, na których już jest obecny.

Czy w tym wypadku obowiązuje zasada jednomyślności w UE i weto? Z pewnością przysługuje ono w sprawach podatkowych.

System ETS nie jest podatkiem, tylko opłatą za emisję. Wszystkie dotychczasowe dyrektywy, które były przyjmowane w tej sprawie, przyjmowano kwalifikowaną większością. Teraz w „Fit for 55" jest przygotowywana rewizja systemu w oparciu o tę samą podstawę prawną. Podnosimy, że założenia te zmieniają miks energetyczny, więc wymaga to jednomyślności. Na każdym etapie będziemy o to wnioskować i przy głosowaniu – wtedy kiedy będzie ono miało miejsce – będziemy wnioskować o jednomyślność w tej sprawie. Jeżeli nasze zabiegi formalne nie dadzą skutku, to prawdopodobnie będziemy kierować te sprawy do Trybunału Sprawiedliwości UE. Dziś jesteśmy na etapie konsultacji w ramach pakietu „Fit for 55". Teraz pracują setki grup roboczych. Jesteśmy bardzo aktywni w tym procesie. Szukamy koalicji i przekonujemy do naszych propozycji rozwiązań. Jak wcześniej wspomniałam, jeśli chodzi o ETS, to chcielibyśmy wyłączenia z niego instytucji finansowych oraz zmiany mechanizmu kontroli. W drugiej kwestii sięgamy po przykład Wielkiej Brytanii, która po wyjściu z UE ma własny system i zmieniła mechanizm zezwalający na ingerencję, który można o wiele łatwiej wprowadzić. Naszym zdaniem powinniśmy iść w tym kierunku. Uważamy również, że zmiany wymaga algorytm, w ramach którego liczone są te emisje. Powinniśmy otrzymywać więcej praw i pokazywaliśmy to Komisji Europejskiej. Wchodziliśmy do ETS, gdy polska gospodarka mniej dynamicznie rozwijała się, a dziś wiele podmiotów w Polsce potrzebuje tych praw do emisji. Mamy mniej bezpłatnych uprawnień niż byśmy chcieli. KE tymczasem chce je w ogóle zabrać. Wracając jednak do „Fit for 55", to bez dwóch zdań nie jest on w pełni przyjazny polskiej gospodarce i polskim obywatelom. Dlatego nie ma teraz bardziej aktywnego państwa niż my w procesie konsultowania szczegółowych rozwiązań. Dziś już wszystkie kraje UE znają nasze stanowisko.

Teraz pytanie o Turów i negocjacje. Czy uda się zakończyć sprawę polubownie ze stroną czeską, zanim pojawi się opinia rzecznika TSUE? Spodziewamy się jej na początku lutego.

Jesteśmy gotowi do powrotu do rozmów ze stroną czeską choćby już. Niestety trafiliśmy na niefortunny okres – najpierw wybory parlamentarne, a później zmiana rządu. Na marginesie – podczas ostatniej Rady Ministrów UE spotkałam się z nową minister środowiska Czech. Odbyłyśmy krótką rozmowę. W połowie stycznia będzie głosowane wotum zaufania dla nowego rządu w Republice Czeskiej. Przed spotkaniem ze mną czeska minister chciała również spotkać się z samorządowcami z terenów przygranicznych. Wiemy, że wkrótce do tego dojdzie. A w drugiej połowie roku Czesi obejmują przewodnictwo w UE – jest wiele tematów, które nas łączą, i chcemy razem nad nimi pracować, liczę więc, że wkrótce uda się nam zażegnać ten spór. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem żegnam

ŚP.

Ryszarda Antoniego Gitisa

W latach 80. działacz podziemia antykomunistycznego.
Współzałożyciel klubów „Gazety Polskiej".
Od lat związany był ze Strefą Wolnego Słowa.
Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy na ręce
córki Ryszarda Antoniego Gitisa – Dagny Sakiewicz oraz Tomasza Sakiewicza
składa
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej",

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

Ryszarda Antoniego Gitisa

Współzałożyciela Klubów „Gazety Polskiej" oraz działacza podziemia antykomunistycznego.

Kondolencje na ręce córki Ryszarda Antoniego Gitisa
– Dagny Sakiewicz oraz Tomasza Sakiewicza
składają
Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"
oraz Biuro Klubów „Gazety Polskiej"

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 6 stycznia 2022 r. zmarł

ŚP.

Ryszard Antoni Gitis

Wieloletni pracownik Poczty Polskiej,
zasłużony działacz opozycji antykomunistycznej, zaangażowany społecznik.

Rodzinie i Bliskim składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd Poczty Polskiej S.A.

ALKOHOL, DISCO POLO I SPANIE W... JACUZZI

Piotr
Nisztor
albicla.com/PiotrNisztor

HORROR W PODWARSZAWSKIM JÓZEFOWIE

71-letni były dyrygent Opery Narodowej oskarża właścicielkę domu, który chciał kupić, o oszustwo, kradzież dobytku życia, groźby, a nawet... tortury. Kobieta, matka trójki dzieci, twierdzi, że to kłamstwa. Przekonuje, że koncertmistrz wraz z żoną przez kilka lat mieszkał w jej domu praktycznie za darmo, zamieniając jej życie w koszmar.

Podwarszawski Józefów. To tam przy jednej z ulic znajduje się dwukondygnacyjny dom jednorodzinny razem z działką. Blisko pięć lat temu na zakup nieruchomości zdecydowało się dziś 71-letnie małżeństwo Nowaków, mieszkające w Stanach Zjednoczonych w Miami. Tam Grzegorz Nowak, dyrygent Królewskiej Orkiestry Filharmonicznej w Londynie, wykładał na Międzynarodowym Uniwersytecie Florydy. Otrzymał jednak atrakcyjną ofertę pracy w warszawskiej Operze Narodowej. Dlatego postanowił wraz z żoną Barbarą wrócić do Polski i osiedlić się w Józefowie. Wprawdzie domu małżeństwo nigdy nie kupiło, ale zamieszkiwało tam przez kilka lat. To, co działo się w tym czasie, to historia niemal żywcem wyjęta z thrillerów Harlana Cobena. Nowak opowiada „GP", że został oszukany i okradziony z dobytku życia przez właścicielkę domu. Twierdzi, że wynajęci przez nią mężczyźni mieli go więzić,

SPÓR O WILLĘ

Nowakowie tuż po wprowadzeniu się do domu zaczęli zgłaszać uwagi co do jego stanu technicznego, żądając od właścicielki dokonania remontów na własny koszt. To był dopiero początek...

FOT. ADOBE STOCK

torturować i pobić, a jego żonie grozić… gwałtem. Operacją przeciwko niemu miał rzekomo kierować emerytowany generał Wojska Polskiego, prywatnie wujek właścicielki – 41-letniej Anny F., matki trójki dzieci.

W rozmowie z „GP" kobieta zupełnie inaczej przedstawia przebieg wydarzeń. Oskarżenia Nowaka nazywa kłamstwami. Twierdzi, że dyrygent – wraz z żoną – to przykład uciążliwego lokatora, który nie tylko nigdy nie sfinalizował zakupu domu, lecz także nie wywiązał się z zawartej umowy najmu. Mimo to – jak przekonuje kobieta – przez kilka lat praktycznie za darmo użytkował należący do niej dom, zamieniając jej życie w koszmar.

Dom za 3,7 mln zł i spór o zadatek

Był początek 2017 roku. Wówczas Grzegorz Nowak poprzez pośrednika trafił na ofertę sprzedaży domu w Józefowie. Nieruchomość bardzo mu się spodobała. Zdecydował się więc na jej zakup. Z właścicielką domu Anną F. wynegocjował cenę transakcji: 3,7 mln zł. Zgodnie z zapisami dwóch umów przedwstępnych (zawartych aktami notarialnymi najpierw 29 stycznia 2017, a potem poprawionej 30 czerwca 2017 roku) – najpierw miał przelać zadatek w wysokości w sumie 1,3 mln zł, a pozostałą część – 2,4 mln zł – przekazać po otrzymaniu bankowego kredytu. Obydwie strony zastrzegły jednak, że w przypadku odmowy jego przyznania w przynajmniej dwóch bankach z winy nieleżącej po stronie dyrygenta, umowa zostanie rozwiązana, a małżeństwo otrzyma zwrot całości wpłaconego zadatku.

F. zgodziła się też, aby Nowakowie wprowadzili się do domu już przed sfinalizowaniem transakcji – na podstawie tymczasowej umowy najmu nieruchomości. Miesięczny czynsz ustalono na 7,5 tys. zł. Szybko doszło jednak do pierwszych problemów. Nowakowie tuż po wprowadzeniu się do domu zaczęli zgłaszać uwagi co do jego stanu technicznego (wskazując na ich zdaniem liczne i nieujawnione wcześniej wady), żądając od właścicielki dokonania remontów na jej koszt. To był dopiero początek. Dyrygent stwierdził, że banki odmówiły mu udzielenia kredytu na zakup nieruchomości. Nie mogło więc dojść do sfinalizowania transakcji. Wcześniej jednak Nowakowie przelali na konto F. część zadatku – w sumie 700 tys. zł, czyli o 600 tys. zł mniej, niż zakładały umowy. Małżeństwo zażądało zwrotu wpłaconych pieniędzy. Kobieta odmówiła. – To zwykła oszustka. Komornik przedstawił nam długą listę egzekucji z poprzednich 5 lat na łączną kwotę 5 mln zł – twierdzi Nowak (F. uważa, że to kłamstwo).

Dyrygent podkreśla, że próbował wywiązać się z umowy. – Banki ze względu na zbyt niskie zarobki oraz mój wiek odmówiły mi przyznania wystarczającego kredytu. Nie było w tym żadnej mojej winy. Dlatego F. miała obowiązek oddać mi wpłacone 700 tys. zł. Tak się jednak nie stało do dziś – mówi Nowak, który walczy o zwrot pieniędzy. Obecnie przed Sądem Okręgowym Warszawa-Praga toczy się sprawa z powództwa małżeństwa przeciwko F. o zwrot 700 tys. zł wraz z odsetkami. W ramach zabezpieczenia w księdze wieczystej widnieje tzw. hipoteka przymusowa w wysokości zadatku zapłaconego przez małżeństwo. F. tłumaczy, że wpisu dokonano na podstawie nieprawomocnego orzeczenia, które zostało uchylone. Sprawę

żądań Nowaków komentuje krótko: – Zgodnie z umową małżeństwo powinno zapłacić w sumie 1,3 mln zł zadatku. Zapłaciło tylko 700 tys. zł. Nie wywiązało się z umowy. Mam więc pełne prawo zachować pieniądze i domagać się zapłaty całości zadatku, który jest bezzwrotny, gdyż Nowak otrzymał kredyt, o jaki wnioskował, co potwierdzają dokumenty.

Jak „odmieszkać" 700 tys. zł?

Mimo zaogniającego się sporu małżeństwo cały czas zajmowało nieruchomość. – Dom był w fatalnym stanie. Nadawał się do gruntownego remontu. Zaczęliśmy wykonywać prace naprawcze, odliczając ich koszty od czynszu. W sześciu pomieszczeniach na piętrze nie było podłóg, jedynie płyty PCV. Zainstalowałem podłogi z lakierowanego drewna merbau, a niedziałający sprzęt AGD wymieniłem na nowy, najwyższej klasy – tłumaczy dyrygent. Inną wersję przedstawia właścicielka domu, która twierdzi, że małżeństwo wiedziało, w jakim stanie znajduje się nieruchomość: – Nowakowie już w październiku 2017 roku przestali płacić czynsz, twierdząc, że lodówka pracuje zbyt głośno, a podłoga i ściany są rzekomo w złym stanie. To była nieprawda. Dlatego w styczniu 2018 roku wypowiedziałam im umowę najmu. Wówczas zaczęli płacić co miesiąc złotówkę czynszu. Oprócz tego stwierdzili, że nie wyprowadzą się, dopóki nie zwrócę im 700 tys. zł wpłaconego zadatku, i będą mieszkać w moim domu przez co najmniej 20 lat. Zaczęli więc bezprawnie zajmować moją nieruchomość, wyzywając mnie od najgorszych i oskarżając o oszustwo. Koszmar – podkreśla F. Kobieta próbowała pozbyć się Nowaków z nieruchomości. Decyzję o ich eksmisji Sąd Rejonowy w Otwocku wydał 24 października 2019 roku. – Małżeństwo stwierdziło jednak, że nie ma lokalu zastępczego, wystąpiło więc o mieszkanie socjalne. Potem przyszedł covid i wprowadzono przepisy zakazujące eksmisji – opowiada kobieta.– Decyzja o eksmisji z października 2019 roku została wydana jako „zabezpieczenie" pozwu o eksmisję. To niesłychane, bo zabezpieczenie nie może pozbawiać stron konstytucyjnego prawa do sądu. Właściwa rozprawa jest w toku – tłumaczy dyrygent i podkreśla: – Ponieważ zajmowanie domu jest jedynym skutecznym zabezpieczeniem na odzyskanie naszych pieniędzy [700 tys. zł – aut.], musimy korzystać z prawa zatrzymania. Jeśli dłużniczka nie chce lub nie może oddać długu, będę wnioskował o „odmieszkanie" tej kwoty.

FOT. EUGENIUSZ HELBERT/FORUM

Po dwóch dniach od wejścia do domu nowych lokatorów dyrygent wraz z żoną opuścili nieruchomość. On sam twierdzi, że zostali z niej „wypchnięci".

Szokujące zeznania

14 listopada 2021 roku do domu w Józefowie, gdzie mieszkał dyrygent wraz z żoną, wprowadziło się… kilku mężczyzn. Posiadali akt notarialny najmu domu oraz meldunek. To, co działo się przez kolejne dni na terenie posesji, jest obecnie przedmiotem śledztwa prowadzonego z zawiadomienia Nowaków przez Prokuraturę Rejonową w Otwocku. – Postępowanie dotyczy m.in. gróźb karalnych, naruszenia miru domowego, przywłaszczenia mienia – mówi „GP" Katarzyna Skrzeczkowska, rzecznik Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, nadzorująca śledztwo otwockiej prokuratury. Dodała, że jednemu z mężczyzn śledczy postawili zarzut kierowania pod adresem żony Nowaka gróźb pobicia i gwałtu.

Po dwóch dniach od wejścia do domu nowych lokatorów dyrygent wraz z żoną opuścili nieruchomość. On sam twierdzi, że zostali z niej „wypchnięci". Wówczas zaczął koczować w samochodzie. Spędził tam ponad tydzień. Do domu wrócił ponownie 23 listopada w towarzystwie komornika, który wyegzekwował – zgodnie z postanowieniem sądu z 22 listopada – wydanie mu kluczy do domu. Decyzję w tej sprawie – w ramach zabezpieczenie powództwa małżeństwa – podjęła ta sama sędzia, która w 2019 roku zdecydowała o… eksmisji Nowaków z nieruchomości za niepłacenie czynszu. Jak to możliwe? – Mamy po prostu rację i sędzia to zauważyła. W klauzuli wykonalności zobowiązała instytucje i osoby do udzielenia nam pomocy. Jest więc oczywiste, że zabezpieczenie z 2019 roku [o eksmisji] straciło ważność z mocy nowego postanowienia.

Dyrygent zeznał, że po ponownym wejściu do domu przeżył gehennę. „(…) Wielokrotnie dochodziło do naruszenia mojej nietykalności cielesnej" – zeznawał. Opowiadał śledczym, że był bity po głowie i plecach plastikowymi butelkami z wodą. Mężczyźni mieli uderzać go też otwartą dłonią w twarz. „(…) Napastnicy wielokrotnie wypychali mnie z pokoju do pokoju, używając przy tym siły fizycznej oraz nakazując wielogodzinne przebywanie w łazienkach domu. Byłem także zmuszany do spania na gołej podłodze" – opowiadał dyrygent. Podkreślał, że na polecenie męża F. był zmuszany – pod groźbą pobicia – do picia alkoholu. „Całość takiego zachowania (…) miała służyć upo-

jeniu mnie i wyrzuceniu z domu" – opisywał. Podkreślał, że napastnicy nie wykonali polecenia, aby nie zamarzł na śmierć. „W mojej obecności oprócz karygodnych zachowań w postaci gróźb zgwałcenia mojej małżonki, gdzie napastnicy przechadzali się nago po mieszkaniu, osoby te wyjadały z moich lodówek w domu i garażu produkty spożywcze w postaci wędlin, mięsa, warzyw, owoców. Wypijali drogie trunki" – zeznał dyrygent.

Drogie zegarki i skrzypce za 1,4 mln zł

Apogeum miało miejsce 27 listopada. Wówczas mężczyźni spakowali i wywieźli z domu dobytek życia dyrygenta – instrumenty muzyczne, obrazy, rzeźby, zastawy stołowe, sztućce, sprzęt komputerowy, a nawet rower. Na sporządzonej przez Nowaka liście można znaleźć m.in. skrzypce Gagliano warte ponad 1,4 mln zł, fortepian Bechstein za 100 tys. zł czy luksusowe zegarki: Rolex, Patek Philippe i Cartier. Dyrygent oszacował wartość wywiezionego mienia w sumie na ponad 5,7 mln zł. – Bandyci ukradli nie tylko nasz majątek, lecz także ten należący do Europejskiej Fundacji Muzycznej [to podmiot związany z Nowakiem, zarejestrowany – jak wynika z KRS – w domu w Józefowie – red.]. Działali na polecenie Anny F. i jej męża Wiktora, a całą operację nadzorował wujek kobiety, gen. Wiesław O. – mówi Nowak, pokazując zdjęcie emerytowanego generała (do cywila odszedł kilka lat temu) wynoszącego z domu pudła. Kilka dni później dyrygent – jak zeznał w prokuraturze – został bezprawnie, siłą wyrzucony z domu przez dwóch zamaskowanych mężczyzn. Twierdzi, że mimo próśb wyniesione przedmioty nie zostały mu zwrócone.

„Permanentnie pod wpływem alkoholu"?

„Bandyci" – jak nazywa ich Nowak – to pracownicy zarejestrowanej w Wielkiej Brytanii firmy APJ Incasso, która na zlecenie F. miała pomóc pozbyć się małżeństwa z nieruchomości. Jednym z mężczyzn, którzy zostali zameldowani w domu w Józefowie, był dyrektor spółki Andrzej Rutkowski. – Wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Nie było żadnego bicia, straszenia ani znęcania się czy dręczenia pana Nowaka – mówi „GP" Rutkowski. – Mamy na to dowody w postaci nagrań, które przekazaliśmy prokuraturze. Od pierwszego dnia naszego wejścia w całym domu zamontowaliśmy bowiem kamery, o których pan Nowak doskonale wiedział. Fakt, dla pana Nowaka w jego ocenie mogliśmy być uciążliwi, ale absolutnie prawa nie naruszaliśmy. Faktycznie słuchaliśmy muzyki disco polo, co mogło być dla dyrygenta niezrozumiałe, ale nie naruszaliśmy ciszy nocnej ani spokoju pana Nowaka. Zresztą sam pan Nowak przez ostatnie dni mieszkał w łazience, śpiąc w jacuzzi – podkreśla. Skąd więc zarzut kierowania gróźb gwałtu pod adresem żony dyrygenta? – To absurd. Taka sytuacja nie miała miejsca – przekonuje Rutkowski. Oskarżeniom dyrygenta zaprzecza też F. – Nowak zajmując bezprawnie moją nieruchomość, znajdował się permanentnie pod wpływem alkoholu, załatwiał potrzeby fizjologiczne, gdzie mu się w danym momencie trafiło znajdować. Nawet we własnym samochodzie. Swoim zachowaniem – głównie nadużywaniem alkoholu i paradowaniem w zabrudzonym ekskrementami ubraniu – uniemożliwiał nowym najemcom korzystanie z domu – twierdzi kobieta i zaprzecza, aby kiedykolwiek Nowak został wyrzucony z domu siłą. – Posesję opuścił sam – przekonuje.

14 listopada 2021 roku do domu w Józefowie, gdzie mieszkał dyrygent wraz z żoną, wprowadziło się kilku mężczyzn.

Tajemnicza rola generała

Dlaczego firma pracująca dla F. wyniosła z domu rzeczy należące do Nowaków i – jak twierdzi dyrygent – do związanej z nim fundacji? – Zostały one objęte zastawem w związku z bezumownym korzystaniem przez małżeństwo z nieruchomości w okresie od stycznia 2018 do listopada 2021 roku – tłumaczy F. Podkreśla, że Nowakowie nie zapłacili 47 rat za czynsz, co spowodowało zadłużenie w wysokości przynajmniej 564 tys. zł.

– Wobec niewykupienia rzeczy przez państwa Nowaków, do czego zostali pisemnie wezwani, ruchomości te zostały zmagazynowane w stosownie do tego przeznaczonym miejscu. Są one dostępne w każdym czasie. W przypadku nierozliczenia zadłużenia wszystko zostanie sprzedane – zaznaczyła, dodając, że uzyskane w ten sposób środki będą wykorzystane nie tylko do spłacenia długu wynikającego z niezapłaconego czynszu, lecz także do pokrycia kosztów remontu i zniwelowania dewastacji posesji. Co jednak w całej sprawie robił gen. O.? – On nie ma z tym nic wspólnego – zaznaczyła F., nie chcąc ujawniać jego faktycznej roli. Sam generał nie odpowiedział na prośby „GP" o kontakt. **GP**

KONDOLENCJE

Naszemu Drogiemu Koledze
Jurkowi Kenigowi
wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy z powodu śmierci

OJCA

Składa
Tomasz Sakiewicz, red. nacz. „Gazety Polskiej",
Ryszard Kapuściński, Prezes Klubów „Gazety Polskiej",
oraz członkowie Klubów „Gazety Polskiej".

PREMIER POLSKIEJ BIEDY

Donald Tusk w bezpiecznej dla siebie formie internetowego nagrania skrytykował rząd za podwyżki cen energii. Do tego komentarza odniósł się premier Mateusz Morawiecki, który przypomniał, że na koniec rządów PO-PSL bezrobocie wynosiło 10 proc. i nie istniały obecne programy socjalne. „Śmiało można pana nazwać premierem polskiej biedy" – powiedział Morawiecki. Krótko po tym wpisy z hashtagiem #PremierPolskiejBiedy zalały polski internet.

ZŁOTE myśli

#Premier PolskiejBiedy

Natalia Nitek-Płażyńska
@NataliaNitek
Pamiętam czas rządów #PremierPolskiejBiedy nazbyt dobrze. Rozwarstwienie społeczne, większość harowała na ośmiorniczki dla garstki lub uciekała za granicę. Nie chcę nawet myśleć, gdzie dziś bylibyśmy jako naród, gdyby kamerdyner Merkel dalej był premierem.

Stefan Wójcik
@Szczery2015
Tusk był #PremierPolskiejBiedy: podwyżka VAT do 23%; kradzież 153 mld z OFE; wyprzedaż ziemi; likwidacja polskich firm; wyższy wiek emerytalny; zamrożenie kwoty wolnej od podatku; likwidacja ulg podatkowych; brak minimalnej stawki godzinowej; 5 zł waloryzacji emerytur.

Ryszard Makowski
@RychoM
Donald Tusk #PremierPolskiejBiedy robi wielki test, czy jego elektorat to skończeni idioci czy jeszcze można docisnąć. Wygląda na to, że są rezerwy. Oni mogą być jeszcze głupsi.

Pani Wanatowa
@karozpolski
Za rządów PO-PSL wchodziłam na rynek pracy. Pomimo wyższego wykształcenia marne możliwości znalezienia pracy w Wawie (!). Szalejące bezrobocie i stawki po 3,5 zł za godz. roznoszenia ulotek. Nie zrobicie z tego powtórki moim dzieciom!

LOGISTYKA OLEJNIK

No i czy oglądanie TVN-u jednak nie ubogaca? Zawsze człowiek dowie się czegoś nowego! Monika Olejnik w ferworze dyskusji przyznała, że umie myśleć logicznie, bo studiowała... logistykę! Złośliwi internauci wskazali, że gwiazda TVN mogła także kończyć urbanistykę, wszak uwieczniono na taśmie jej niegdysiejsze dobre relacje z Jerzym Urbanem, który podwoził ją samochodem.

ODŚWIEŻANIE PAMIĘCI

Donald Tusk został zapytany o kwestię inwigilacji dziennikarzy za rządów PO-PSL. Lider PO stwierdził, że w tym pytaniu zawarta jest teza, która „nie ma nic wspólnego z rzeczywistością". Starość nie radość, pamięć już nie ta u pana Tuska. Na szczęście są internauci, na których zawsze można liczyć. W sieci momentalnie pojawiła się lista dziennikarzy inwigilowanych w czasach rządów Tuska.

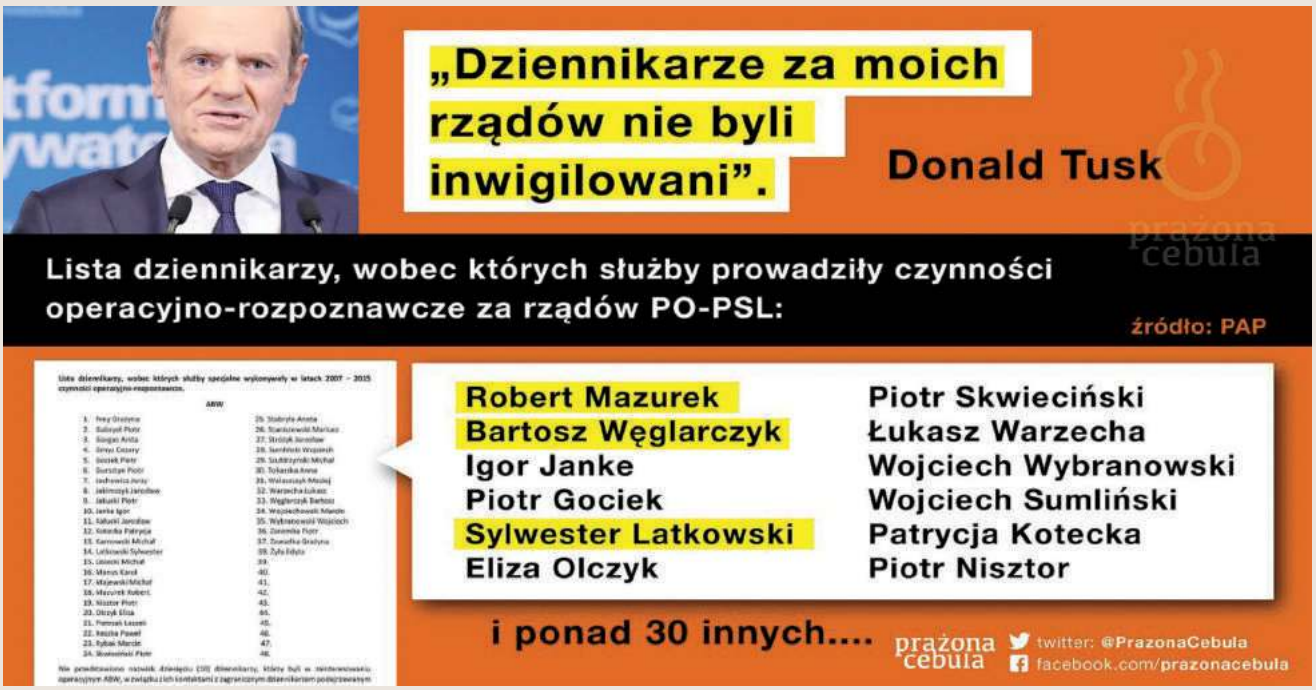

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

MY ROSJĘ ROZUMIEMY LEPIEJ NIŻ PARTNERZY Z ZACHODU

ROZMOWA Z MINISTREM ZBIGNIEWEM RAUEM

Zawsze staram się zwracać uwagę na to, że Nord Stream 2 nie eksportuje wyłącznie gazu, ale eksportuje też rosyjską kulturę biznesu. Widać to po biznesowych powiązaniach wpływowych osób w niemieckich elitach politycznych, podobnie jest w Austrii, w mniejszym może stopniu we Francji. Ale widać tu niemałą skalę uzależnienia. My w Polsce Rosję znamy i rozumiemy lepiej niż nasi partnerzy, sojusznicy i przyjaciele na Zachodzie – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Zbigniew Rau, minister spraw zagranicznych.

ROZMAWIAJĄ
Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/Maciej Kozuszek

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Czy Rosja zaatakuje Ukrainę?

Odpowiedzialna polityka sprowadza się do tego, by być przygotowanym na każdą sytuację. Powiedziałbym tak: w NATO są tacy, którzy roztaczają wizję konsekwencji, które spotkają Rosję po ewentualnym ataku na Ukrainę. Sankcje i podobnego typu instrumenty. Są też tacy, którzy stoją na stanowisku, że nie tylko należy wiedzieć z góry, jakie będą konsekwencje, lecz dobrze także temu zapobiegać. Na przykład wzmacniając wojskowo wschodnią flankę NATO, udzielając wsparcia Ukrainie na różne sposoby. Oczywiście i jedno, i drugie podejście jest realizowane, ale dyskusja sprowadza się do tego, czego powinno być więcej. Jest tu naturalnie miejsce na dialog, ale jest też pytanie, kiedy pierwszeństwo powinien mieć dialog, a kiedy to, co nazywa się deterrence and defence [odstraszanie i obrona – przyp. „GP"]. Kiedy taki dialog jest bardziej konstruktywny? Czy gdy jest wsparty determinacją z zakresu odstraszania i obrony, czy gdy nie jest osadzony w tym kontekście? Choć więc nie umiemy odpowiedzieć na pytanie, które panowie zadali, to powinniśmy zadać lepsze: co można zrobić, by temu zapobiec? Przy okazji skoro mowa już o dialogu, to musimy pamiętać o jeszcze jednej, bardzo istotnej rzeczy. Dialog nie może być utożsamiany z negocjacjami. Nie siada się do stołu negocjacyjnego wtedy, gdy jedna strona wymusza to groźbami wobec swoich sąsiadów.

Gdy w czerwcu 2021 roku Stany Zjednoczone zrezygnowały z sankcji na konsorcjum budujące Nord Stream 2, powiedział Pan ostro, że „sojusznicy amerykańscy nie znaleźli czasu na konsultacje z najbardziej narażonym na skutki tej decyzji regionem świata". W ostatnim tygodniu rozmawiał Pan trzy razy z amerykańskim sekretarzem stanu Antonym Blinkenem. Czy przez ten czas postawa amerykańskiej administracji się zmieniła? Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan używał argumentu, że Nord Stream 2 może być „dźwignią" w rękach Zachodu, bo będzie można grozić Rosji jego wyłączeniem w przypadku niepożądanych działań. To chyba perspektywa, która jest daleka od polskiego sposobu patrzenia na te sprawy?

Tak rzeczywiście jest. Zawsze powtarzam, że pomimo wielu istotnych różnic między stronnictwami politycznymi nie mieliśmy w ostatnich latach u nas rządu, którego postawa wobec projektu Nord Stream 2 byłaby aprobująca. To się na pewno nie zmieni. Jeśli chodzi o stronę amerykańską, to jej perspektywa jest pochodną wielu czynników, jednym z nich jest na pewno niezwykle silna pozycja Niemiec. Te w bardzo istotnym stopniu uzależnione są od dostaw gazu z Rosji. To zresztą jest efekt długofalowej, strategicznej polityki Rosji, która sięga nawet lat 70. Rosja już wtedy zdawała sobie sprawę, że w ten sposób może gospodarczo uzależnić od siebie Niemcy. Teraz to widać znakomicie. Na to nakładają się założenia geopolityczne

WSPÓŁPRACA

Czym OBWE jest dla państw Azji Centralnej? Forum współpracy, wymiany, na którym można przedstawiać własne ambicje modernizacyjne, demokratyzujące, budować nowe instytucje, zachowując jednocześnie własną tradycję i wartości.

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

obecnej administracji amerykańskiej, która tym różni się od poprzedniej, że w większym stopniu sprawy europejskie postanowiła pozostawić Europejczykom. Czyli przede wszystkim Niemcom. W kampanii wyborczej słyszeliśmy wiele takich haseł mówiących o konieczności odbudowy relacji z Europą. To słychać także choćby na posiedzeniach Rady UE ds. Spraw Zagranicznych, tam często pojawia się hasło „America is Back" [„Ameryka wróciła" – przyp. „GP"]. W praktyce oznacza to oparcie się w Europie na Niemczech. Nie jest to zresztą rzecz, która pojawiła się wraz z tą administracją. To pojawiło się wraz z Clintonem, wcześniej USA miały tzw. „specjalną relację" z Wielką Brytanią, a on zaczął proces zacieśniania relacji z Niemcami.

Co oznacza realizacja Nord Stream 2 dla Europy?

Zawsze staram się zwracać też uwagę na to, że Nord Stream 2 nie eksportuje wyłącznie gazu, lecz eksportuje także rosyjską kulturę biznesu. Widać to po biznesowych powiązaniach wpływowych osób w niemieckich elitach politycznych, podobnie jest w Austrii, w mniejszym może stopniu we Francji. Ale widać tu niemałą skalę uzależnienia.

Pan Minister mówi o różnicach w perspektywie. Ale czy ostatnie pół roku nie pokazało, że to właśnie polska perspektywa okazała się bardziej trafioną diagnozą, jeśli chodzi o zachowanie Rosji?

No cóż, można powiedzieć: „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi". My w Polsce Rosję znamy i rozumiemy lepiej niż nasi partnerzy, sojusznicy i przyjaciele na Zachodzie. Nawet patrząc z perspektywy historycznej, trudno powiedzieć, żebyśmy my, tu w Polsce, kiedykolwiek co do Rosji się mylili.

Czy widzi Pan Minister podczas rozmów z sekretarzem Blinkenem, że USA są w jakiś sposób otwarte na tę polską perspektywę?

Widzę, że to, na co narzekałem w wywiadzie, o którym panowie wspomnieli, uległo istotnej zmianie. Chociażby w postawie wobec tych ostatnich rosyjskich żądań, które nasi partnerzy na Zachodzie wielokrotnie określali mianem „szantażu". Odbywamy te rozmowy, ostatnio także w formacie B9 [„Bukareszteńska dziewiątka" – przyp. „GP"] i strona amerykańska dyskutuje z nami także efekty rozmów amerykańsko-rosyjskich.

Polska objęła przewodnictwo w OBWE, a Pan Minister jest obecnie przewodniczącym tej organizacji. Napisał Pan w „Rzeczpospolitej" ciekawy artykuł o historii polskiego zaangażowania w budowę międzynarodowego ładu, który gwarantowałby narodom prawo do samostanowienia, powołując się na słowa księcia Adama Czartoryskiego, że taki postęp byłby tym samym, co niegdyś odrzucenie przez ludzkość niewolnictwa i osobistego poddaństwa. Polska ma piękne tradycje, gdy chodzi o podobne koncepcje międzynarodowej współpracy, od Stanisława Staszica po wielkiego emigracyjnego publicystę, antykomunistę Aleksandra Bregmana. To nie były pomysły bujające w obłokach, ale jednak przegrywały. I dziś też trudno założyć, że OBWE dokona jakiegoś przełomu. Co uznałby Pan za sukces polskiego przewodnictwa?

Zawsze trzeba rozróżniać między tym, co jest pożądane, a co jest możliwe. Gdyby rzecz sprowadzała się do tego, co jest pożądane, to chcielibyśmy przełomu we wszystkich trzech koszykach w OBWE. Czyli w wymiarze polityczno-wojskowym wykorzystania wszystkich instrumentów, które istnieją, do budowania bezpieczeństwa i środków wzajemnego zaufania. Gdy chodzi o kwestie gospodarcze, to mówilibyśmy o współpracy przy wychodzeniu z pandemii, współpracy dotyczącej interesującej wiele państw OBWE sprawy skutków zmian klimatycznych oraz transformacji energetycznej.

Dialog nie może być utożsamiany z negocjacjami. Nie siada się do stołu negocjacyjnego wtedy, gdy jedna strona wymusza to groźbami wobec swoich sąsiadów.

No a w trzecim koszyku byłoby świetnie, gdyby wszyscy w taki sam sposób przestrzegali praw człowieka i obywatela. I ze szczególną wrażliwością dbali o kwestie takie jak szkody wyrządzone przez konflikty zbrojne, dotyczące tych, których najłatwiej skrzywdzić, jak kobiety, dzieci i starcy. O wywołane tymi konfliktami migracje, zmiany struktury społecznej. Tyle sfera tego, co pożądane. A gdy chodzi o to, co możliwe, to mamy taką sytuację, że stopień wzajemnego zaufania i gotowości do współpracy państw OBWE jest ograniczony – gdy pomyślimy o tych konfliktach, które mamy, które są zamrożone i które mogą ulec eskalacji, a mówimy to przecież w obliczu wydarzeń w Kazachstanie...

Sceptycy powiedzą: polskie przewodnictwo OBWE może pomóc nam budować pozytywny wizerunek naszego kraju, co jest ważne, gdy jesteśmy atakowani, ale tak naprawdę OBWE nic nie może.

Kiedy powstawała Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE), miałem 20 lat. Do dziś pamiętam pewną ważną rzecz dla myślenia demokratycznego, wolnościowego mojego pokolenia. To był moment, w którym Breżniew z Fordem podpisywali Akt Końcowy KBWE. Czy wydawało nam się to wiarygodne? Nie. Potem pamiętam okładkę „The Economist", na której Jimmy Carter z Leonidem Breżniewem wymienili serdeczne pocałunki. Dla wielu osób wyglądało to na hipokryzję. Ale trzeba pamiętać, jak wielką rolę odegrał ten trzeci koszyk, w takich właśnie warunkach podpisany. Carter przyjechał do Warszawy, powołując się na zdobycze Helsinek. Prowadził swoją kampanię praw człowieka. Także u nas. Na konferencji prasowej Carter powiedział, i pokazała to TVP, że tym dziennikarzom, którzy nie mogli do nas dołączyć, odpowie na piśmie. Każdy w Polsce wiedział, że on zwracał się do dziennikarzy z podziemia, respektując ich prawo do uczestnictwa w życiu publicznym i zadawania pytań amerykańskiemu prezydentowi, tak samo jak dziennikarzy reżimowych. Po kampanii na rzecz praw człowieka strona komunistyczna już się ideologicznie nie odbudowała. Wcześniej, jak Chruszczow opowiadał, że komuniści dogonią i przegonią Stany Zjednoczone i wszystkim zapewnią dobrobyt oraz wyzwolenie społeczne, to była nośna ideologia, miała dla wielu urok. Po kampanii praw człowieka nawiązującej do trzeciego koszyka, to był koniec. Czasem warto myśleć o zawarciu takich kompromisów.

Ale czy dzisiaj jest dla nich pole w OBWE?

Jest tak, że w OBWE trzeba budować konsensus wszystkich państw. Przedstawiłem polskie priorytety, takie jak to, by prawdziwy dialog opierał się na zasadach prawa międzynarodowego. Zapewniłem, że intencją Polski jest pełnienie roli uczciwego pośrednika i mediatora pomiędzy wszystkimi zainteresowanymi stronami. Wskazane przeze mnie priorytety zostały uznane przez różne ośrodki opiniotwórcze w OBWE za dość realistyczne, pochodzące ze sfery tego, co możliwe, a nie tylko pożądane. Choćby te dotyczące najbardziej codziennych ludzkich spraw, które są pokłosiem konfliktów zbrojnych. Migracje z obszarów zagrożonych prowadzą do rozbicia rodzin, zerwania więzi pokoleniowej, pozbawiają dzieci opieki rodziców, możliwości chodzenia do szkoły. Co zrobić, żeby oni nie

zostali na społecznym marginesie do końca swoich dni? Takie rzeczy można systemowo uregulować, znaleźć sposoby zapewnienia im pomocy zewnętrznej, pomóc postawić pierwsze kroki w nowych, potraumatycznych okolicznościach. Natomiast powiedzieć, że zażegnamy konflikty i wszyscy będą żyli w harmonii – nie można.

Pisał Pan Minister także o tym, że w OBWE potrzebny jest dialog z Rosją i Polska jest za jego prowadzeniem. Rozumiemy, że to język dyplomacji. Ale przecież Moskwa zarówno w historii, jak i dziś nie rozumie języka dialogu, lecz wyłącznie język siły.

Każde państwo i polityk do zadania, które ma zrealizować, przystępuje, korzystając ze swojego bagażu intelektualnego, politycznego, w tym także tego, jak postrzega swoich partnerów. Polska nie stanowi pod tym względem wyjątku. Oczywiście przewodniczący OBWE musi patrzeć na te sprawy także z trochę innej perspektywy niż szef MSZ konkretnego państwa narodowego.

Ale dzisiaj mamy do czynienia z Rosją, która nie łagodzi swojego stanowiska, a raczej buduje jakiś neototalitaryzm. Właśnie zdelegalizowano Memoriał, organizację niezwykle zasłużoną w ujawnianiu sowieckich zbrodni, także tych popełnianych na Polakach. Tu trudno mówić o polu do kompromisu, popychającego sprawy do przodu.

Ocena delegalizacji Memoriału jest jednoznaczna, jeśli chodzi o zasady OBWE. Powstaje pytanie, co robić w tej sytuacji? Sądzę, że istnienie OBWE jest zdobyczą całych pokoleń. Zadanie państwa, które obejmuje przewodnictwo OBWE, jest takie, by organizacja ta działała nadal. Wiedząc, że otoczenie, które wynika z relacji tych 57 państw, nie jest konstelacją statyczną, a więc zawsze są szanse na zmianę, na lepsze. Czy mamy prawo czuć się tak mocno zniechęceni tym, co dzieje się w OBWE, by nic nie robić? W naszej historii udawało nam się przezwyciężać okoliczności radykalnie niekorzystne.

Z tego, co Pan mówi, wynika, że łączenie funkcji polskiego szefa dyplomacji ze stanowiskiem przewodniczącego OBWE może nie być łatwe. Minister spraw zagranicznych musi być zdecydowany i twardy, reprezentując interes Polski, a przewodniczący OBWE z natury szukać kompromisów.

Rzeczywiście tak jest, że w OBWE bez kompromisów nie ma konsensusu. Żeby pójść naprzód, trzeba myśleć idealistycznie, a działać realistycznie. I pytać, co jest alternatywą. Zamknąć tę instytucję, która niebawem będzie miała 50 lat? Mamy to szczęście w wymiarze egzystencjalnym, osobistym, historycznym, że nawet jeśli często krytycznie myślimy o tych instytucjach, należymy do NATO i UE. Z tych 57 państw należy do nich zaledwie połowa. Czym OBWE jest dla państw Azji Centralnej? Jest forum współpracy, wymiany, na którym można przedstawiać własne ambicje modernizacyjne, demokratyzujące, budować nowe instytucje, zachowując jednocześnie własną tradycję i wartości.

Jaka była pierwsza rozmowa z nową szefową niemieckiego MSZ, Annaleną Baerbock? Co zmieni się w polsko-niemieckich relacjach po zmianie rządu w Berlinie?

Wydaje się, że są tematy, w których nasze postrzeganie spraw jest do siebie zbliżone. Są oczywiście kwestie, społeczne czy ekonomiczne, gdzie nasze wizje pozostaną rozbieżne. Jednak moje dotychczasowe rozmowy, zarówno z samą panią minister, jak i z jej szerszym otoczeniem politycznym, oceniam jako korzystne z polskiej perspektywy. Przede wszystkim dlatego, że wzajemnie się nie pouczamy. A to jest już bardzo dużo. Bo jeśli się nie pouczamy, to oznacza, że wzajemnie się szanujemy. **GP**

NEKROLOG

2 stycznia 2022 zmarł

ŚP.

Mirosław Kowalski

Dziennikarz i wydawca, redaktor naczelny wydawnictwa SuperNOWA.
Działał od końca lat 70 w opozycji antykomunistycznej,
za co został uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski
Polonia Restituta. Wyróżniony odznaką zasłużony działacz kultury.
Erudyta, pasjonat historii, zamiłowany podróżnik,
kolekcjoner i znawca militariów, kibic Polonii.
Msza św. Żałobna odbędzie się 14 stycznia 2022 roku o godz. 11.50
w kościele pw. MB Częstochowskiej
na cmentarzu Bródnowskim [kościół murowany],
po mszy nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu
Żona, ojciec i rodzina.

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

„WYBÓR" APPLEBAUM, czyli „szatańska" nienawiść Tuska

W swoim dzienniku „Szczerze" Tusk ani razu, przy kolejnych rocznicach Smoleńska, nie napisał o tym wydarzeniu nawet jednego słowa, choć – jak stwierdza w „Wyborze" – na liście ofiar „co drugie nazwisko to był ktoś, kogo znałem, w tym kilkoro bardzo bliskich mi ludzi". Fakt tej pustki aż bił po oczach, był swoistym, według terminologii Tuska „obiektywnym" świadectwem wyparcia, swoistej „maskirowki" – nie udało mu się zagłuszyć jego własnego sumienia. Trudno nie odnieść wrażenia, że cała konstrukcja „Wyboru" jest tak zbudowana, aby rozbroić tę atomową bombę w życiorysie Tuska. To właśnie wyjaśnia, dlaczego z taką determinacją tworzył narrację o pisowskim państwie – aby podważyć wagę historycznego osądu dotyczącego Smoleńska. Sztuka się nie udała.

We wrześniu 2020 roku, po zwycięstwie wyborczym Andrzeja Dudy, urząd ambasadora w Polsce objął Arndt Freytag von Loringhoven, wybitny specjalista od służb specjalnych i działań operacyjnych, były wiceszef niemieckiej Federalnej Służby Wywiadowczej. To syn Bernda Freytaga von Loringhovena, który przygotowywał Hitlerowi w ostatnich tygodniach wojny raporty (w RFN został generałem Bundeswehry). Jego pojawienie się w Polsce w momencie, gdy Angela Merkel coraz brutalniej dążyła do finalizacji Nord Stream 2, wzmacniało determinację PO w jej działaniach obalenia rządu RP. Konsekwencją tej decyzji było też skierowanie rok później, na polski odcinek, Donalda Tuska. Pojawił się w sobotę, 3 lipca ub.r., na Radzie Krajowej Platformy Obywatelskiej i z marszu objął kierownictwo partią. Miesiąc później (od 1 do 3 i 29 sierpnia) przebywał w rezydencji Radka Sikorskiego w Chobielinie, aby Anne Applebaum mogła rozpocząć intensywną pracę nad stworzeniem wizerunku Tuska jako męża stanu. Sądzę, że chodziło o zatarcie wrażenia po jego blamażu w „Szczerze". W efekcie powstała, licząca 309 stron, agitacyjna broszura „Wybór". Tytuł nawiązuje prawdopodobnie do Zbigniewa Brzezińskiego i „Wyboru" z 2004 roku, w którym przedstawił on krytyczną analizę przywództwa Busha. Nie przeszkodziło mu to jednak w reelekcji. Cztery lata później Brzeziński napisał „Drugą szansę", w której stwierdził: „Ważne jest, żeby Ameryka lepiej wykorzystała po 2008 roku swoją drugą szansę, ponieważ trzeciej szansy już nie będzie". Dwie kadencje Obamy (Biden był wówczas wiceprezydentem) nie spełniły nadziei Amerykanów. Niewykluczone, że teraz Tusk ma być ową drugą szansą dla Berlina. Jest potrzebny, aby spacyfikować opór Polaków przed budową niemieckiej Europy i rozbić projekt Trójmorza, który wzmacnia podmiotowość krajów Europy Środkowej. Przede wszystkim chodzi jednak o umocowanie w Warszawie rządu, który nie sprzeciwi się niemiecko-rosyjskim planom dominacji energetycznej. Clemens Wergin na łamach wpływowego „Die Welt",

w artykule „Deutchland zwingt ganz Europa zum Pakt mit Russland" („Niemcy zmuszają całą Europę do zawarcia paktu z Rosją") ukazuje szaleństwo Niemiec i rządu Olafa Scholza, forsującego totalne uzależnienie się całej Europy od rosyjskiego gazu. Podkreśla, iż wymuszana przez Berlin strategia sojuszu gazowego z Moskwą już „naraziła całą Europę na wielkie niebezpieczeństwo". Scholz wmawia Europejczykom, że elektrownie atomowe – najbardziej przyjazne wobec środowiska – są wrogie w przeciwieństwie do gazu. Jeśli niemiecki rząd, którego koalicjantem są Zieloni, zdecydował się na forsowanie tak radykalnie kłamliwej narracji, oznacza to jego gotowość, w imię współczesnego Paktu Ribentrop-Mołotow, na otwartą wojnę energetyczną w Europie. Skutki tej batalii na dziesięciolecia przesądzą o losie Starego Kontynentu, a dzisiaj oznaczają próbę dyktatu – albo UE na niemieckich warunkach, albo nie będzie żadnej Unii. Wergin zauważa, iż „w siedzibie Gazpromu w sylwestra wystrzeliły krymskie korki od szampana", ponieważ „Niemcy wciąż są uzależnione od rosyjskich dostaw energii, a równocześnie zamknięto trzy kolejne elektrownie jądrowe". Podkreśla przy tym, iż „rezygnacja z atomu zmusza Niemcy do zawarcia paktu z Rosją, który szkodzi geopolitycznym interesom Europy, a zwłaszcza jej wschodnim partnerom".

Tusk – zbawca i obrońca świata

Dzięki Applebaum dowiadujemy się z „Wyboru", iż w ocenie Tuska przybył on do Polski, aby uratować ją przed wyrzuceniem z Unii, a to ma z kolei uratować przed katastrofą Europę i świat. Ten duet politycznych geniuszy odkrywa przed nami to, czego nikt nie wiedział. Applebaum stwierdza: „Nie sądzę, żeby Polacy zdawali sobie już wtedy sprawę, jak blisko znaleźli się wyrzucenia z Unii Europejskiej" (po pierwszym zwycięstwie wyborczym PiS, gdy do Brukseli przybyła elita PO, by pod światłym kierownictwem Tuska wypracować koncepcję „totalnej opozycji"). Applebaum, która tropi od lat wszelkie oznaki „zmierzchu demokracji", nie dostrzegła owego epokowego „wkładu" Donalda T. w teorię demokracji. Nikt bowiem przed nim nie wpadł na pomysł, aby polityczną rywalizację w demokracji o władzę przekształcić w totalną, systemową negację. Bo Tusk to pierwszy w dziejach ludzkości „totalny" demokrata. Applebaum w tej książce, która z pewnością zapewni obu autorom pokojową nagrodę Nobla, odkrywa też, „że Unia jest w swojej istocie »imperium regulacyjnym«, swoistą umową, że wszystkie jej strony będą szanowały pewien zbiór praw i reguł". A więc także zawarty w traktacie jasny zapis, iż „Traktat z Lizbony nie zawiera żadnego artykułu, który formalnie przyznawałby prawu Unii wyższość nad ustawodawstwem krajowym". Warto, aby pani Applebaum spytała też swego męża, co miał na myśli, oskarżając przed laty Berlin o zawarcie z Rosją, poza plecami RP, współczesnego paktu Ribbentrop-Mołotow. Ale celem „Wyboru" jest wywołanie psychozy strachu, wykreowanie przekonania, że oto grozi nam, pod rządami Zjednoczonej Prawicy, totalna katastrofa. Dlatego Applebaum ostrzega: „W tym sensie Polska stała się najsłabszym ogniwem zjednoczonej Europy". Zdumiewające, ale okazuje się, że aby ją uratować, wystarczy, że Tusk odsunie od władzy Jarosława Kaczyńskiego. „Wybór" to w istocie zapis kompleksu Tuska w stosunku do liderów PiS-u i Fideszu. W książce trudno znaleźć strony bez Kaczyńskiego i Orbána, których nazwiskom towarzyszą setki epitetów pod ich adresem. Nie ma chyba w całym kosmosie osób bardziej znienawidzonych przez Tuska i Applebaum niż obecni liderzy Polski i Węgier. Z wielkim talentem, już na wstępie, ukazana jest chwila owego objawienia, dzięki któremu Donald T. uzmysłowił sobie dziejową misję, jaką ma spełnić, ratując ludzkość i świat przed PiS-em. Jak zauważa: „Poczucie niestałości i tymczasowości stało się w pierwszych miesiącach pandemii czymś wręcz nieznośnym. Właśnie wtedy pierwszy raz pomyślałem, że te ponure eksperymenty ustrojowe i prawne, jakie funduje nam od kilku lat PiS, to zjawisko wpisane w pewien globalny trend, niebezpieczny jak diabli i dla Polski, i dla Europy. Populizm bazujący na lęku przed nieznanym, doprawionym ksenofobią i uzbrojony w nowe narzędzia – prawne, medialne i cybernetyczne – karmił się też »słabością« naszej strony, tą stałą gotowością do ustępstw…". Wynika z tego, że „totalna opozycja" to koncepcja wzajemnego dialogu, a próby dokonywania kolejnych przewrotów w Polsce przez PO to było w istocie „anielskie" wsparcie dla demokracji. Applebaum, aby ukazać, jak heroicznej misji podjął się Tusk, ostrzega, że gdyby wyrzucono Polskę z Unii, „najgorszy byłby kryzys moralny i polityczny. Czy Polacy już nie są Europejczykami? Czy nie jesteśmy już częścią Europy?". Ostrzega, iż to wydumane zagrożenie spowodowałoby też, że „Polska stałaby się pariasem, który zawiódł – pierwszym krajem wydalonym z UE". Zdumiewające – nie było dnia, by Tusk i totalna opozycja w Brukseli nie niszczyli wizerunku Polski i nie straszyli w Brukseli polexitem, a tu się okazuje, że oni to robili dla naszego dobra. Tusk – specjalista od insynuacji – konsekwentnie od pierwszych stron „Wyboru" rozbudowuje psychozę strachu. Stwierdza: „Jeszcze innym problemem jest to, czy takie reżimy, takie rządy jak ten pisowski czy orbanowski, już de facto nie wyprowadziły swoich krajów z Unii, mimo że formalnie nadal w niej są". Tusk wyjaśnia Applebaum, że wszędzie stara się tłumaczyć, iż PiS „to sezonowy problem". Zdumiewająca i zaślepiona nienawiścią jest ta książka – tak jak Tusk wykonał ogromną, niemającą precedensu w polskiej polityce pracę, aby niszczyć wizerunek państwa polskiego, tak samo konsekwentnie czyni to Applebaum z wizerunkiem USA. W jej interpretacji Orbán i Kaczyński to europejskie wersje Trumpa. A dla niej „trumpizm to forma autorytaryzmu i kultu jednostki". Co więcej, „Trump był produktem mafijno-autokratycznego świata". Jak trzeba być zaczadzonym nienawiścią, aby wymyślać takie idiotyzmy. W chwili gdy Joe Biden swoim brakiem stanowczości wobec Rosji kumuluje prawdopodobieństwo klęski NATO w Europie i otwiera drogę do śmiertelnego zagrożenia dla Polski, Applebaum uprawia prymitywną agitkę.

Tuska „pakt" z Mefistofelesem

Bodaj najbardziej kuriozalne w metodzie manipulacji Applebaum i Tuska jest wykorzystanie, w katolickim państwie, stygmatyzacji przeciwników politycznych metodą „na diabła". Cała rozmowa piąta, zatytu-

Tusk osiąga apogeum owej próżni etycznej, gdy stara się miliony Polaków uczynić zakładnikami jego decyzji politycznych i jego odpowiedzialności za dokonane wybory.

łowana „Pakt z Mefistofelesem", ma udowadniać, że PiS i Kaczyński, a także wszyscy przeciwnicy Tuska, to ziemskie wcielenie totalnego zła, które trzeba totalnie zniszczyć. Pisze równocześnie o sobie: „My, demokraci w dawnym stylu, jesteśmy w obiektywnie trudniejszej sytuacji. Bo tamta strona chce podtrzymać atmosferę wojny między plemionami. Skoro wyruszają na polityczną wojnę, to po to, żeby zaorać przeciwnika. Żadnych kompromisów. I ich wyborcy to rozumieją. A my wciąż będziemy walczyli o to, żeby przywrócić świat negocjacji i kompromisu. Nie chcemy nikogo niszczyć, chcemy pokoju i równych praw dla wszystkich". Ten sam Tusk 12 lipca 2021 roku w Gdańsku, mieście, w którym prof. Rudolf Spaner z ciał zamordowanych Polaków wyrabiał mydło, nawołuje do agresji: „Nie możemy się przyzwyczajać do zła, nie można więc nie krzyczeć po tym, gdy pisowskie państwo pokazuje swoją najbardziej odrażającą twarz". To zachęta do ulicznych konfrontacji, by – w imię demokracji – niszczyć odrażające, złe twarze wrogów. Stwierdza: „To zło, które czyni PiS, jest ewidentne, bezwstydne i permanentne". W „Wyborze" otwarcie przyznaje iż „Budzenie nienawiści (…) jest o wiele łatwiejsze niż budowanie wspólnot". Wcześniej z mocą stwierdza o „kiczu pełnej jedności". Jednak prawdziwie „szatańskim" wynalazkiem Tuska jest tzw. totalna opozycja. W wymiarze norm prawnych oznacza ona zupełne zaprzeczenie demokracji i wspólnoty, ale także instytucji państwa polskiego. Pokłosiem takiego myślenia jest określenie „pisowskie państwo" – aksjologiczna zbrodnia na pokoleniach Polaków, którzy walczyli o odrodzenie Rzeczpospolitej. Ma to zohydzić wszelkie instytucje państwa. Ale też zdejmuje z polityków totalnej opozycji odpowiedzialność za niszczenie Rzeczypospolitej, bo przecież oni tylko unicestwiają „pisowską Polskę". W tej swojej „szatańskiej" logice Tusk (za akceptacją Applebaum) wprowadza do narracji Mefistofelesa (szatana), jako tego, który stoi za czynami polityków PiS-u. Donald T. ma szczególną zdolność do niszczenia języka przekazu. Przez wiele lat niemieckie media w Polsce starały się zawłaszczyć i zmienić przestrzeń kulturową, rozbić wspólnotę, spacyfikować polskość. Zamieniano pojęcia i nadawano im radykalnie odmienny sens. Tusk robi to równie skutecznie. Wyposaża swoją „totalną armię" w instrument, który ma w nich zagłuszyć świadomość wspólnoty i myślenia o racji stanu. Stwierdza: „Wtedy pojawia się Mefistofeles i pokazuje rządzącym, że jeśli będą wystarczająco cyniczni i bezwzględni, uda im się użyć demokracji, jej narzędzi, a czasami tylko fasady do utrzymania władzy, zdobycia potężnych pieniędzy oraz zapewnienia sobie bezpieczeństwa i bezkarności. (…) Problem polega na tym, że Orbán i jemu podobni zakochali się w tym diabelskim pakcie, bo przekonali się, że on naprawdę działa". To zwalnia Donalda T. i jego politycznych hunwejbinów ze wszelkich ograniczeń etycznych – totalne zło zostało nazwane. Tusk i Applebaum zbudowali uzasadnienie moralne dla wojny domowej, dla totalnej dehumanizacji swoich przeciwników. Tusk, w kreowaniu nienawiści, przekroczył ostateczną granicę – w polskiej społeczności szatan jest oznaką fundamentalnego zła. Można więc użyć wszelkich metod, aby je zniszczyć. Przesunął więc linię agresji poza przestrzeń etyki. A Applebaum, w tym swoim zacietrzewieniu (w ich antyjęzyku – otwartości wobec dobra) służy swoim talentem w kreowaniu agresji. Facet, który był polskim premierem, szczuje Polaków przeciwko sobie, wysyła ich na rzeź, na wojnę domową. Ten ich język insynuacji – owe stwierdzenie Applebaum – „czy ostatnie wybory były uczciwe". I Tuska: „Na razie w Budapeszcie i Warszawie mamy wybory nie do końca fair". I to stwierdzenie Donalda T.: „Oni wszyscy wpędzili się w tę samą pułapkę. (…) Oni muszą rządzić dożywotnio, bo rządzenie zmieniło się w metodę zapewnienia sobie bezkarności, w sztukę przetrwania (…). Liderzy PiS są dziś mentalnie gotowi zrobić wszystko, by utrzymać władzę". Tusk każe się domyślać swoim zwolennikom, że jedyna droga, aby ten „szatański pakt" przerwać, to wyjść na ulice i odrąbać ich od władzy. Według zaleceń z 14 października 2007 roku Radka Sikorskiego, wielkiego „demokraty" – „jeszcze jedna bitwa, jeszcze dorżniemy watahy, wygramy tę batalię". Długa jest historia owej, budowanej przez hunwejbinów Tuska, nienawiści do przeciwników politycznych.

Tuska „subiektywna" prawda i obiektywne łgarstwo

Odkryciem Tuska jest „obiektywna prorosyjskość" PiS przy jego „subiektywnej" antyrosyjskości. Wykazuje bowiem, iż Kaczyński realizuje putinowską strategię w Polsce i w UE. Innymi słowy, PiS odbudowując armię, broniąc granicy i walcząc z Nord Stream „obiektywnie" jest prorosyjski, a Tusk aktywnie wspierając przez lata oś Putin-Merkel i redukując potencjał obronny RP, był antyrosyjski? Widać dlatego Putin w 2008 roku zaoferował mu wspólny z Rosją rozbiór Ukrainy, a w 2010 roku udział w katyńskich uroczystościach. Problem w tym, iż Tusk był prorosyjski „obiektywnie" i „subiektywnie", bo tego oczekiwano od niego w Berlinie. Ten rodzaj językowego szlamu, który ma oblepiać oponentów, to stara sztuczka Tuska. Nie

musi mieć wizji, koncepcji dla Rzeczpospolitej, wystarczy, że polityczną przestrzeń wypełni nienawiścią. Ta metoda jest kluczem do zrozumienia narracji w owej propagandowej agitce wykreowanej przez duet Applebaum–Tusk. Pozwala im na „subiektywizowanie" i „obiektywizowanie" dowolnego, wybranego przez nich faktu i wydarzenia. Wydaje się ona wspólnym osiągnięciem obu radykalnie zacietrzewionych ludzi, których łączy wspólna nienawiść do takiej Polski, w której PO nie rządzi. Innym, prawdopodobnie wspólnym patentem jest zastosowanie metody podprogowej – Donald T. i Anne A. konsekwentnie opluskwiają Kaczyńskiego i Orbána, zestawiają ich, w różnych kontekstach, z Putinem, Hitlerem i szatanem. Dzięki temu owa Polska rządzona przez PiS ma nabrać cech hitlerowskich Niemiec, ma zająć współcześnie ich miejsce, stać się symbolicznym zagrożeniem dla Europy (tę metodę realizują już „totalni" – na przykład Janina Ochojska zarzuciła politykom PiS „zbrodnię przeciwko ludzkości" w kontekście obrony polskiej granicy, a w rozmowie z „Polityką" stwierdziła: „Nie mam wątpliwości, że w Straży Granicznej są również przyzwoici ludzie, ale ich przyzwoitość ginie w konfrontacji z rozkazami. Gdy o tym myślę, przychodzi mi do głowy proces Eichmanna, który w Norymberdze też bronił się, mówiąc, że tylko wypełniał rozkazy"). W tej logice Tuska i Applebaum tam, gdzie rządzą politycy prawicowi w Europie i na świecie, odradza się totalne zło.

Donald T. i Anne A. konsekwentnie opluskwiają Kaczyńskiego i Orbána, zestawiają ich, w różnych kontekstach, z Putinem, Hitlerem i szatanem.

Smoleńsk i Tusk

Świętej pamięci Lech Kaczyński stwierdził, niedługo przed śmiercią, iż Tusk bał się Rosjan. Po Smoleńsku ten strach stał się istotą jego politycznej aktywności. W swoim „Szczerze" ani razu przy kolejnych rocznicach „Smoleńska" nie napisał o tym wydarzeniu ani jednego słowa, choć – jak stwierdził w „Wyborze" – na liście ofiar „co drugie nazwisko to był ktoś, kogo znałem, w tym kilkoro bardzo bliskich mi ludzi". Fakt tej pustki na łamach jego dziennika „Szczerze" aż bił po oczach, był swoistym, według terminologii Tuska „obiektywnym" świadectwem wyparcia, swoistej „maskirowki" – nie udało mu się zagłuszyć jego własnego sumienia. Trudno nie odnieść wrażenia, że cała konstrukcja „Wyboru" jest tak zbudowana, aby rozbroić tę atomową bombę w życiorysie Tuska. Sztuka się nie udała. To najbardziej obiektywnie i subiektywnie zakłamany fragment owej propagandowej broszury. Ale ta wypowiedź wydaje się szczera: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta. A przynajmniej, że jestem w to zamieszany". Według Applebaum, „przecież dość szybko stało się jasne, co się właściwie wydarzyło". W całej książce prezydent Rosji ukazywany jest jako synonim zła. Jedynie w tej części Applebaum dostrzega jego ludzki wymiar. Jak stwierdza: „Putin sprawiał wrażenie wstrząśniętego. (…) Oczywiście musiał rozumieć ten historyczny zbieg okoliczności – oto druga tragedia Polaków, która wydarzyła się w tym samym miejscu". Po 11 latach od dramatu Tusk zdecydował się na coś, co szokuje swoim barbarzyństwem. Wcześniej konsekwentnie stygmatyzuje Jarosława Kaczyńskiego, stara się go ukazać jako symbol totalnego zła. Czyni z niego „szatańskiego" polityka, by udowodnić w tym rozdziale, że wykorzystał on Smoleńsk jako polityczne narzędzie, które miało wykopać przepaść nie do pokonania między Polakami. Applebaum stwierdza: „Też jestem przekonana, że Jarosławem Kaczyńskim powodowało coś w rodzaju poczucia winy. Nie był na pokładzie samolotu. Odbył owianą tajemnicą rozmowę telefoniczną z bratem. Użył osobistego dramatu do politycznej gry. To wystarczy, żeby nie mieć czystego sumienia". Ale Tusk ją przebija w tym publicznym rytuale barbarzyństwa, gdy stwierdza: „Oczywiście nie będziemy nigdy wiedzieli do końca, w jakim stopniu pasażerowie przyczynili się do katastrofy. Jednak z ustaleń komisji Millera wynika, że mieli wpływ na decyzje pilotów". To zdanie ukazuje w czystej postaci, kim w istocie jest Donald Tusk. Odkrył się. Ale apogeum owej próżni etycznej osiąga, gdy stara się miliony Polaków uczynić zakładnikami jego decyzji politycznych i jego odpowiedzialności za dokonane wybory. Stwierdza: „Z punktu widzenia PiS i jego twardych wyborców nie może być mowy o jakimś porozumieniu, kompromisie z tą drugą stroną. Bo przecież takich rzeczy jak śmierć prezydenta, naszego prezydenta, się nie wybacza". W tej sprawie nie ma żadnej drugiej strony. W Smoleńsku zginęli wybitni przedstawicieli całej narodowej wspólnoty. A kwestia bezpośredniej odpowiedzialności za te wydarzenia dotyczy Tuska i bardzo wąskiej grupki jego najbliższych współpracowników. Nie ma żadnej drugiej strony. Kłamstwo katyńskie było fundamentem dla elit PRL-u i ich zależności od Moskwy. Nie obciążało sumienia narodu. Podział jest wykreowany sztucznie i ma bronić przed wymazaniem Tuska z pamięci historycznej Rzeczpospolitej. Ale to właśnie wyjaśnia, dlaczego z taką determinacją tworzył narrację o pisowskim państwie – aby podważyć wagę historycznego osądu dotyczącego Smoleńska. Ten fragment broszury pokazuje, jak ogromna jest determinacja Tuska, aby podwójnie zabić Smoleńsk – subiektywną i obiektywną niepamięcią. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

TEATRZYK SZTUCZNYCH „ANIOŁÓW"

Odczuwam coraz większą odrazę wobec niektórych celebrytów charytatywnych. Ich – coraz bardziej wątpliwy – autorytet budowany był wedle precyzyjnych recept, które wykreowali dawni bezpieczniacy.

Taki „anioł" stwarzany jest wedle dosyć cynicznego acz skutecznego tricku. Owsiak, Ochojska stali się w Polsce ikonami wszystkiego, co szlachetne w bezinteresownej pomocy bliźniemu. Te „anioły" jednak zostały precyzyjnie wyselekcjonowane i ulepione na potrzeby tłumnej wrażliwości.

Rzecz zastanawiająca, w ostatnim czasie mieliśmy kolejną operację tzw. świadomościowego przeszczepu, która jednak spełzła na niczym i zamieniła się we własną karykaturę. Nawiasem mówiąc, świadczy to o tym, że społecznie dojrzewamy i nie dajemy się już kupować za świecidełka jak w niedalekiej przeszłości. Proszę przyjrzeć się operacji czynienia ze średnio rozgarniętej progenitury Kulczyka, w tym wypadku pani Dominiki, ikony pomocy i współczucia. Całą operację przeprowadzał TVN do spółki z panem Hołownią. Łzawy serialik doku-soap, wyprodukowany przez stajnię Waltera i dziwaczną fundację Hołowni, miały posłużyć do ocieplenia wizerunku i odbioru postaci „córeczki tatunia". Nie wyszło, w efekcie Kulczykowa jeśli w ogóle jest kojarzona, to nadal raczej z dziwacznymi biznesami niż z charytatywnością.

Po co komu te charytatywne kukiełki? Po pierwsze, komunistyczna bezpieka dokładała starań, aby „czerwone anioły" błyszczały, tym samym tworzyła „świeckich świętych" i odbierała polskiemu Kościołowi katolickiemu jego immanentne atuty. Najpełniej jednak rola wykreowanych duszoszczipatielnych „autorytetów" objawia się w momentach kryzysów, gdy potężni sąsiedzi zainteresowani są ukarlaniem polskiej suwerenności. W takiej sytuacji postawa hodowlanych „autorytetów" jest nader przewidywalna. W tym kontekście nieszczęsna Janina Ochojska zupełnie nie zaskakuje, a jej wypowiedzi łatwe są do przewidzenia.

Przyjrzyjmy się bliżej pani Janinie Ochojskiej. Ładnie udało się jej zrobić intratną karierę polityczną. Wykreowała się przecież jedynie na swoich łzawych wypowiedziach i akcjach, których znaczenia i rozmiarów nie sposób realnie oszacować. Osobiście widziałem jej teatrzyk w czasie wojny na Bałkanach.

Naraz jednak okazało się, że Ochojska stała się specjalistką od naszej wschodniej granicy, a szczególnie od „bestialstw" popełnianych przez polską Straż Graniczną, wojsko i policję. Wystarczył kilkugodzinny wypad charytatywnej europosłanki w okolice granicy, aby natychmiast nabrała w tej dziedzinie wszelkich kompetencji. Najpierw więc zorganizowała akcję z daleka śmierdzącą jak ordynarna ustawka, a potem jęła opowiadać publicznie o tym, jak to polscy funkcjonariusze pastwią się nad biednymi „uchodźcami". Jej wypowiedzi nie tylko nie są związane z aktualnymi wydarzeniami, ale nie mają nawet żadnego zakorzenienia w rzeczywistości. Byłem na granicy o wiele dłużej niż madame Ochojska, mogłem obserwować fakty, tak jak one się rozgrywają, i mogę stwierdzić, że opowieści Ochojskiej być może dotyczą faktów, ale... propagandowych – służących międzynarodowemu dyskredytowaniu polskich władz i rozsądnej postawy polskich służb wobec wykreowanego przez Aleksandra Łukaszenkę kryzysu. Ochojska wylądowała na granicy prosto z lewackiego kosmosu, gdzie działa zupełnie inna fizyka i przyroda. Jedno tylko łączy Ochojską z realnym światem – wynagrodzenia za jej wytężone, niemniej siermiężne intelektualnie prace.

Jeżeli zatem komuś wydawało się, że Janina Ochojska jest niezależnym fenomenem, który wyrósł na trosce o potrzebujących, to teraz ma doskonałą okazję, aby zobaczyć panią europosłankę w jej naturalnych proporcjach i warunkach istnienia. Ochojska precyzyjnie wybiera swoją retorykę. Porównując funkcjonariuszy polskiej Straży Granicznej do Eichmanna, wpisuje się w ciąg kłamstw i defamacji, które mają budować porównania postawy Polaków w czasie II wojny światowej do niemieckich morderców. Można oczywiście dziwić się, jak chamskie i obraźliwe jest to porównanie, ale przecież Ochojska nie żyje z poparcia polskich patriotów i dobrze wie, że jej przyszłość wisi na schlebianiu gustom Berlina.

Sytuacja na granicy z Białorusią ma jednak i tę dobrą cechę, że znakomicie uczytelnia wszelkie postawy i publiczność bardzo łatwo może przekonać się, kto i jakimi kartami gra. Teraz przyszła pora, aby do antypolskiej kampanii rzucić ostatnie odwody, a więc ludzi, którzy dotychczas wspierali dywersję dyskretnie i z boku. Wysłano ich na pierwszą linię ataku. Po tym, jak niezbyt rozgarnięty Frasyniuk obrażał polskich żołnierzy, teraz podobnie zachowuje się kobieta, która w sposób naturalny wzbudza współczucie. **GP**

Dawid
Wildstein

OPERACJA PEREIRA,

czyli o rasizmie Tuska i PO

Niedawno Donald Tusk, w swoim stylu, zamiast odpowiedzi na zadane przez dziennikarza pytanie (kto to widział w końcu, żeby pytać o cokolwiek niewygodnego króla Europy i Zbawiciela Polski), zdecydował się odwołać do jego pochodzenia. Chodziło oczywiście o Samuela Pereirę. Tusk „mrugnął okiem", w sposób dość prymitywny sugerując, że ostatnimi czasy Portugalczycy nie kojarzą się w Polsce zbyt dobrze.

PUBLICYSTYKA

Można byłoby to po prostu uznać za ksenofobiczną, prostacką, ale jednak wpadkę. Ot, Tusk chciał zabłysnąć, wyszło, jak wyszło, i tak jego wierni wyznawcy będą zachwyceni. Sytuacja byłaby nadal paskudna, ale można byłoby ją uznać za jednorazową. Niestety, patrząc z perspektywy czasu na działania Platformy Obywatelskiej i jej szefa, nie można mówić tu o wypadku. To intencjonalne działanie, mające na celu zaspokoić rasistowskie i ksenofobiczne emocje własnego elektoratu. Więcej – patrząc na casus, w jaki atakowany jest dziś Pereira, widać grę, by wspomniane patologie wzmocnić.

Faszyzm jest OK!

Niedawno siedziałem z Samuelem Pereirą w kawiarni na jednej z najbardziej reprezentatywnych ulic Warszawy. W pewnym momencie podszedł do nas zawiany dziennikarz, osoba tak mierna, że nie warto przypominać jej imienia i nazwiska (jeśli kogoś to ciekawi, sprawę opisał z personaliami Pereira). Po standardowych insynuacjach i wyzwiskach, z „będziesz siedział" na czele, wspomniany mężczyzna zaczął rzucać hasłami w stylu: „won do domu" i „won do Portugalii". Nie tylko robił to publicznie, w jakimś stopniu był też osobą publiczną, wykonującą bardzo ważny społecznie zawód. Skoro w ten sposób zdołał Tusk „rozruszać" takich ludzi, można sobie wyobrazić, jak „rozgrzani" są jego fanatycy z KOD-u etc. Tusk bowiem dał jasny sygnał – rasizm jest OK. Warto tu zauważyć skrajną hipokryzję i podwójne standardy naszego tzw. liberalnego i postępowego środowiska. Cokolwiek by sądzić o Europie Zachodniej, ktoś, kto wypowiada takie teksty, byłby w liberalnym salonie skończony. Nie tylko dziennikarz, także polityk jakiejkolwiek ważnej partii, „mainstreamowej", musiałby się przynajmniej „gęsto" tłumaczyć. U nas nie ma żadnego problemu, klakierzy Tuska wręcz rozpływają się w zachwytach nad jego „humorem". Symptomatyczne były też reakcje znajomych wspomnianego „dziennikarza", którzy, słysząc o sprawie, niespecjalnie ukrywali swój zachwyt nad tego typu retoryką, poza nielicznymi wyjątkami jasno dawali do zrozumienia, że podoba im się takie zachowanie. To tylko kolejny dowód na to, jak daleko nasi „Europejczycy" odeszli od panujących na Zachodzie standardów. Że ich rola jest zupełnie, delikatnie rzecz ujmując, inna. Że nieprzypadkowo (patrząc na główne narzędzia hejtu wobec Pereiry, jakimi posługuje się PO, takie jak SokZBuraka, Wieści czy tym podobny ściek internetowy) wybrano akurat Samuela. Patrząc na to, jak często w atakach na niego pojawiają się rasistowskie sugestie, można być pewnym, że wpłynęło na to jego obco brzmiące nazwisko i jednak wciąż dość, jak na Polskę, egzotyczne imię. Oraz świadomość, że tego typu ksenofobia będzie przyjęta z zadowoleniem przez PO.

Giertych szczuje

Przy okazji tak bardziej od siebie dodam, że – mimo iż stopień hejtu kierowany wobec mnie jest nieporównywalnie mniejszy – sam regularnie dostaję najbardziej prymitywne i chamskie wiadomości. Znacząca większość z nich jest oczywiście antysemicka. Ci sami, którzy noszą tęczowe bądź europejskie flagi, odmieniają przez wszelkie przypadki słowa takie jak „tolerancja" i „miłość", cały czas życzą mi i mojej rodzinie powtórki Holocaustu, odwiedzin w komorze gazowej albo, jeśli mam szczęście, „wynoszenia się" do Izraela. Warto przy okazji wspomnieć słowa jednego z czołowych przedstawicieli Platformy, Marcina Kierwińskiego, gdy okazało się, że organizacja taka jak Forum Żydów Polskich nie życzy sobie instrumentalnego wykorzystywania pamięci o ofiarach Zagłady do atakowania PiS-u. Polityk ten w odpowiedzi pogardliwie prychnął: to pisowskie forum. Czyli – stosując się do

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

jego definicji tej partii – forum faszystów, gorszych Polaków, niebezpiecznych fundamentalistów etc. Ten przykład idealnie pokazuje prawdę o „tolerancji" w wydaniu PO. Istnieje ona, póki partia ta może cię wykorzystać do doraźnej walki politycznej, jak nie – jesteś wrogiem, którego należy zniszczyć, którego głos nie ma prawa wybrzmiewać w opinii publicznej. Zamiast tolerancji partia ta będzie „puszczać oczko" do tych, którzy tych mniejszości nienawidzą. Nieważne, czy jesteś gejem, Żydem, Portugalczykiem, Ormianinem czy jesteś czarnoskóry.

Nic więc dziwnego, że ktoś taki jak Giertych odnalazł się w tej partii błyskawicznie. Nie jest też przypadkiem, że dziś najbardziej chyba nieprzejednanym wrogiem Samuela Pereiry jest właśnie on. Warto przy tej okazji zrozumieć też, jaką rolę pełni dziś dla PO Giertych. W końcu gdyby brać słowa polityków tej partii oraz związanych z nimi mediów na poważnie, Giertych powinien być traktowany jako synonim zła. Człowiek, który stworzył w Polsce faszystowskie i nazistowskie bojówki. Odpowiedzialny za powrót do publicznego dyskursu najgorszego, polskiego rasizmu z czasów międzywojnia. Osoba, która wprowadziła do polityki ludzi związanych z ruchami neonazistowskimi (wszystko to są słowa, którymi niegdyś „GW", „Polityka", TVN i politycy PO opisywali jednego z najważniejszych współpracowników Tuska). W końcu, co skądinąd opinii publicznej ujawnił Samuel Pereira, który nadal otacza się ludźmi wywodzącymi się z kręgów skinheadów i wielbicieli neonazistowskich kapel, który sam ze swoich poglądów nie zrezygnował.

Epigoni bolszewii

W normalnej sytuacji wybór akurat tego bulteriera do szczucia Samuela Pereiry byłby, delikatnie rzecz ujmując, kontrowersyjny. Jednak dla celu PO jest idealny. Sam Giertych pełni w tej partii bardzo określoną rolę. Jego status neofity, który, nawrócony, znów bryluje na salonach, to mrugnięcie do innych – przyjmiemy każdego, jeśli nam się przyda. Konkretny komunikat: nie traktujcie żadnych naszych słów poważnie, nie mamy żadnych idei, zapłacimy każdemu, pozwolimy dołączyć do nas komukolwiek, nawet temu, którego jeszcze wczoraj nazywaliśmy największą kanalią i świnią. Naszym celem jest tylko władza. Każdy dostanie, jeśli będzie przydatny, kawałek tortu. Tu warto zauważyć, że tego typu skrajna hipokryzja środowisk liberalnych to nie tylko polska specyfika. Na Węgrzech największym sojusznikiem w walce z Orbánem okazuje się Jobbik, o którym akurat śmiało można powiedzieć, że jest partią neonazistowskich środowisk. Komuś to przeszkadza? Retoryczne pytanie. Wracając do Giertycha. Za jego pomocą Tusk mówi wyraźnie swoim przyszłym, potencjalnym sojusznikom: nie bój się do nas dołączyć, pozwolimy ci zachować poglądy, bo my nie mamy żadnych. To jasny sygnał – możecie być jak Giertych. Odpuścimy wam każde świństwo. Zaś jakimi świństwami można posługiwać się wobec Pereiry? Powtórzę, tu Tusk dał jasny sygnał. Rasizmem. Opisywane w tym tekście patologie wywodzą się zresztą z samego rdzenia PO-wskiej narracji. Ta prymitywna, niesłychanie infantylna wizja świata karmi swoich wyznawców niczym więcej jak prostackim manicheizmem. Jednocześnie zaznacza, że apokaliptyczna walka, w której hufce światła Tuska z Brukseli pokonają legiony piekieł Kaczyńskiego, jest tuż-tuż, zaraz. W takiej quasi-religijnej, zdegenerowanej retoryce każdy sojusz w walce ze złem ostatecznym staje się akceptowalny, nawet jeśli partnerem zostaje Giertych ze swoimi kolegami. Sama narracja, jaką sprzedaje PO, jest też spełnieniem mokrych snów faszysty. Przecież w wizji naszych światłych elit, za zło PiS-u odpowiadają konkretni Polacy, ta hołota, która ich wybiera. Jak są oni regularnie opisywani przez kolejne „autorytety" i „liberalne pseudo-elity"? To paskudny, obrzydliwy wróg, wewnętrzny (!), gorszy, brzydszy rodzaj człowieka, prymitywny, opętany zabobonami troglodyta, nierozumiejący postępu, niepasujący do dzisiejszych czasów, który niszczy szczęście i ład. Regularnie opisywany w kategoriach psychiatrycznych, wskazujących na jego nienormalność. Który ośmiela się, na przykład dzięki „500+", zajmować nienależne sobie miejsca, jeździć na wakacje tam, gdzie kiedyś nie mógł, i przeszkadzać na plaży elitom. Ten wiecznie knujący, prostacki, żałosny Polak, przekupywany groszami, który stoi na drodze do szczęścia lepszych Polaków. Należy go więc pokonać, odsunąć od możliwości decydowania o władzy, żeby wróciła normalność. Cóż, jedno jest pewne. Rosyjscy bolszewicy i niemieccy faszyści pogratulowaliby dziś **GP**

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Polski Ład
już działa

Ależ wiele wysiłku wkłada totalna opozycja i jej totalne w uprawianiu propagandy media, by zakłamać program Polski Ład. Gdy wprowadzano 500 plus też słyszeliśmy, że to katastrofa, głupie rozdawnictwo, że kasa pójdzie na wódkę i darmozjadów. a sam program nic nie jest wart.

Teraz mamy do czynienia z podobną kampanią propagandową – szum informacyjny, manipulacje, kłamstwa na temat tego, że ludzie stracą na Nowym Ładzie, dobiegają z każdego ważniejszego tytułu prasowego – od Onetu, przez TVN, „Wyborczą" czy Radio Zet. Słuchając tego bełkotu, można zadumać się nad żałosnym stanem polskiego dziennikarstwa, ale to nic odkrywczego. Można też zastanawiać się nad tym, jak ta gra wobec odbiorców się im opłaca – przecież za chwilę każdy będzie mógł zweryfikować na podstawie własnego budżetu, jak jest z tym programem. A ponieważ dla 90 procent Polaków jest on korzystny lub neutralny, to te wszystkie katastroficzne tezy okażą się nieprawdziwe. Jakim cudem zatem propagandziści PO chcą uchodzić za wiarygodnych? Jedyna logiczna odpowiedź jest taka, że akurat do tego nie przywiązują zbyt wielkiej wagi. Liczy się zadowolenie środowiska politycznego, któremu służą. I jego – nie opinii publicznej – weryfikacja. Tyle że patroni tego totalnego układu medialnego są krótkowzroczni – narzędzia, jakie mają do urabiania sposobu myślenia Polaków, kompromitują się przy tej okazji na poziomie podstawowym: osobistego doświadczenia Polaków. Nie po raz pierwszy i pewnie nie ostatni zdumiewa ta taktyka – potem powstają artykuły, jak niedawno na łamach „Kultury liberalnej" Wojciecha Engelkinga o rzekomej „derealizacji" Polaków. Ów zaangażowany politycznie psycholog społeczny postawił w nim tezę, że Polaków dotknęła choroba ignorowania strasznych rzeczy, które dzieją się wokół nich. Autor wymienia wszystkie te straszne rzeczy – sytuacja na granicy polsko-białoruskiej, nie mniej straszna (rzekoma) inwigilacja polityków opozycji, kolekcja nieruchomości Daniela Obajtka, przejęcie lokalnej prasy przez Orlen… „Trudno nawet wyliczyć wszystkie wydarzenia z ostatnich 365 dni, które kiedyś byłyby pretekstem do fundamentalnego przemodelowania publicznego porządku. Żadne – nie zostało, potęgując uczucie, że świat wokół nas jest całkiem nierealny" – pisze i wywodzi, że to dlatego, iż popadliśmy jako społeczeństwo w stan chorobowy. A ściśle „stan osobliwej melancholii – takiej, w której nic nie jest w stanie melancholika dotknąć do żywego, wzburzyć w nim krwi", i ten, „kto jest dotknięty derealizacją i depersonalizacją, ten nie uznaje samego siebie za część rzeczywistości, a rzeczywistości nie uznaje za miejsce, w którym faktycznie żyje. To, co zdrowego człowieka doprowadziłoby do szewskiej pasji, zaowocowało podnieceniem bądź smutkiem – nie wywołuje w nim żadnych emocji". Swój wywód Engleking puentuje diagnozą: „Derealizacja i depersonalizacja są stanem, w którym polskie społeczeństwo znalazło się w roku 2021 roku". Otóż – nie będąc ani psychiatrą, ani psychologiem społecznym – można pokusić się o tezę, że Polakom nic nie jest. Za to autor powyższej diagnozy i reszta „ekspertów" i „publicystów" pracujących dla opozycji powinni zastanowić się nad swoim kontaktem z rzeczywistością. Polacy dowodzą czegoś przeciwnego – racjonalnego podejścia do zalewu propagandy, jaka zatruwa życia publiczne, i… reagują wzruszeniem ramion na kolejne larum podnoszone przez totalnych.

Tak będzie i w wypadku Polskiego Ładu. Bo fakty są miażdżące dla tez powielanych przez postkomunistyczne i platformerskie media. Program ten to około 17 mld zł rocznie więcej w budżetach polskich rodzin. Zyskuje na nim 18 mln Polaków, podatek w wysokości 32 procent przestanie płacić połowa z tych, którzy dotąd byli w tym progu podatkowym (pierwszy próg podatkowy podniesiony został z około 85 tys. do 120 tys. zł), a 9 mln osób przestanie w ogóle płacić podatek PIT. Ten program to historyczna obniżka podatków i bezprecedensowa w historii III RP podwyżka kwoty wolnej od podatku. Praca na etacie ma stać się bardziej opłacalna, ludzie mają przestać być wypychani na śmieciówki lub zmuszani do zakładania jednoosobowych firm. Najbogatsi nie mają już być uprzywilejowaną, kosztem uboższych, grupą płacącą najmniejsze daniny na rzecz państwa, ale wszyscy ci, którzy zarabiają do 12,8 tys. brutto miesięcznie, nie stracą ani złotówki. Utrzymana zostaje 13. emerytura, ale też zostaje wprowadzona zerowa stawka PIT dla seniora, który będąc na emeryturze, będzie pracował – do wysokości rocznego przychodu z pracy (85 528 zł) nie zapłaci ani złotówki podatku. Zasada „PiT zero" dla seniorów dotyczy także osób w wieku emerytalnym, które nadal pracują zawodowo. Jest też nowa ulga dla samotnych rodziców, obniżone stawki ryczałtu dla wielu zawodów – wymieniać można długo. Te fakty będą dzień po dniu ośmieszać zabiegi totalnych mediów, by ten program zohydzić. Program Polski Ład zadziała. Stąd ten wrzask i idiotyczne diagnozy opozycji. **GP**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

UCHODŹCY
DO ŚMIECI

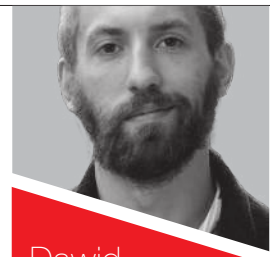

Dawid **Wildstein**

Łaska celebrytów i liberalnych elit na pstrym koniu jeździ. Migranci na granicy polsko-białoruskiej. Nie tak dawno ostateczny wyrzut sumienia, dowód na panujący w Polsce nazizm, zbrodnia taka jak Holocaust oraz podstawowy „koń pociągowy", za pomocą którego wspomniane środowiska pławiły się we własnej wspaniałości i gardziły innymi. Dziś? Coraz bardziej przemilczany temat. Właściwie gdyby nie Ochojska, która uznała, że roztrwoni cały swój dorobek, zamieniając się w Jachirę-bis, ostatnio przyrównująca żołnierzy strzegących granicy do nazistowskich zbrodniarzy, można byłoby uznać, że tematu nie ma. Zresztą faktycznie, w jakimś sensie zniknął. Sytuacja owszem, nadal jest bardzo napięta, nie wiemy, co przyniesie przyszłość, niemniej skala hybrydowego ataku na Polskę znacząco się zmniejszyła, aktualnie oczy Putina i jego białoruskiego satrapy skierowane są na inne państwa. Zapewne dlatego też temat migrantów zniknął (co tylko pokazuje, jakimi pudłami rezonansowymi rosyjskiej propagandy były środowiska najgłośniej krzyczące o polskim faszyzmie). Gdzie łzy kolejnych celebrytek? Gdzie moralne wzmożenie fajno-księży i nawróconych na TVN katolickich publicystów, którzy jeszcze niedawno codziennie piętnowali fakt, że Polska ośmiela się bronić swojej granicy? Ktoś może powiedzieć, że hipokryzja tego typu ludzi nie jest rzeczą nową, a pisanie o tym nie jest odkrywcze. Fakt, warto jednak tutaj zauważyć, o jak głębokiej degeneracji mówimy. Cynizm, ignorancja i głupota tych ludzi są w tej sprawie niesłychane. Nie tylko, niczym sępy, zdolni są do reakcji jedynie wtedy, gdy przyniesie im to odpowiednią, medialną pożywkę. Nie tylko udając dobro, czynią najgorsze zło – gdyby bowiem posłuchać naszych pięknoduchów i zrealizować ich pomysły, faktycznie może uratowalibyśmy kilkadziesiąt osób, ale kosztem śmierci setek, jak nie tysięcy kolejnych, o wsparciu polityki Łukaszenki i Putina nie wspominając. Okazuje się, że tak naprawdę gardzą tymi, którymi się posługują dla swoich medialnych celów. Że kiedy tylko przestaną być im przydatni, natychmiast są gotowi wyrzucić ich do śmieci.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

O SZPILACH W BELGII
I USA I KRADZIEŻY GOGOLA

Ryszard **Czarnecki**

Nie ma to jak wbijanie szpili! Nie jest żadną tajemnicą, że w Belgii francuskojęzyczni Walonowie nie przepadają, delikatnie mówiąc, za niderlandzkojęzycznymi Flamandami – i odwrotnie. W belgijskim filmie „kina familijnego", nakręconym w ramach serii fabuł o Bożym Narodzeniu, „The Klaus Family", głównego bohatera, 11-letniego Julesa, pytają, czy lubi język francuski. Na co flamandzkie dziecko krzywi się i mówi: „Raczej nie". I szpila wbita! Czarnoskóra burmistrz Chicago Lori Lightfoot, podkreślająca swój związek ze społecznością LGBT, chciała wbić szpilę w „białasów", oświadczając, że nie będzie udzielać wywiadów białym dziennikarzom, tylko Afroamerykanom, Latynosom i obywatelom USA pochodzącym z Azji i Pacyfiku. Wbiła ją jednak głównie sobie, bo dość powszechnie uznano, że koleżanka partyjna Josepha Robinette'a Bidena przegięła pałę (jakkolwiek w tym kontekście by to zabrzmiało). Autorzy notatki w Wikipedii o dramaturgu Mikołaju Gogolu nie tyle chcieli komuś wbić szpilę, ile dorobić na siłę autorowi „Dziennika obłąkanego" ukraińskie pochodzenie. Tymczasem Gogol urodził się jako Mikołaj Janowski w rodzinie z polskimi tradycjami, herbu Jastrzębiec, na dawnych kresach wschodnich RP, będących pod zaborem rosyjskim. Gogol-Janowski (tak jest zapisany na kartach historii) jest moim ulubionym rosyjskim pisarzem, nie dlatego, że urodził się w polskiej rodzinie, tylko dlatego, że genialnie smagał satyrą stosunki panujące w Rosji. Jego słowa: „Jeden tam tylko jest porządny człowiek – prokurator, ale i ten, prawdę mówiąc – świnia" – stały się ponadczasowym mottem. Inny jego bohater w teatrze kichnął na siedzącego przed nim generała, by potem przepraszać go w trakcie przedstawienia, następnie w przerwie, po zakończeniu sztuki, a w końcu w garnizonie, gdzie się specjalnie udał, był wyrzucony stamtąd, ze zgryzoty, że przeprosiny nie zostały przyjęte, położył się i umarł – to mówi więcej o relacjach obywatel–władza w carskiej Rosji niż sążniste tomy…

Andrzej
Kowalski

W obliczu zdrady

Ucieczka polskiego żołnierza na Białoruś jest aktem zdrady państwa, ale w tym wypadku można postawić zarzuty tylko za dezercję (art. 339 k.k.). Czy to nie zastanawia opinii publicznej? Dlatego proponuję rozważyć od strony praktycznej, w jakim środowisku prawnym działają dzisiaj ludzie, którzy popełniają największą zbrodnię wobec ojczyzny.

PUBLICYSTYKA

Wyobraźmy sobie bardzo prostą sytuację z życia obcych służb specjalnych w Polsce. Mamy dwie osoby, oficer prowadzący (cudzoziemiec) i Polak jako jego agent. Oficer jest szpiegiem aktywnym na polskim terytorium, a nasz obywatel zawsze w pierwszym rzędzie jest zdrajcą. Tymczasem zdrada państwa nie istnieje w polskim Kodeksie karnym, a o szpiegostwie nie mówi żaden artykuł tegoż kodeksu. Ktoś może mnie poprawić i powie: jak to, przecież mamy art. 130 k.k. Ale w którym miejscu w tym artykule jest mowa o szpiegostwie? Ten stan prawny trwa już prawie ćwierć wieku i jak widać, rzadko budzi krytyczną refleksję. Polska w obliczu narastającej agresji rosyjskiej, pomimo ewidentnych porażek i klęsk polskiej polityki zagranicznej, ekonomicznej czy gospodarczej, pozwala sobie na to, że nie penalizuje zdrady państwa, a o szpiegostwie mówi się, używając eufemizmów, takich jak na przykład „udział w obcym wywiadzie".

Bezkarność szpiega?

Od 1 września 1998 roku obowiązuje obecny Kodeks karny. W uzasadnieniu ówczesny przedstawiciel rządu (był to projekt rządowy) pisał: „Nie każde udzielenie wiadomości obcemu wywiadowi musi być karane, a jedynie takie, którego przekazanie może wyrządzić szkodę Państwu Polskiemu". Chociaż brzmi to szokująco, obecnie, jeżeli działalność wywiadowcza nie jest skierowana przeciwko RP, nie jest przestępstwem (z wyjątkiem sytuacji sojuszniczych, chronionych umową o wzajemności). Można udzielać informacji obcemu wywiadowi, jeżeli nie ma intencji wyrządzenia szkody RP albo nie ma świadomości, że udzielenie tych informacji może wyrządzić szkodę ojczyźnie. W ten sposób przez prawie całe ćwierćwiecze z jednej strony polskie służby kontrwywiadowcze były zadaniowane do ścigania przestępstwa szpiegostwa, a z drugiej Kodeks karny nic nie mówił o takim przestępstwie. Tylko w ramach dociekań nad tym, czym może być „udział w obcym wywiadzie", można było dojść do konsensusu przed sądem i skazać szpiega. Przesadą będzie pisać, że nad Wisłą wytworzył się raj dla szpiegów, ale z pewnością był to przedsionek raju.

Co to jest wywiad?

W domniemaniu mamy na uwadze instytucje państwowe, które powołane są do pełnienia funkcji wywiadowczej. Z jednej strony mamy więc grupę podmiotów o wspólnej nazwie „wywiad", ale jednocześnie wykluczylibyśmy inne podmioty, które stosując metody wywiadowcze, pozyskują informacje, tym samym wyrządzając szkodę interesom RP (na przykład wywiadownia gospodarcza, think tank, firma consultingowa lub lobbingowa). Nie uwzględniamy, że zagraniczne podmioty, tzw. służby wewnętrzne, także mogą mieć zadania wywiadowcze w stosunku do Polski (przykładowo rosyjskie FSB czy

FOT. FACEBOOK

białoruskie KGB). Konieczne jest więc skorygowanie przepisu, aby nie mówić o „obcym wywiadzie", ale o „celach i sposobach działania wywiadu", przy zdefiniowaniu w odrębnym przepisie, co to jest.

Zadania wywiadu państwa „zaprzyjaźnionego"

Centralne zadanie wywiadu państwowego to uzyskiwanie informacji, które z punktu widzenia polityki państwa mają znaczenie strategiczne. W wypadku każdego obcego wywiadu działającego w Polsce oznacza to, że zbierane są informacje, które pozwalają na skuteczne oddziaływanie na państwo-cel (Polskę), żonglując zagrożeniami w obszarach naszej niepodległości, suwerenności, niepodzielności terytorium, a także poprzez wypracowywanie zdolności do realizowania interesów narodowych w warunkach sytuacji sojuszniczych, płaszczyzn kooperacji politycznej i gospodarczej (takich jak Unia Europejska). Tylko dla pięknoduchów i naiwnych istnieje „przyjaźń międzynarodowa". Klasycy zawsze mówili, że wieczne są tylko interesy. Z perspektywy kontrwywiadu można sparafrazować to stwierdzenie i powiedzieć, że wieczne jest zagrożenie naszych interesów. I nikt się nie powinien na to obrażać.

> *W Polsce można udzielać informacji obcemu wywiadowi, jeżeli nie ma intencji wyrządzenia szkody RP albo nie ma świadomości, że udzielenie tych informacji może wyrządzić szkodę ojczyźnie.*

Jakikolwiek odruch etyczny w tym momencie świadczy o braku wiedzy historycznej lub o lewicowym zatruciu. Fakty przemawiają brutalnie, więc trudno zrozumieć, że po 300 latach obcych wpływów w Polsce (jako punkt początkowy przyjmuję Sejm Niemy w 1717 roku), ciągle mamy do czynienia z naiwnym myśleniem o państwach, które nas kochają.

Zadania wywiadu państwa wrogiego

Powyżej przedstawione zadania wywiadowcze realizowane są w sposób zdeterminowany, dynamiczny i bezwzględny przez państwa, które są wrogo do Polski nastawione i realizując własne interesy, działają degradująco na pozycję międzynarodową RP, umniejszając w ten sposób możliwości realizacji polskich interesów strategicznych. O ile powyżej można było mówić o wpływaniu na pewne procesy, o tyle w tym przypadku mamy do czynienia z działaniami destrukcyjnymi, godzącymi wprost w niepodległość, suwerenność, całość terytorium i strategiczne interesy.

Podmioty fasadowe

Instytucje powołane do wypełnienia funkcji wywiadowczej budują całą sieć organizacji, podmiotów fasadowych, które służą maskowaniu działań państwowych, realizując jednak te same cele. Jeżeli w Kodeksie karnym wskazujemy tylko na podmioty państwowe, to akceptujemy tym samym, że podmiot finansowany z tajnego funduszu wywiadu, działający jako organizacja fasadowa (firma consultingowa lub lobbingowa, organizacja humanitarna, stowarzyszenie ekologiczne) może rozwijać w Polsce swój program, prowadzący do finansowego uzależnienia ekspertów, którzy pozostając w takiej relacji, dzielą się swoją fachową wiedzą, często nawet, gdy służy to wytworzeniu sytuacji przewagi nad RP. Amerykanie penalizują działania, które nie tylko przynoszą szkodę USA, ale służą obcym interesom. Amerykanin może działać na rzecz interesów innego państwa, ale musi być zarejestrowany jako obcy agent (w sensie – przedstawiciel). Polskie prawo stanowi, że tylko wtedy, gdy uzyskamy pewność, że organizacja

fasadowa jest finansowana przez obcą, państwową instytucję wywiadowczą, możemy doprowadzić do oskarżenia osób, które wykorzystują szyld takiej organizacji (pod warunkiem udowodnienia im działania na szkodę RP).

Spektrum działalności

Działalność wywiadowcza została ograniczona do „zdobywania wiadomości" (przepis penalizuje „udzielanie wiadomości"), a przecież działalność wywiadowcza to także inne obszary aktywności, m.in. wojna informacyjna (w tym agentura wpływu), akty dywersji i sabotażu (niekarane w polskim prawie), subwersja, zastraszanie, pobicia i morderstwa, a także wzniecanie niepokojów społecznych i realizowanie przewrotów politycznych. Penalizacja tego rodzaju „udziału w obcym wywiadzie" nie wynika wprost z przepisów polskiego k.k. Niestety nie obejmiemy także działalności, która nie jest „wywiadowcza", a w rzeczywistości ułatwia realizację celów innych służb specjalnych. Przykładowo możemy sobie wyobrazić, że na terenie RP działa agentura rosyjskich służb prowadzących śledztwa kryminalne. Tego rodzaju agentura może być przekazywana albo tylko sporadycznie realizować działania na rzecz wywiadu, na przykład zbudować schowek lub gromadzić wiedzę o położeniu i ochronie obiektów strategicznych.

Organizowanie i kierowanie

Wywiad rosyjski działa w oparciu o siatki szpiegowskie. Taka siatka jest dowodzona przez rezydenta. Czy jednak w tym wypadku skutecznie można oskarżyć o „organizowanie i kierowanie"? Rezydent przyjmuje zadania, środki, wskazówki i rozkazy z centrali (niezależnie, czy jest ona w ambasadzie, czy w faktycznej centrali obcej służby). W zderzeniu z argumentacją obrony zawsze będzie to przepis martwy, gdyż adwokat wykaże, że klient tylko wykonywał polecenia, nie spełniając roli kierowniczej. Można, co prawda, wskazać na aspekt pomocnictwa, ale czy to faktycznie podwyższa karę? Przecież kar się u nas nie sumuje!

Świadomość działania

Zawsze tam, gdzie działalność wywiadowcza może ukryć się za jakimś pozorem nieświadomości celu i podmiotu zamawiającego, jest to wykorzystywane w sposób jak najbardziej wyrachowany i w sumie bardzo skuteczny. Według oficerów SWR nie jest łatwo namówić do zdrady własnego państwa, ale do udzielenia odpłatnie pomocy dla organizacji międzynarodowej, monitorującej przemieszczanie wojsk – już prawie bez problemu. Podobnie nie dąży się do związania poprzez deklarację pisemną, ale chętnie podpisze się umowę o dzieło, nawet gdy firma jest zarejestrowana w tzw. raju podatkowym. Działalność służb specjalnych nie jest nastawiona na ujawnianie własnego szyldu, ale na chowanie się za wieloma parawanami. Konieczne jest surowe karanie w sytuacjach, gdy sąd może mieć przekonanie, że ze względu na pozycję zawodową, doświadczenie i wiedzę oskarżony mógł przewidzieć, że kontaktuje się z nim wywiad, a nie free-lancer z firmy dobroczynnej (z tego powodu osoby dopuszczone do tajemnicy państwowej oraz pracownicy administracji państwowej wyższego szczebla powinny przechodzić obowiązkowe szkolenie kontrwywiadowcze, być może cyklicznie powtarzane).

Istotny element kontrwywiadowczy

Kontrwywiad musi mieć możliwość przewerbowania wykrytej osoby współpracującej z obcą służbą specjalną. Osoba taka powinna być skazana za działalność przeciwko Polsce po zakończeniu współpracy z kontrwywiadem RP z uwzględnieniem okoliczności łagodzących. Po podjęciu decyzji o przewerbowaniu obcego szpiega szef służby powinien informować o takim przypadku Prokuratora Krajowego bez podawania danych personalnych, określając przewidywany okres współpracy, po którym pełniejsze informacje zostaną udostępnione prokuraturze. Ze względów na ścisłą tajemnicę obowiązującą takie sprawy powinny być one traktowane z najwyższą starannością.

Ochrona współpracy sojuszniczej

Relacje sojusznicze powinny w sposób szczególny podlegać ochronie. Jeżeli na terenie RP obcy wywiad prowadzi działania wobec żołnierzy kontyngentu wojsk sojuszniczych lub instalacji wojskowych, to udowodnienie, że były to świadome działania przeciwko RP, może być niemożliwe. Dlatego jeden z artykułów k.k. powinien uwzględniać takie sytuacje. Podobnie państwa sojusznicze nie powinny mieć możliwości korzystania ze współpracy agenturalnej obywateli polskich.

Walka o dobro Ojczyzny

Ograniczenie działań wywiadu do zbierania i przekazywania wiadomości/informacji w znaczący sposób ułatwia werbowanie do podejmowania aktywności w spektrum o wiele szerszym. Perspektywa niskich kar nie odstrasza. W końcu można dojść do wniosku, że odsiedzenie 2 do 4 lat więzienia za dożywotnią emeryturę nie jest wcale złym interesem. Dlatego powinny być podniesione granice kar w postaci kwalifikowanej, sięgając nawet dożywocia (przecież mamy do czynienia w pierwszym rzędzie ze zdradą własnego państwa). Proponuję, aby w sytuacji, kiedy urzędnik państwowy, funkcjonariusz, żołnierz, polityk angażuje się w działania na szkodę RP, przekazuje wiadomości, które mogą wyrządzić szkodę w interesach strategicznych, spowodować osłabienie potencjału obronnego czy ujawnia tajemnice państwowe, najniższa kara powinna zaczynać się od lat 10, a najwyższa sięgać dożywocia. Wszelka świadoma, ukrywana działalność, niezgłoszona polskim władzom, na rzecz obcych interesów powinna wiązać się z karą co najmniej 3 lat. Niektóre aspekty pomocy w obcej działalności wywiadowczej, szczególnie tam, gdzie człowiek naprawdę nie miał świadomości, w co jest zaangażowany, mogłyby być karane od 6 mies. wzwyż. Skuteczność tych zmian zależy jednak od poprawnego zdefiniowania „działalności wywiadowczej", gdyż to jest podstawa sądowego orzecznictwa. Zdrada państwa musi być surowo karana i nie może ulegać przedawnieniu, bo stanowi punkt początkowy faktycznej walki o dobro ojczyzny. **GP**

Autor był szefem Służby Wywiadu Wojskowego w latach 2015–2020.

ZASTĘPUJĄCA **RELIGIĘ POLITYKA**

Tomasz P. **Terlikowski**

To może w naszych czasach zaskakujące, ale ja uważnie śledzę publikacje, szczególnie te oparte na sondażach, przygotowywanych także dla mediów liberalnych czy lewicowych, a dotyczące Kościoła. Wiele można się z nich dowiedzieć, nawet jeśli – jak to miało miejsce w przypadku ostatniego sondażu Ipsosu dla Oko.press dotyczącego autorytetu Kościoła – trzeba coś zarzucić sposobowi zadawania pytań. O czym mówię? Otóż Oko.press opublikowało sondaż, z którego wynika, że tylko dla 2 proc. respondentów (różnicuje się to w poszczególnych grupach) autorytetem moralnym są polscy biskupi, a dla 14 proc. księża z pobliskiej parafii. Najlepszy wyniki ma papież Franciszek (48 proc.). Dlaczego twierdzę, że pytania zostały źle zadane? Odpowiedź jest prosta. Otóż „autorytetem moralnym" można być tylko jednostkowo. Jednostka jest autorytetem, a nie grupa. I właśnie jedyna wymieniona w badaniu jednostka zebrała najwięcej głosów pozytywnych. Gdyby wymienić konkretnych biskupów czy poszczególnych księży (niekoniecznie parafialnych, lecz tych, których ludzie znają), to wyniki wyglądałyby inaczej. I właśnie to uważam za istotną słabość. Jest jednak w tych badaniach coś istotnego, a mianowicie rozkład sympatii dla papieża Franciszka. Najbardziej cenią go wyborcy KO, PSL, Polski 2050, najsłabiej Konfederacji i Lewicy. Co z tego wynika? W największym skrócie tyle, że na papieża Polacy patrzą z perspektywy nie religijnej, lecz czysto świeckiej, politycznej. Znają jego obraz głównie polityczny i on określa ich stosunek. Dla Prawa i Sprawiedliwości istotne jest zaś to, że w odróżnieniu od wyborców Konfederacji emocja antyfranciszkowa nie jest istotna. O tym warto pamiętać. Z perspektywy Kościoła zaś – o czym pisałem na portalu niezalezna.pl – ważne jest także to, że badania te pokazują koniec grupowego autorytetu zarówno księży, jak i biskupów. Klerykalizm umiera na naszych oczach, i to także wśród wierzących.

Klerykalizm umiera na naszych oczach, i to także wśród wierzących.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

Wandal w areszcie i sędziowie na wojnie z logiką

Warszawski sąd zastosował trzymiesięczny areszt tymczasowy dla podejrzanego o zniszczenie elewacji kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Decyzja wywołała ogromne oburzenie opozycyjnych prokuratorów i sędziów, którzy sugerują, że stało się coś wyjątkowego i zmierzamy w stronę państwa policyjnego. Praktyka pokazuje jednak, że areszt za niszczenie mienia, na dodatek zabytku, nie jest niczym nowym, a w innych głośnych przypadkach stowarzyszenia prokuratorskie milczały.

W wigilijną noc dwóch osiłków postanowiło dać upust swojej frustracji i pomalowało sprayem fasadę bazyliki św. Krzyża. Na zabytkowej świątyni wierni mogli przeczytać napisy: „PiS won", „Tu będzie techno", „Świeckie państwo". Na polecenie stołecznej Prokuratury Okręgowej zatrzymano dwóch mężczyzn, ale tylko wobec jednego z nich sąd zdecydował o zastosowaniu środka zapobiegawczego.

Krzykacze nie próżnują

Wandali wytypowano bez trudu na podstawie nagrań z monitoringu. Osadzonemu w areszcie przedstawiono zarzuty z art. 108 ust. 1 ustawy o ochronie zabytków – za zniszczenie ich lub uszkodzenie grozi mu kara od 6 miesięcy do 8 lat więzienia. „Z uwagi na konieczność zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania, jak również istniejącą obawę bezprawnego utrudniania postępowania karnego (obawa matactwa procesowego) oraz grożącą podejrzanemu surową karę prokurator skierował do sądu wniosek o zastosowanie najsurowszego środka zapobiegawczego. Sąd podzielił argumentację przedstawioną przez prokuratora i zastosował tymczasowe aresztowanie na okres 3 miesięcy" – przekazali śledczy. To natychmiast wywołało wrzawę wśród wyborców opozycji, liderów Strajku Kobiet i części środowiska prawniczego, kontestującego jakiekolwiek reformy sądownictwa i zajmującego się polityką. Oko.press już w tytule zasugerowało, że doszło do nieprawidłowości, i zapytało czytelników, czy zastosowanie środka zapobiegawczego to „nadużycie". Po pierwsze, podejrzany odmówił składania zeznań i nie przyznaje się do winy. Po drugie, zachodzi oczywista przesłanka uprawdopodobnienia zarzutów w materiale dowodowym, skoro mężczyzna został „przyłapany" w obrazie z monitoringu. Po trzecie, wielbiciele ośmiu gwiazdek oburzali się, że sędzia Anna Tyszkiewicz podjęła radykalną decyzję bez przeprowadzonego procesu, a wystarczy sięgnąć do przepisów prawa, by wiedzieć, że sąd wydaje postanowienie na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego, zastanawiając się jednocześnie, czy zachodzi groźba matactwa. W przypadku wandala z Krakowskiego Przedmieścia najwyraźniej pojawiła się taka obawa. Sądy w III RP nagminnie stosują areszt tymczasowy w formie kary za – wydawałoby się – drobne przewinienia, choć niszczenie zabytków i miejsc kultu religijnego do takowych nie należą. Policja szacuje straty nawet na kilkaset tysięcy złotych.

Sędzia Tyszkiewicz już nie jest podziwiana

„Zanim sąd zastosował tymczasowe aresztowanie – jakiś prokurator prowadzący sprawę skierował wniosek o tymczasowe aresztowanie dla zabezpieczenia prawidłowości prowadzonego przez siebie śledztwa. Z pewnością powołał się na zagrożenie czynu wysoką karą. Obie decyzje kuriozalne" – pouczała prokurator Ewa Wrzosek ze Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia. Dotąd funkcjonował dogmat nieomylności sądów i ten, kto się nie zgadzał z ich wyrokami, był piętnowany w kręgach zwolenników liberalnej demokracji. „Przybywa tymczasowo aresztowanych, a przecież to środek zapobiegawczy o wyjątkowym charakterze. Prokuratorzy, pomyślcie, zanim wystąpicie z wnioskiem" – apelowała inna „antypisowska" śledcza Katarzyna Szeska. „Kogoś w sądzie poje…o" – komentowała Klementyna Suchanow. Według jednej z liderek Strajku Kobiet, sędzia Tyszkiewicz jest na usługach… PiS. „PiS się sypie, to wyciąga kły. Takich nerwowych podrygów będzie teraz więcej" – dodała w kontekście aresztowania mężczyzny. Warto więc rozbić główny zarzut, że sędzia jest z „pisowskiego nadania".

Anna Tyszkiewicz zasiadała w składzie orzekającym Sądu Rejonowego w Warszawie-Śródmieściu, gdy ten stwierdził w 2016 roku, iż

FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM

decyzje Trybunału Konstytucyjnego są niepodważalne i należy je natychmiast publikować. Wtedy Ewa Siedlecka pisała na łamach „Polityki" tak: „Po ponad roku sąd zgodził się ujawnić swoje postanowienie w sprawie odmowy wszczęcia śledztwa w związku z odmową przez premier Beatę Szydło publikacji wyroków TK. Szkoda, że dopiero teraz ujawnił swoje uzasadnienie. Mądre, odważne. Rok temu może miałoby jakiś wpływ na sytuację. Teraz możemy je tylko popodziwiać". „Podziwiać" należy jednak tylko te wyroki, które nam odpowiadają i są zgodne z naszymi poglądami. Sędzia Tyszkiewicz uznała za niezasadne zatrzymanie przez policję Obywateli RP w Warszawie podczas antyrządowego protestu. Podpisała się też pod apelem o pełne dostosowanie polskiego prawa do orzeczeń TSUE, m.in. w zakresie likwidacji Izby Dyscyplinarnej. To ta sama sędzia, która była hołubiona przez fanów opozycji, gdy ze względu na brak szkodliwości społecznej umorzyła sprawę wyświetlanego filmu braci Sekielskich o pedofilii w Kościele na budynku sąsiadującym z Katedrą Polową Wojska Polskiego w Warszawie.

Atak na synagogę – wtedy areszt był OK

Ale jest też kolejny dowód na hipokryzję środowisk prawniczych, które chcą wyznaczać standardy w polskim prawie. W 2014 roku 18-letni chłopak zdemolował fasadę synagogi na gdańskim Wrzeszczu, malując swastyki i znak zbrodniczej SS. Sąd zdecydował wówczas o tymczasowym aresztowaniu Tomasza W. Prezydent miasta śp. Paweł Adamowicz ani żaden prokurator czy sędzia nie protestowali. Do kolejnego skandalu z udziałem innego sprawcy doszło cztery lata później – napastnik rzucił odłamkiem chodnika w stronę Nowej Synagogi, wybijając szybę podczas odbywających się modlitw. Okazało się, że podejrzany chorował psychicznie, ale i tak zastosowano środek zapobiegawczy w postaci aresztu. – Atak na świątynię, atak na modlących się ludzi zawsze jest aktem barbarzyńskim. Nie ma zgody na to, by w Gdańsku takie zachowania miały miejsce. Jom Kipur to dzień, w którym każdy Żyd powinien prosić osoby przez niego skrzywdzone o przebaczenie. Wczoraj to wy zostaliście skrzywdzeni. Od wieków jesteście ważną częścią wspólnoty gdańskiej, wspólnoty solidarności, wolności i otwartości. Wierzę głęboko, że ten skandaliczny wybryk nigdy tego nie zmieni, że zawsze Gdańsk będzie otwarty i przyjazny – mówił Adamowicz po ataku na synagogę. W żadnym momencie nie padły słowa o państwie policyjnym, represjach i nadużyciach po zatrzymaniu podejrzanego. Był 2018 rok – ani prokurator Szeska, ani Wrzosek, gwiazdy w środowisku, nie zabierały publicznie głosu. Sądy stosują zresztą areszty wobec tych, którzy niszczą nagrobki, uszkadzają samochody czy inne mienie – przykłady można mnożyć, ale dopiero skandaliczne napisy na elewacji kościoła św. Krzyża skłoniły do histerii. Zatem decyzja warszawskiego sądu to nic niezwykłego, jak to próbuje się sugerować w związku z aktem wandalizmu na Krakowskim Przedmieściu.

Areszt tymczasowy – symbol epoki Tuska

Politycy opozycji alarmują, że Polska aresztami tymczasowymi stoi. Przypomnijmy zatem, ile osób przetrzymywano w nich dłużej niż 2 lata w oczekiwaniu na proces, w rozróżnieniu za dany rok. Z danych Służby Więziennej wynikało, że w 2007 roku było to aż 996 osób; w 2008 roku – 824 osadzonych w areszcie; w 2009 roku – 757; w 2010 roku – 664; w 2011 roku – 631; w 2012 roku – 492; w 2013 roku – 411; w 2014 roku – 414. Reasumując, w latach 2007–2015 średnia liczba osób przebywających w areszcie tymczasowym powyżej dwóch lat wynosiła aż 648,6. Jak wygląda sytuacja z lat 2015–2020? Średnio 342,5 osób przebywało w izolacji tak długo – a więc odsetek jest zdecydowanie niższy! Rekordem w czasach rządów koalicji PO-PSL było przetrzymywanie kibica Legii Warszawa Macieja Dobrowolskiego pod pretekstem podejrzeń ze strony śledczych o udział w przemycie narkotyków, jedynie na podstawie zeznań świadka koronnego. W areszcie tymczasowym odsiedział aż 3 lata i cztery miesiące, wyszedł na kilka tygodni przed wyborami parlamentarnymi. Sąd oczyścił go ze wszystkich zarzutów. Przez cały ten okres organizacje pozarządowe, niektórzy prawnicy i przede wszystkim dziennikarze biorący udział w akcji „Uwolnić Maćka" zwracali uwagę premierowi Donaldowi Tuskowi na rzeczywiste nadużycie, ale szef rządu nie reagował.

Prawdą jest też, że polski wymiar sprawiedliwości zbyt często stosuje areszt tymczasowy, powszechnie uznawany z tego powodu za karę. W związku z tym potrzebna jest dyskusja o zmianach w tym zakresie i zawężeniu stosowania środka zapobiegawczego do najbardziej skomplikowanych spraw. Pytanie tylko, czy rzeczywiście na tym zależy środowiskom ujmującym się za wigilijnym wandalem z Krakowskiego Przedmieścia? **GP**

Krzysztof
Wołodźko

DRAMAT MEMORIAŁU, egoizm Europy

Likwidacja Memoriału w Rosji to w znacznej mierze wina państw zachodnich, na czele z Niemcami. Nie ma w tym przesady. Władimir Putin doskonale zdaje sobie sprawę, że może zaostrzać neototalitarny kurs, ponieważ frazesy o demokracji i prawach człowieka Unia Europejska ma wyłącznie dla krnąbrnych państw własnej wspólnoty.

PUBLICYSTYKA

Ostatnie dni grudnia przyniosły informacje o likwidacji stowarzyszenia Memoriał, a następnie centrum obrony praw człowieka Memoriału. W pierwszym wypadku decyzję podjął rosyjski Sąd Najwyższy, w drugim moskiewski sąd miejski. Ale to zwieńczenie długiego procesu. Za „zagranicznego agenta" stowarzyszenie Memoriał zostało uznane w 2016 roku. Dwa lata wcześniej rosyjskie władze podobnie zakwalifikowały działające w ramach Memoriału centrum obrony praw człowieka.

Memoriał nie obchodzi Europy

Przypomnijmy, że Memoriał, czyli Międzynarodowe Stowarzyszenie Historyczno-Oświatowe, Charytatywne i Obrony Praw Człowieka „Memoriał" – powstał w latach 80. XX wieku jako zrzeszenie niezależnych organizacji. Stowarzyszenie od 30 lat bada historię represji politycznych w ZSRS, w tym wobec narodu polskiego. Z kolei centrum obrony praw człowieka Memoriału nagłaśnia przypadki łamania praw człowieka; prowadzi też wykaz więźniów politycznych w Rosji.

Represje Kremla wobec Memoriału potępili szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, rzeczniczka Biura Wysokiej Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka Michelle Bachelet, Departament Stanu USA. Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagraniczne wyraziło swoje „zaniepokojenie", a francuskie – „oburzenie". Amnesty International stwierdziło zaś, że „likwidacja stowarzyszenia Memoriał to obraza pamięci ofiar Gułagu". Wszystko to prawda. Ale co z tego? To zachodnie państwa i instytucje są w znacznej mierze odpowiedzialne za to, że putinowska Rosja umacnia się na neototalitarnym kursie. Przesadzona opinia? Nie trzeba być utytułowanym rosjoznawcą i sowietologiem, by zdawać sobie sprawę, że rosyjski neoimperializm z reguły wiąże się ze wzrostem opresji wobec własnego społeczeństwa. Przemoc wewnętrzna i zewnętrzna stanowi dwie strony tego samego medalu: tworzy w Rosji spoiwo dla więzi państwowych i narodowych. Eksperyment sowiecki, leninowsko-stalinowska i postalinowska przemoc totalitarnego państwa wzmocniły to, co było już obecne w dziejach Rosji i mentalności Rosjan.

Prof. Wojciech Materski, historyk z Instytutu Studiów Politycznych PAN, zauważył przy okazji likwidacji Memoriału: „Władze Rosji nie rozumieją, że mówił prawdę nie o Rosji, tylko o opresyjnym systemie, który Rosji narzucono i w którym cierpieli tak samo obywatele Rosji, jak i wszystkie narody, na które się rozciągała jałtańska strefa dominacji". Śmiem wątpić, że „władze Rosji" czegokolwiek w tej sprawie nie rozumieją. Wprost przeciwnie – działają bardzo świadomie, odbudowując neototalitarną ideologię.

Neototalitarny kurs Rosji

Władimir Putin nie jest człowiekiem znikąd, to były funkcjonariusz KGB, nie tylko wychowany w sowieckim reżimie – to zaufany człowiek tego systemu, który nigdy nie wybaczył Michaiłowi Gorbaczowowi i Borysowi Jelcynowi ich roli w rosyjskiej/radzieckiej historii. Putin od początku swych rządów odrzucał historyczną prawdę o Rosji sowieckiej jako państwie opresyjnym wobec własnych obywateli. Za jego rządów Rosja stopniowo odbudowywała sowieckie mity, ograniczała

FOT. WIKIPEDIA

Za rządów Putina Rosja stopniowo odbudowywała sowieckie mity i ograniczała krytykę stalinowskiego zewnętrznego oraz wewnętrznego terroru.

krytykę stalinowskiego zewnętrznego i wewnętrznego terroru. Odrzucenie sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnie wobec Polaków i przekleństwo archipelagu Gułag to spójne elementy tej samej polityki historycznej. Jedno trzeba jednak dodać: wyrazem niemałego historycznego sprytu jest to, że pozornie pokraczna logika pozwala współczesnym rosyjskim elitom władzy połączyć w jedno tradycje Rosji carskiej i prawosławnej z tradycjami czekistowskich, bolszewickich, czerwonoarmiejskich Sowietów.

Neototalitarny kurs to oczywiście przede wszystkim kwestia dziejowych, instytucjonalnych, społecznych, kulturowych determinantów, które rządzą samą Rosją. Wielokrotnie wyśmiewany przez liberalne elity czasów fałszywego „końca historii" charakter narodowy w przypadku Rosjan szybko okazał swą dramatyczną naturę. Triumfalizm przenika się w nim z fatalizmem, państwowy imperializm – ze zgodą na życie biedne, beznadziejne i zależne od woli władzy. Ale warto mieć świadomość, że od wielu już lat państwa Zachodu pozwalają Putinowi bezkarnie wzmacniać ten stan. Prawa człowieka, czy raczej – histeryczne reakcje na sprawy związane z prawami człowieka zaczynają się na granicy polsko-białoruskiej, po jej zachodniej stronie. Zachodni politycy od dawna już nie zadają trudnych pytań Władimirowi Putinowi. Najbardziej wątpliwe zasługi należą w tym względzie do niemieckiej elity biznesowo-politycznej. Gerhard Schröder, były kanclerz Niemiec, jest postacią niemal karykaturalną w swojej służalczości wobec Rosji. Była kanclerz Angela Merkel wizerunkowo uniknęła aż tak mocnych skojarzeń z Rosją, ale dziś nikt nie ma już wątpliwości, że zrobiła dużo, by wzmocnić bezkarność neototalitarnej polityki Putina.

Niemiecko-rosyjski plan

Nic nie wskazuje na to, by nowy rząd w Niemczech miał coś zmienić. Krokodyle łzy niemieckich polityków nad Memoriałem mało znaczą – prawa człowieka to pałka na kraje takie jak Polska czy Węgry, wobec Rosji nikt na serio nie ośmieliłby się stosować tego rodzaju polityki nacisków. Oczywiście, niemiecka opinia publiczna i tamtejszy świat polityki nie stanowią monolitu. To dlatego „Welt" opublikował niedawno na swoich łamach artykuł krytyczny wobec nowej niemieckiej koalicji rządowej, złożonej z SPD, Zielonych i FDP. Przypomnijmy: nowa ekipa krytykuje stanowisko Komisji Europejskiej w sprawie uznania energii jądrowej za „zieloną". Niemcy chcą, by państwa unijne wzorem RFN zastąpiły energię jądrową gazem. „Welt" pisze: „To sprawiłoby, że cała Europa znalazłaby się w uzależnieniu od rosyjskich dostaw energii". Ale póki co niemieckim elitom to nie przeszkadza: geo-ekonomiczne kondominium niemiecko-rosyjskie opiera się na takim właśnie układzie: Niemcy jako hub energetyczny dla rosyjskich paliw. Cała reszta Europy jako odbiorca. Taki geopolityczny układ gwarantuje neototalitarny i neoimperialny kurs Rosji, pohukiwania pod adresem Kremla, wyrazy „oburzenia" i „zaniepokojenia" mogą budzić jedynie pusty śmiech w okolicach placu Czerwonego.

Globalna polityka jest pełna zgiełku i hipokryzji. Być może dlatego nie zdajemy sobie sprawy z głębi dramatu, jaki rozgrywa się na naszych oczach. Dramatyczny los Memoriału jest naprawdę wymownym sygnałem alarmowym dla Europy. Ale wagę takich ostrzeżeń często docenia się długo po czasie. **GP**

Wielkimi krokami zbliża się realizacja największego w historii zamówienia dla krajowego przemysłu obronnego. W ramach programu „Miecznik" Marynarka Wojenna RP otrzyma trzy wielozadaniowe fregaty. Koszt inwestycji to około 8 mld zł. Pierwsza z fregat zostanie przekazana siłom morskim w 2028 roku.

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Fregaty na horyzoncie

PROGRAM „MIECZNIK"

W połowie grudnia ubiegłego roku Konsorcjum PGZ-Miecznik złożyło do Inspektoratu Uzbrojenia (1 stycznia bieżącego roku zastąpionego przez Agencję Uzbrojenia) projekty koncepcyjne platform okrętowych od zagranicznych oferentów w ramach „Miecznika" – niemieckiego ThyssenKrupp Marine Systems (TKMS), hiszpańskiej Navantii oraz brytyjskiego koncernu Babcock International. Przedłożono również dokumenty dotyczące transferu technologii oraz wiedzy, a także inwestycji niezbędnych do uruchomienia produkcji. Z kolei na liście potencjalnych dostawców Zintegrowanego Systemu Walki, który znajdzie się na fregatach, są firmy Thales, Navantia, Leonardo i Saab.

Tuż przed Nowym Rokiem minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak wskazał, że program „Miecznik" znalazł się w gronie najważniejszych zadań modernizacyjnych. Szef MON dodał, że realizacja projektu nastąpi w pierwszym kwartale 2022 roku.

Trzy propozycje

Brytyjski Babcock International proponuje Polsce fregaty Arrowhead 140. Opierają się one na konstrukcji duńskiej fregaty rakietowej typu Iver Huitfeldt (wodowanie pierwszej tego typu jednostki nastąpiło 11 marca 2010 roku). Okręty mają długość blisko 140 m, szerokość 19,8 m i wyporność około 5,7 ton. Zasięg operacyjny szacowany jest na 9,3 tys. mil morskich. W listopadzie 2020 roku podpisano kontrakt na dostawę pięciu fregat Arrowhead 140 dla brytyjskiej marynarki wojennej (Royal Navy), gdzie będą funkcjonowały jako fregaty typu 31. Budowa pierwszej jednostki rozpoczęła się we wrześniu ubiegłego roku. Okręty trafią do Royal Navy do 2028 roku. „Arrowhead 140 to nowoczesna, duża fregata. Jest w stanie realizować wszystkie misje, których realizacji Polska dziś wymaga i które może chcieć wykonywać w przyszłości" – mówił w niedawnym wywiadzie dla „Gazety Polskiej Codziennie" David Lockwood, CEO firmy Babcock International.

Propozycją hiszpańskiej Navantii jest fregata F-100. Pierwsza jednostka tej serii weszła do służby w 2002 roku. Tego typu fregaty są obecne nie tylko w siłach morskich Hiszpanii, lecz także Norwegii i Australii. Przedstawiciele koncernu deklarują, że w wariancie dla Polski fregata mogłaby być uzbrojona w amerykański system obrony powietrznej Aegis, jednak możliwa jest też integracja dowolnego systemu przeciwlotniczego i przeciwrakietowego, wybranego przez Polskę, z opracowanym przez Navantię systemem zarządzania walką. Podstawowa wersja fregaty F-100 ma długość 146,7 m, szerokość 18,6 m i wyporność 5,9 t. Zasięg to około 4,5 tys. mil morskich.

Niemiecka oferta TKMS w ramach „Miecznika" to całkowicie nowa fregata

ZMIANA POKOLENIOWA

Pozyskane w ramach programu „Miecznik" fregaty docelowo zastąpią wysłużone jednostki typu Oliver Hazard Perry.

FOT. WIKIPEDIA

MEKO A-300, będąca rozwinięciem konstrukcji A-200, obecnej w różnych wariantach w kilku krajach świata (Australia, RPA, Portugalia, Turcja). Okręty z rodziny MEKO są budowane od lat 80. XX wieku. W najnowszej konfiguracji niemieckie fregaty wyposażono m.in. w wyrzutnie pocisków Harpoon. Podczas organizowanej we wrześniu konferencji Defence-24Day ujawniono szczegóły propozycji dla Polski. Przedstawiciel TKMS przedstawił fregatę jako pełnowartościowy okręt bojowy. Wskazano m.in., że fregata A-300 będzie zdolna do jednoczesnego zwalczania ponad szesnastu celów powietrznych co najmniej dwoma rakietami.

Kluczowy transfer technologii

Osobną kwestią pozostaje wybór dostawcy zintegrowanego systemu zarządzania walką. Francuski koncern Thales proponuje system CMS „TACTICOS", który można zintegrować ze wszystkimi oferowanymi systemami uzbrojenia. Dodatkowo od dawna system współtworzą inżynierowie z Centrum Techniki Morskiej w Gdyni. Thales zawarł z CTM umowę na dostawę usług programistycznych dla tego systemu. Hiszpańska Navantia proponuje system CMS „CATIZ", integrujący sensory i systemy uzbrojenia. Szwedzki Saab oferuje system CMS 9LV, sprawdzony w jednostkach sił morskich kilku krajów. Z kolei włoski koncern Leonardo proponuje system CMS „ATHENA" (Architecture&Technologies Handling Electronic Naval Applications), wykorzystywany m.in. w rodzimych fregatach i niszczycielach oraz w należących do Zjednoczonych Emiratów Arabskich korwetach i szybkich łodziach patrolowych. Jak deklarują przedstawiciele konsorcjum PGZ-Miecznik, przy wyborze zagranicznych partnerów w programie fregat kluczową kwestią będzie nie tylko cena, lecz także transfer technologii do Polski. **GP**

FREGATA – PANNA DO WSZYSTKIEGO

Jeśli uda się w najbliższych miesiącach szczęśliwie zakończyć program „Miecznik" i wybrać dostawcę fregat dla Marynarki Wojennej, Polska już za cztery lata będzie dysponować pierwszym z trzech bardzo uniwersalnych okrętów, które w znaczący sposób zwiększą nasze obronne (i wszelkie inne) możliwości na morzu.

Głównym zadaniem fregat jest wykrywanie i zwalczanie okrętów podwodnych, lecz w zależności od przenoszonego zestawu uzbrojenia ich zadaniem może też być punktowa lub strefowa obrona przeciwlotnicza i zwalczanie okrętów nawodnych za pomocą kierowanych pocisków rakietowych. Mogą świetnie wpasować się w zadanie stojące przed siłami morskimi NATO – nie tylko na Morzu Bałtyckim, lecz także z dala od rodzimych baz. Jednak diabeł tkwi w szczegółach. Nie dalej jak cztery lata temu na podobnym etapie jak dzisiaj „Miecznik", był program „Orka". Też właściwie czekano tylko na podpis ministra obrony narodowej. Gdyby wówczas ten program sfinalizowano, to dzisiaj spodziewalibyśmy się dostaw nowoczesnych okrętów podwodnych. Jednak w ostatniej chwili zmieniono zdanie. „Orki" nie sfinalizowano i efekt jest taki, że na dzisiaj, po wycofaniu przestarzałych Kobenów i niepokojącej ciszy, jaka zapadła nad tzw. rozwiązaniem pomostowym – czyli sprowadzeniem mniej używanych szwedzkich okrętów podwodnych – pozostaliśmy praktycznie bez okrętów podwodnych i bez nadziei na zmianę tego stanu rzeczy.

Powracając do „Miecznika" – miejmy nadzieję, że nie podzieli smutnego losu „Orki", o której dzisiaj się mówi, że doczeka się rozstrzygnięcia w roku… 2034. Polska Marynarka Wojenna czeka bowiem na znaczące wzmocnienia i szybką modernizację.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

OBOWIĄZEK CZY „ANGIELSKIE WYJŚCIE”?

Tomasz **Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

EUROPA ZMAGA SIĘ Z WARIANTEM OMIKRON

We Włoszech „pękła” psychologiczna bariera 200 tys. zakażonych jednego dnia. Rząd wprowadził nowe restrykcje i zasady. Osoby po 50. roku życia będą musiały obowiązkowo się zaszczepić. Gdy popatrzymy na takie kraje jak Italia, Francja, Wielka Brytania, USA czy Izrael, to dojdziemy do wniosku, iż zamiast jednej, ogólnoświatowej strategii walki z covid, zamiast uspokojenia sytuacji w związku z kampanią szczepień, obserwujemy narastający chaos. Światowa Organizacja Zdrowia utraciła status instytucji, której można zaufać, a każde państwo prowadzi własną politykę walki z covid.

WALKA Z COVID
Włosi wytaczają przeciwko Omikronowi ciężkie działa. Właściwie życie społeczne (od barów i restauracji po siłownie czy kina i teatry) zostało zastrzeżone dla osób z „green pass raforzato", czyli ze „wzmocnionym certyfikatem".

FOT. CIRO DE LUCA / REUTERS / FORUM

To tylko dwa lata, a wydaje się, że minęła prawie cała epoka od początku pandemii, odkąd wirus SARS-CoV-2 przedostał się do Europy, uderzył najpierw we Włochy, a potem rozprzestrzenił się po wszystkich państwach. W Polsce dość szybko wprowadzono lockdown i całkiem nieźle poradziliśmy sobie z tzw. pierwszą falą, zarówno pod kątem epidemicznym, jak i ekonomicznym (a w porównaniu z innymi krajami – nawet znakomicie). Szliśmy wówczas szlakiem wyznaczonym w dużej mierze przez Włochów. Na łamach tygodnika „Gazeta Polska" pisaliśmy na bieżąco o tym, co dzieje się w Italii, a restrykcje czy obostrzenia polskie, pojawiające się zazwyczaj kilka tygodni po tych włoskich, były na ogół dobre i wyważone. Owszem, zdarzały się też takie zaskakujące, niezrozumiałe czy nietrafione (jak choćby zakaz wstępu do lasu). Jednak generalnie szliśmy ścieżką krajów zachodniej Europy, przyglądając się wydarzeniom za granicą i dostosowując przedsięwzięte środki do polskich realiów. Teraz, wobec kolejnych fal i nowych mutacji oraz zmieniających się co chwila danych, trudno jest definiować własne strategie. A tymczasem fala związana z zakażeniami wariantem Omikron zapewne dopiero przed nami…

Mniej zgonów niż rok temu

Sprawa restrykcji i sposobów walki z pandemią jest obecnie we Włoszech pierwszoplanowym tematem społeczno-politycznym. Spycha na dalsze miejsca wszystko inne – nawet zbliżający się wybór nowego prezydenta, gdzie notabene jednym z kandydatów ma być Silvio Berlusconi. W Italii odnotowano ostatnio rekord zakażeń dziennych, wynoszący ponad 200 tys. osób z pozytywnym wynikiem testu. Jednocześnie jednak liczba osób zmarłych jest znacząco niższa niż w Polsce – to w ostatnich dniach zazwyczaj sto kilkadziesiąt osób dziennie. Podobnie rzecz się ma z przyjęciami w szpitalach osób z ciężkimi objawami oraz z obłożeniem oddziałów intensywnej terapii i miejsc z respiratorami. Proporcja między ogólną liczbą zakażeń dziennych a liczbą ciężkich zachorowań czy zgonów jest zatem diametralnie inna, niż było to rok temu. To, że tak jest w ogóle, to wynik sukcesu kampanii szczepień – dzięki czemu pełnym szczepieniem (dwie dawki) objęto prawie 90 proc. populacji mogącej przyjmować szczepionki. Jednak te niezaszczepione 10 proc. stanowi nadal potężny problem dla całego systemu zdrowotnego Włoch. Nie chodzi tu jedynie o możliwość transmisji wirusa (chociaż ta jest znacząco większa w wypadku osoby niezaszczepionej, która po zakażeniu częściej ma objawy lub silne objawy), lecz przede wszystkim o to, że w przeważającej większości osoby niezaszczepione są pacjentami oddziałów intensywnej terapii i to one najczęściej umierają. Gazety włoskie co pewien czas drukują dramatyczne historie osób z kręgu „no vax" („antyszczepionkowców"), które zmarły w szpitalach – niektórzy z nich do końca, nawet dusząc się na szpitalnym łóżku, odmawiali intubacji i respiratora, twierdząc, iż pandemia to wymysł i spisek koncernów farmaceutycznych. Śmiertelne żniwo zbiera szaleństwo zaprzeczania temu, co osiąga współczesna medycyna i co wypracowują od dziesiątków lat naukowcy. Czasem – pozwolę sobie na osobisty wtręt – człowieka zastanawia, czy gdyby w dobie prac nad szczepionką przeciw polio istniał Facebook,

to czy świat uwolniłby się od tej potwornej choroby. A uwolnił się dzięki szczepionkom.

Cena życia

Wielu włoskich lekarzy i wirusologów mówiło już od tygodni w mediach, że doszło do sytuacji, w której zaszczepiona większość, aby chronić najsłabszych (często właśnie niezaszczepionych) ponosi wysokie koszty społeczne, życiowe, zawodowe. Rząd Mario Draghiego podjął więc właśnie kroki bardzo mocne i wprowadził obowiązek szczepień dla wszystkich osób powyżej 50. roku życia. Obowiązek ten ma wejść w życie 1 lutego tego roku. Kto z pokolenia 50+ w Italii się nie zaszczepi, zostanie po tej dacie ukarany mandatem 100 euro. Wysokość tej kary została natychmiast w prasie wyśmiana – zarówno przez specjalistów (jak prof. Roberto Burioni), jak i przez zwykłych ludzi w mediach społecznościowych – cena za złamanie nakazu to tyle, co dwa mandaty za złe parkowanie. Włoska pielęgniarka Martina Benedetti, której zdjęcie na początku pandemii obiegło światową prasę (fotografia ukazująca czerwone odciski i sińce na twarzy po wielogodzinnym noszeniu maski), na Instagramie zamieściła wpis, że na 100 euro rząd ustalił „cenę naszego życia" – a wpis ten odzwierciedla złość wielu Włochów, którzy popierają obowiązek i nie rozumieją tak niskiej kary. Ale jeśli przyjrzymy się temu, co stanie się dalej, to może ten mandat nie jest aż tak niski. Już 15 lutego wejdą bowiem w życie kolejne przepisy. Tym razem dotyczyć będą miejsc pracy. Po pierwsze, osoby po 50. roku życia, bez certyfikatu zaszczepienia lub ozdrowienia („certyfikat wzmocniony"), nie będą mogły przychodzić do pracy. Jeśli zaś kontrola złapie takiego kogoś w pracy, to taka osoba zostanie ukarana mandatem w wysokości 1500 euro. Gdy przewinienie się powtórzy, kara będzie podwojona. Tu już wcale do śmiechu raczej nie będzie. Reguły te z jednej strony mają wielu zwolenników, z drugiej są bardzo krytykowane przez prawicowe, konserwatywne środowiska, a do chóru krytyków dołączył ostatnio założyciel „Ruchu Pięciu Gwiazd" Beppe Grillo, który w gorąco komentowanym wpisie na swoim blogu oświadczył, że świat tych wszystkich nowych zasad jest czysto „orwellowski" i że są granice odbierania wolności osobistych w imię wspólnego dobra, jakim jest zdrowie publiczne. Wyrastająca z punktu widzenia aksjologicznego debata wokół restrykcji stanowi trzon dyskursu politycznego we Włoszech i czasem przeradza się w naprawdę bardzo ostre spory.

Jesteśmy na wojnie

Po stronie nauki, wiedzy, szczepień i wprowadzania ich obowiązku stoi jednak zdecydowana większość medyków, specjalistów, epidemiologów i wirusologów. Profesor Massimo Galli, były szef oddziału chorób zakaźnych szpitala Sacco di Milano, w okresie świąteczno-noworocznym przeszedł covid. Zaraził się wariantem Omikron, pomimo stosowania najwyższych standardów ostrożności oraz pomimo zaszczepienia trzema dawkami. W wywiadzie dla „Corriere della Sera" mówił jednak zdecydowanie: „Bez trzech dawek szczepionki byłbym idealnym kandydatem, aby wywiązała się z tego ciężka choroba, która mogłaby się skończyć hospitalizacją". To zresztą jeden z najważniejszych wątków publicznej debaty z „antyszczepionkowcami", którzy twierdzą, iż „obiecywano pełną ochronę, a tymczasem i tak ludzie się zarażają". Owszem, zarażają, ale w przeważającej części przypadków osoby zaszczepione, jeśli mają objawy, to są one na tyle lekkie, iż przechorowują covid w domu. „Szpitale są obecnie oblężone. Kto do nich trafia?" – pyta prof. Galli dziennikarka Stefania Chiale, a ten odpowiada: „Przede wszystkim osoby niezaszczepione". Lekarz podpytany o kwestię obowiązku szczepień dla pięćdziesięciolatków, odpowiada: „Wprowadzono go zbyt późno i to nie wystarczy, chociaż będzie miało jakiś wpływ. Ale mandat sto euro to tak naprawdę żart. Dzisiaj szczepionka to jedyna broń, jaką mamy, a zatem należałoby rozszerzyć obowiązek".

Wojenna retoryka ma tu swoje znaczenie – jesteśmy „na wojnie z koronawirusem". Przeciwnicy szczepień wykazują, że przekaz publiczny dotyczący oczekiwanych efektów bardzo się zmieniał. Owszem, zmieniał się – gdyż zmieniało się także zachowanie „wroga", jakim jest wirus. A wnioskowanie dotyczące szczepień i ich skuteczności zawsze trzeba najpierw ugruntować dobrym kontekstem. Ot, choćby kwestia tego, iż obecnie we Włoszech większość osób, które są zakażone (tzn. mają pozytywny wynik testu), to osoby zaszczepione. Tak, to prawda. Tylko że w sytuacji, w której zaszczepione jest 90 proc. populacji, zaś zmutowany koronawirus „przedrze" się przez barierę postawioną przez szczepionki i jednak zarazi wiele osób – logiczne jest, że większość osób zakażonych to będą ci, którzy już przyjęli szczepionkę. Patrzeć należy na przypadki ciężkich zachorowań.

Spokój w Wielkiej Brytanii

Włosi wytaczają przeciwko Omikronowi ciężkie działa – poza obowiązkiem szczepień wprowadzonych zostało wiele innych zakazów i restrykcji. Właściwie życie społeczne (od barów i restauracji po siłownie czy kina i teatry) zostało już w tej chwili zastrzeżone dla osób z „green pass raforzato", czyli ze „wzmocnionym certyfikatem". Trwa debata nad ewentualnym przejściem na zdalne nauczanie w szkołach, a część regionów próbuje podejmować w tej sprawie własne decyzje (jak Kampania, gdzie gubernator De Luca ogłosił wydłużenie okresu zdalnego nauczania, lecz został natychmiast mocno skrytykowany przez rząd). Trwa także oczekiwanie na decyzje dotyczące „czwartej dawki". Tymczasem w Wielkiej Brytanii rząd Johnsona przyjmuje inną strategię, nie wprowadzając restrykcji, a wręcz pozwalając na przyjazd do kraju osobom, które po prostu wykażą się na lotnisku negatywnym wynikiem testu. Oto Połączony Komitet Szczepień i Immunizacji (JCVI) ogłosił, iż dawka przypominająca dała dobry efekt, jeśli chodzi o ochronę przeciwko ciężkiemu przechorowaniu. Po trzech miesiącach od podania tzw. boostera poziom ochrony przed hospitalizacją i ciężkim zachorowaniem u osób powyżej 65. roku życia utrzymuje się w granicach 90 procent. Pomimo 180 tys. nowych przypadków dziennie wydaje się, że sytuacja jest „pod kontrolą". Wariant Omikron z jednej strony powoduje zazwyczaj lżejszy przebieg choroby i atakuje górne, a nie dolne drogi oddechowe, a z drugiej strony bardzo szybko się przenosi (i przez ową masowość ataku może „wywrzeć" presję na służbę zdrowia). Jednak Brytyjczycy wydają się spokojni – szczepionki działają. W Szkocji w styczniu tego roku do szpitali trafia około 1 proc. osób zakażonych. Rok temu było to 12 proc. Sir Andrew Pollard, szef JCVI, stwierdził, iż jeśli chodzi o czwartą dawkę, to z decyzjami należy się jeszcze wstrzymać, zbyt mało jest dowodów przemawiających za tym, by była potrzebna. I dodał: „Nie możemy szczepić całej planety co cztery, sześć miesięcy. To po prostu niewykonalne. Musimy szukać innych rozwiązań i zająć się przede wszystkim osobami, które są najsłabsze". **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Konstytucja Rumunii ponad prawem UE 23 grudnia rumuński Sąd Konstytucyjny wydał oświadczenie, w którym odniósł się do wcześniejszej decyzji Trybunału Sprawiedliwości UE dotyczącej prymatu prawa UE nad ustawodawstwem krajowym. Rumuński sąd oświadczył, że jego orzeczenia są w Rumunii nadal powszechnie wiążące. Podkreślił, że zastosowanie się do stanowiska sądu UE wymagałoby zmiany konstytucji. Już w orzeczeniu z 8 czerwca 2021 roku Sąd Konstytucyjny stwierdził, że konstytucja Rumunii zachowuje swoją nadrzędną pozycję nad prawami UE na podstawie art. 11 ustawy zasadniczej.

Najbezpieczniejsze linie lotnicze w Europie Holenderskie linie KLM zostały uznane za najbezpieczniejsze linie lotnicze w Europie w 2021 roku i drugie najbezpieczniejsze na świecie (po liniach „Emirates"). Tak poinformował miesięcznik „Aero International", opierając się na ustaleniach Biura ds. Wypadków Lotniczych w Hamburgu (JACDEC). W zestawieniu uwzględniono 15 największych przewoźników i przypadającą na nich liczbę wypadków oraz typy samolotów i ich wiek. Po amerykańskich liniach JetBlue i Delta na piątym miejscu sklasyfikowano brytyjskie EasyJet.

Apel w sprawie końca Hiszpanii 36-letni minister Alberto Garzón zaapelował do Hiszpanów, aby jedli mniej mięsa i w ten sposób ratowali kraj przed globalnym ociepleniem. Bo ograniczenie spożycia mięsa rzekomo ma zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych i dzięki temu ochronić środowisko. A jeśli Hiszpanie nie zmienią swojego mięsnego przyzwyczajenia, będzie to „koniec Hiszpanii" – oświadczył Garzón.

„Postęp" we Francji... W Paryżu od 31 grudnia obowiązuje nowy nakaz policji: noszenia maseczek na zewnątrz przez wszystkich w wieku od 11 lat „z wyjątkiem osób znajdujących się wewnątrz samochodów, rowerzystów i osób rekreacyjnie uprawiających sport". Noszenie obowiązuje wszędzie z wyjątkiem Lasku Bulońskiego i Lasku Vincennes. Dostęp do lotnisk dla osób towarzyszących pasażerom został całkiem zamknięty. Noszenie maseczek wewnątrz budynków publicznych i w transporcie publicznym jest już obowiązkowe w całej Francji.

...i w Belgii Z danych belgijskiego urzędu statystycznego wynika, że matki 23 proc. dzieci urodzonych w roku 2020 mają wprawdzie obywatelstwo Belgii, ale urodziły się za granicą. Kolejne 25 proc. dzieci z tego rocznika to pociechy kobiet, które nie urodziły się w Belgii i nie mają belgijskiego obywatelstwa. Urząd wyjaśnia, że tę sytuację częściowo tłumaczy fakt, iż imigrantki w Belgii są liczniej reprezentowane w grupie wiekowej 25–35 lat niż rodowite Belgijki. Już 1/3 całej ludności Belgii ma pochodzenie cudzoziemskie. **GP**

FOT. PIXABAY

KOLEJNE WARIACTWO

Rząd socjalistów i komunistów wprowadza w Hiszpanii nakaz, że domowe zwierzęta mają być uwzględniane przez sądy w orzeczeniach dot. rozwodów, podziałów majątków i opieki nad dziećmi.

Powrót do lokomotyw spalinowych

Polityka klimatyczna władz UE – sztucznego redukowania emisji dwutlenku węgla w ramach systemu EJS – powoduje w Europie od stycznia ubiegłego roku wielki wzrost cen energii elektrycznej. W związku z tym niektórzy europejscy operatorzy kolejowi, w tym węgierscy, przywracają w transporcie kolejowym lokomotywy spalinowe napędzane olejem zamiast lokomotyw elektrycznych. Koszty zużycia prądu rosną bowiem znacznie szybciej niż koszty paliwa.

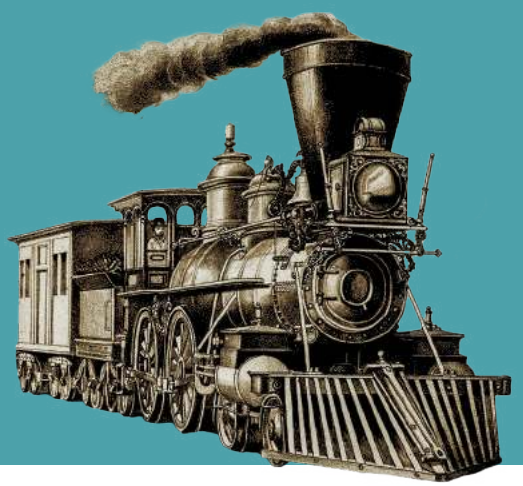

ROCZNY BILANS BIDENA

SZYBKI KONIEC „TRANSFORMACYJNEJ" PREZYDENTURY

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

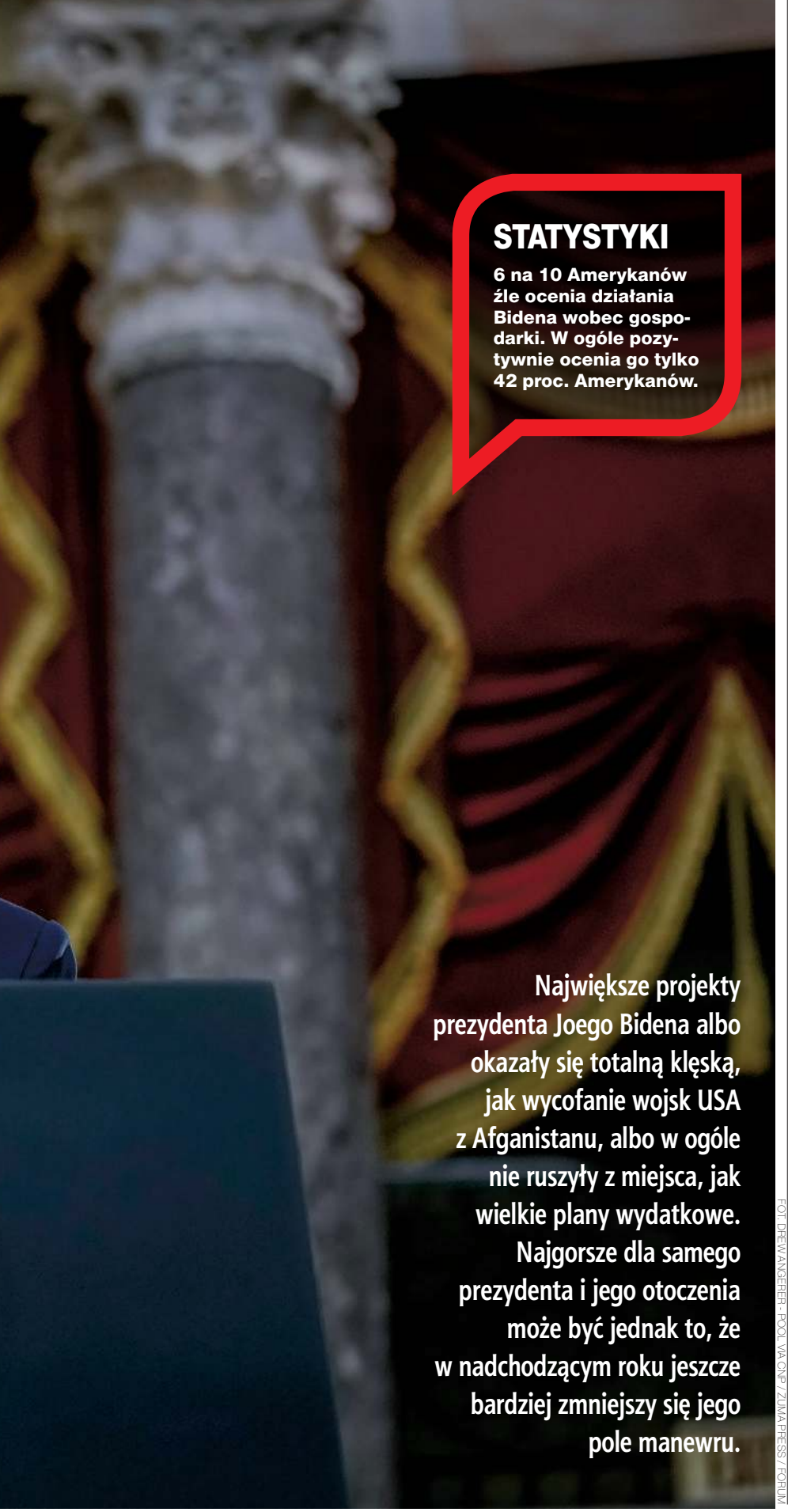

FOT. DREW ANGERER - POOL VIA CNP / ZUMA PRESS / FORUM

STATYSTYKI

6 na 10 Amerykanów źle ocenia działania Bidena wobec gospodarki. W ogóle pozytywnie ocenia go tylko 42 proc. Amerykanów.

Największe projekty prezydenta Joego Bidena albo okazały się totalną klęską, jak wycofanie wojsk USA z Afganistanu, albo w ogóle nie ruszyły z miejsca, jak wielkie plany wydatkowe. Najgorsze dla samego prezydenta i jego otoczenia może być jednak to, że w nadchodzącym roku jeszcze bardziej zmniejszy się jego pole manewru.

Bądźmy uczciwi: 2021 rok nie był w całości zły" – brzmiał tytuł tekstu, który kilka dni po świętach wysłał do gazet Ron Klain, szef gabinetu prezydenta. Klain przez kilka ostatnich miesięcy stał na czele prób odratowania tonącego wizerunku prezydenta Bidena. Organizowano spotkania z wydawcami, redaktorami i producentami z przychylnych jeszcze niedawno mediów, w których próbowano przekonywać, że aktualna administracja ma na swoim koncie sukcesy. Na ratunek próbował pospieszyć publicysta „The Washington Post" Dana Milbank, który twierdził, że w swoim pierwszym roku Biden był przez media traktowany nawet mniej przychylnie niż Donald Trump w ostatnim roku swojej prezydentury. Metodologia Milbanka, który za „jednoznacznie negatywne" uznał artykuły na przykład po prostu cytujące słabe wyniki zaufania do Bidena, została wyśmiana nawet przez jego kolegów z liberalno-lewicowych mediów. Te próby pokazują jednak sporą naiwność otoczenia Bidena, które wierzy, że ocena prezydentury ostatecznie uzależniona jest od dobrego nastawienia tych, którzy tworzą narrację o niej. Każdą katastrofę można przedstawić jako sukces. Na przykład ewakuacja z Afganistanu nie była klęską i kompromitacją, lecz sukcesem w stworzeniu „największego mostu powietrznego w historii". Poza tym pamiętacie jeszcze Trumpa? On był dużo gorszy, prawda?

Być jak FDR albo LBJ

W marcu 2021 roku w Białym Domu odbyło się spotkanie prezydenta Bidena z grupą liberalnych historyków, specjalizujących się w prezydenckich biografiach. Cel? Określić najlepszy kontekst, w którym prezydentura Bidena będzie się jawiła jako najbardziej historyczna i transformacyjna. Historycy podsuwali porównania do Franklina Delano Roosevelta i Lyndona Bainesa Johnsona. W centrum podobieństw miały stać wielkie plany wydatkowe Bidena, na wzór „New Deal" FDR. „Nawet jeśli weźmie się pod uwagę inflację – mówił portalowi NPR historyk Jonathan Atler – to w programach Bidena jest dużo więcej pieniędzy niż w tym, co Roosevelt zrobił w pierwszych 100 dniach swojej prezydentury". „Biden chce być jednym z najbardziej znaczących prezydentów

w historii" – pisał po spotkaniu portal Axios. „Perspektywa historyków była bardzo podobna do jego własnej. Czas, by zrobić więcej i szybciej, niż ktokolwiek się spodziewał. Jeśli to oznacza wyrzucenie do kosza filibustera i podejścia dwupartyjnego, to trudno" – czytaliśmy w tym samym artykule.

To moment pełen symboliki. Zanim upłynęło 100 dni prezydentury, Biden myślał już o tym, jak napisać jej historię. Po drugie, jego wizje najlepiej rozumieli ludzie, którzy na co dzień zajmują się przeszłością. A przeszłość ma to do siebie, że jest statyczna, nic w niej już nie można zmienić. Zupełnie inaczej jest z rzeczywistością, w której Bidenowi przyszło sprawować swój urząd. Ta zmienia się nieustająco i nie ogląda się na to, czego życzyłby sobie prezydent. Tu tkwi największy problem projektu politycznego pod nazwą Joe Biden. Ta prezydentura została wymyślona, zanim jeszcze się na dobre rozpoczęła, a to sprawiło, że wizja Bidena okazała się kompletnie niedostosowana do rzeczywistości, oczekiwań i potrzeb Amerykanów. Gdy sprawy nie szły po jego myśli, Biden złościł się na rzeczywistość, na media, które są nieprzychylne, na wyborców, którzy są „zagubieni i wystraszeni", a nawet na takie zjawiska jak imigracja czy inflacja, które nie chciały okazać się „sezonowe" lub „przejściowe" tylko dlatego, że on sobie tego życzy.

Może są jeszcze tacy, którzy uważają, że Biden może być dobrym prezydentem, może lepszym niż Trump. Ale nikt chyba już nie wierzy, że wizja prezydentury „historycznej i transformacyjnej" ma jeszcze szansę się spełnić. We wspomnianym artykule Axios stwierdzano, że są cztery powody, z powodu których Biden powinien zrobić „więcej i szybciej". „1. Ma pełną kontrolę nad Kongresem; 2. Partyjni aktywiści na niego napierają; 3. W jego plecy wieje wiatr wzbierającej dobrej koniunktury ekonomicznej; 4. Jest popularny w sondażach". Wystarczy rzut oka na te czynniki, by stwierdzić, że ta wizja rozleciała się jak domek z kart. 1. Senator Manchin (Demokrata) zablokował plany wydatkowe Bidena, kontrola nad Kongresem jest fikcją; 2. Nawet CNN szuka już kogoś, kto mógłby ubiegać się o prezydenturę w 2024 roku zamiast Bidena, i Kamala Harris raczej nie jest brana pod uwagę; 3. 6 na 10 Amerykanów źle ocenia działania Bidena wobec gospodarki; 4. Bidena pozytywnie ocenia tylko 42 proc. Amerykanów.

Trudny rok 2022

Jeśli otoczenie Bidena chce przekonać wszystkich, że rok 2021 nie był taki zły, to głównie dlatego, że w nadchodzącym roku może być jeszcze gorzej. Demokraci mają przewagę 221 do 213 w Izbie Reprezentantów i korzystny dla siebie remis 50–50 w Senacie. Postawa senatora Manchina z Zachodniej Wirginii i senator Kirsten Sinemy pokazała, że zakładanie, iż wszyscy demokraci w Senacie będą głosować tak, jakby życzył tego sobie prezydent, jest głęboko naiwne. Szczególnie jeśli ci demokraci pochodzą, jak Manchin, ze stanów jednoznacznie preferujących Republikanów albo ze swing state, jak to jest w przypadku Kirsten Sinemy. Ale choć lewica lubi przedstawiać tę buntowniczą dwójkę jako „zdrajców demokracji", tak naprawdę Biden jest winny sam sobie. To on oparł sukces swojej prezydentury i wszystkie obietnice z nią związane na przegłosowaniu wielkich planów wydatkowych (tzw. Build Back Better), na co nigdy nie miał gwarancji. Gdy Amerykanów martwiła rosnąca inflacja, kryzys na południowej granicy czy wzrost przestępczości, Biden i jego otoczenie przekonywali, że już za chwilę, już niedługo, uda się przekonać Manchina i przegłosować pakiet, a wtedy wszystkie problemy znikną jak za dotknięciem magicznej różdżki. To podwójna klęska. Bo po pierwsze, Biden gonił za czymś, co nigdy nie było wielkim priorytetem i nie budziło wielkiego entuzjazmu wśród zwykłych Amerykanów. Po drugie, nawet jeśli cel był źle obrany, to Biden w dodatku nie zdołał go osiągnąć. A to sprawiło, że stracił w oczach nawet tej zdeterminowanej mniejszości, która wierzyła w jego wizję.

Wrażenie niekompetencji Bidena nie byłoby być może tak wielkie, gdyby nie obietnice, które sam składał i których nie był w stanie spełnić. Podczas kampanii stwierdził, że „zakończy wirus", a po roku jego prezydentury w USA jest więcej przypadków koronawirusa niż kiedykolwiek wcześniej. Obrazki z ewakuacji w Afganistanie same w sobie były przerażające, ale nie miałyby może tak wielkiej siły rażenia, gdyby nie słowa samego Bidena, który jeszcze kilka tygodni wcześniej stwierdzał, że absolutnie nie ma możliwości zaistnienia takiego scenariusza, w którym opinia publiczna w USA zobaczy powtórkę z ewakuacji Saigonu.

Zmiana trendów

20 listopada 2022 roku Biden skończy 80 lat. To mogą być bardzo smutne urodziny, bo jak ocenia Dave Wasserman z Cook Political Report, demokraci w listopadowych wyborach śródterminowych mogą stracić od 44 do 51 miejsc w Izbie Reprezentantów, a utrata kontroli nad Senatem, choć jest mniej przesądzona, także wchodzi w grę. W samej partii nastroje nie są też optymistyczne, aż 24 demokratów z Izby ogłosiło, że przechodzi na emeryturę i nie będzie ubiegać się ponownie o swój fotel. Już teraz sondaże pokazują, że większa część Amerykanów identyfikuje się jako republikanie, nie demokraci, a to sytuacja, która nie miała miejsca od lat. Co więcej, badania i wyniki wyborów pokazują, w jak szybkim tempie kruszy się koalicja Bidena, który traci w tych grupach, na których demokraci w poprzednich latach opierali swoje zwycięstwo. Tam, gdzie w 2021 roku odbyły się wybory, republikanie osiągali zwycięstwa, które jeszcze kilka lat temu, ba, nawet rok temu, byłyby nie do pomyślenia. Virginia czy New Jersey, stany, gdzie Biden wygrywał z Trumpem bardzo pewnie, pokazały zmianę w preferencjach wyborców o kilkanaście punktów procentowych. Kandydat GOP wygrał wyścig o fotel burmistrza w McAllen w Teksasie, gdzie zdecydowana większość populacji to Latynosi. Grudniowe badanie NPR/PBS News Hour pokazało, że w grupie wyborców niezależnych Bidena ocenia pozytywnie tylko 29 proc. Dobre zdanie na temat prezydenta ma tylko 33 proc. Latynosów.

Jeśli te trendy się utrzymają, to może się okazać, że owszem, Biden znajdzie dla siebie miejsce w historii, ale nie takie, którego by sobie życzył. Może się okazać, że jego prezydentura, jak prezydentura Jimmy'ego Cartera, stanie się prologiem do republikańskiej dominacji w amerykańskiej polityce, która może potrwać nawet dekadę. **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Imperium kontratakuje Chyba na postrach rywali gospodarze rozgrywanego w Moskwie turnieju hokejowego Channel One Cup przebrali rosyjskich zawodników w stroje z groźnym napisem... CCCP. Nie przewidzieli jednak, że na przeciwników ta prowokacyjna retroprzebieranka może podziałać jak płachta na byka. Szczególnie na Finów, którzy skorzystali z okazji, aby po raz kolejny pokazać ZSRS, gdzie jest jego miejsce. W ostatnim meczu hokeiści Suomi pokonali w dogrywce neosowiecką Sborną 3:2 i odebrali jej zwycięstwo w całym turnieju.

Policyjna interwencja Iście rodzinna atmosfera zapanowała na posterunku policji Kurtamyszski w obwodzie kurgańskim, gdy pani lejtnant będąca konkubiną naczelnika postanowiła wymierzyć sprawiedliwość pani kapitan, którą podejrzewała o romans ze swym partnerem. Zdążyła jej zadać kilka ciosów w głowę młotkiem, zanim do akcji włączyła się jeszcze pani major (a prywatnie siostra napastniczki), która pobiła z kolei inną panią major usiłującą rozdzielić walczące furie. Na komendzie – jak w domu?

Małżeństwo z rozsądku Zaradna 32-latka z Tiumeni wpadła na pomysł, jak tanim kosztem wyremontować chatę. W tym celu... zaoferowała rękę i serce 24-letniemu imigrantowi zarobkowemu z Azerbejdżanu. Układ był prosty – dzięki małżeństwu pan młody legalizuje pobyt w Rosji, a rozlicza się za to wspomnianymi pracami remontowymi. Niestety, służby imigracyjne zwietrzyły ustawkę, a sąd unieważnił małżeństwo. Ciekawe, co będzie z remontem – wkroczą inspektorzy z nadzoru budowlanego i też go unieważnią?

Kryzys wieku średniego „Prostytutka-oszustka zostawiła mieszkańca Nojabrska bez pieniędzy, zaspokojenia i sam na sam z kryzysem wieku średniego" – tak przejmująco o dramacie 43-latka spod Nowego Urengoju poinformował już w tytule portal. Widać, że redaktor kroniki kryminalnej naprawdę wczuł się w sytuację.

Napad stulecia W Jekaterynburgu pijany rabuś napadł na aptekę, podając farmaceutce swój numer telefonu i żądając, aby przelała mu 1000 rubli na kartę. Kiedy po numerze telefonu namierzyła go policja, podejrzany (czyżby próbując zatrzeć ślady?) podpalił swoje mieszkanie. Musiała więc interweniować straż pożarna. Niestety, nie mogła dotrzeć do źródła pożaru – dojazd był zastawiony przez zaparkowane samochody. Aż nie chce się wierzyć w tę historię, prawda? Sprawca, jak już wytrzeźwiał, też pewnie w nią od razu nie uwierzył. **GP**

ZA JEDNYM ZAMACHEM

Lokator jednego z bloków w Irkucku wysadził swojego sąsiada w powietrze w windzie – za to, że głośno remontował mieszkanie. Sąsiad już nie pohałasuje, a chociaż windę naprawią fachowcy.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Najlepszy prezent

Przemiłe życzenia świąteczne od rosyjskiego ambasadora w Tallinie otrzymał przewodniczący komisji spraw zagranicznych parlamentu Estonii Marko Mikkelson. Na pocztówce ambasador Aleksandr Pietrow zamieścił wraz z pozdrowieniami dopisek, w którym zapewnił adresata, że „Rosja nie zamierza podejmować żadnych agresywnych działań wobec swoich sąsiadów w 2022 roku". Miło z jego strony...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

PRZEWRÓT W KAZACHSTANIE

KREML WZMACNIA WPŁYWY

Sytuacja nieco przypomina rok 1956 czy 1970 w PRL. Wykorzystując społeczny bunt, jedna frakcja w obozie rządzącym rozprawiła się z inną. W tym wypadku prezydent Tokajew uderzył we frakcję „nadprezydenta" Nazarbajewa. Reform oczywiście nie będzie, są za to rosyjscy żołnierze w Kazachstanie.

Antoni **Rybczyński**

Rewolucja została zduszona, zanim tak na dobre się zaczęła. Jednak te sześć dni wstrząsnęły nie tylko Kazachstanem, ale i całą przestrzenią postsowiecką. Przebieg wydarzeń i dotychczasowe konsekwencje protestów w największej środkowoazjatyckiej republice każą stawiać tezę, że dużo ważniejsze rzeczy działy się w tym czasie w gabinetach rządzących polityków niż na ulicach miast. Można oczywiście spekulować, czy i kto tak naprawdę rozkazał strukturom siłowym w pierwszych dniach tak nieudolnie reagować na demonstracje. Czyją winą było faktyczne oddanie największego miasta w kraju, Ałmaty, w ręce przeciwników reżimu? Być może prawdą jest, że to siłowicy wierni „ojcu narodu" i szefowi Rady Bezpieczeństwa Nursułtanowi Nazarbajewowi chcieli wykorzystać to do obalenia prezydenta Kasyma-Żomarta Tokajewa. Być może więc Tokajew jedynie storpedował próbę puczu, najpierw dymisjonując tych ludzi, a potem aresztując. Ale nie jest też wykluczona inna teza. To Tokajew postanowił wyeliminować niespodziewających się niczego lojalistów Nazarbajewa, by odrzucić kuratelę swego poprzednika. Wszystko wskazuje na to, że zdecydował się wykorzystać protesty do uderzenia w obóz Ojca Narodu, bo dostał poparcie Moskwy. Kreml przestraszył się zamieszek w Kazachstanie, ale też szybko zareagował, zwietrzywszy szansę na umocnienie wpływów w kraju, który za czasów Nazarbajewa prowadził samodzielną politykę zagraniczną, utrzymując co prawda sojusz z Rosją, ale na partnerskich zasadach.

Zaczęło się od LPG

Pierwsze protesty wybuchły 2 stycznia w Żangaözen na południowym zachodzie kraju, w regionie wydobycia ropy i gazu. Robotnicy wyszli na ulice, gdy okazało się, że ceny LPG – a niemal wszyscy używają tam tego paliwa w autach – wzrosły o 100 proc. z początkiem nowego roku. Wbrew różnym spiskowym teoriom, podwyżka nie była jakąś polityczną prowokacją. Po prostu wszedł w życie ostatni etap realizowanej od dwóch lat reformy mającej na celu uwolnienie handlu gazem skroplonym, którego produkcja dotąd była tylko obciążeniem dla sektora naftowego, bo cena była regulowana przez państwo i była czasem nawet poniżej kosztów produkcji. Szybko protesty objęły cały region mangystauski, a potem inne miasta w Kazachstanie. Pojawiły się postulaty polityczne. Początkowo usunięcia lokalnych władz, a potem już całego rządu, a nawet samego Nazarbajewa. Kazachowie wiedzą, że kluczem do poprawy sytuacji w kraju poprzez reformy jest jedynie gruntowna zmiana reżimu. Do 2019 roku władcą absolutnym był (od trzech dekad) Nursułtan Nazarbajew. Trzy lata temu oddał fotel prezydenta Tokajewowi, ale sam – jako przewodniczący Rady Bezpieczeństwa (dożywotnio) noszący tytuł Ojca Narodu („Jelbasy") – zapewnił sobie tak wielkie wpływy, że można by mówić

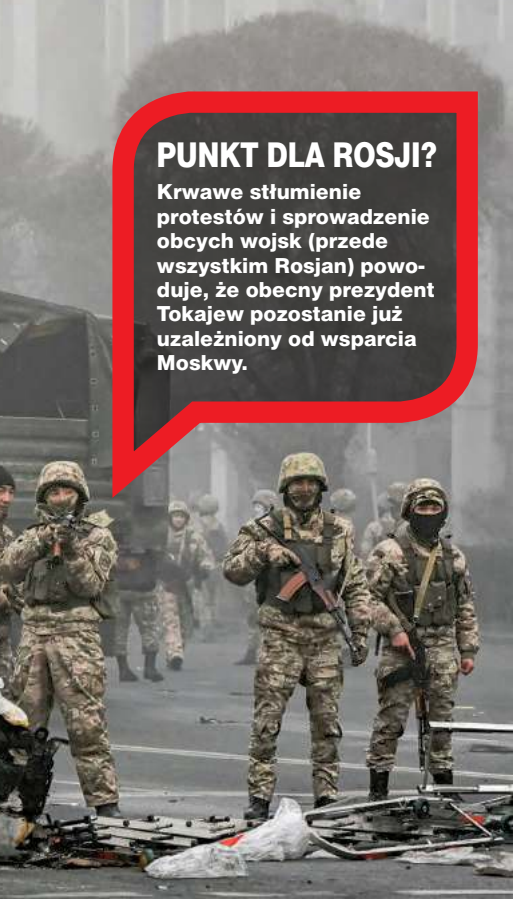

PUNKT DLA ROSJI?

Krwawe stłumienie protestów i sprowadzenie obcych wojsk (przede wszystkim Rosjan) powoduje, że obecny prezydent Tokajew pozostanie już uzależniony od wsparcia Moskwy.

FOT. MARIYA GORDEYEVA/REUTERS/FORUM

o dwuwładzy, i to z przechyłem na stronę Nazarbajewa.

Wróćmy jednak do protestów. Przez dwa dni dochodziło do lokalnych starć z policją i prób szturmowania budynków administracji. Sytuacja uległa eskalacji 4 stycznia, gdy w stolicy Nur Sułtan i w największym mieście kraju (i centrum biznesowym) Ałmaty doszło do starć wielotysięcznych tłumów z policją. W ogniu stanęły samochody, policja użyła gazu łzawiącego i granatów hukowych. Początkowo władze, z prezydentem Kasymem-Żomartem Tokajewem na czele, zachowywały się ostrożnie. Ale w końcu prezydent zdymisjonował rząd i zaczął usuwać z różnych stanowisk ludzi związanych z Nazarbajewem. Wycofano się też z podwyżki cen LPG. Ale to nie uspokoiło sytuacji. Podobnie jak wprowadzana blokada Internetu i sieci komórkowych nie sparaliżowała zdolności mobilizacyjnych przeciwników władzy. Protesty rozszerzyły się na południe kraju: Kyzyłordę, Szymkent, Taraz, a nawet uznawany za najmniej „buntowniczy" Tałdykorgan (to tam zresztą 5 stycznia demonstranci obalili pomnik Nazarbajewa). Ale to w Ałmaty protesty przyjęły najbardziej radykalne oblicze. 5 stycznia protestujący przejęli kontrolę nad lotniskiem w Ałmaty, zajęli siedzibę władz miasta i miejscową rezydencję prezydenta. Siły porządkowe wycofały się. W mieście spalono ponad 100 samochodów. W Atyrau i Aktau część policji przeszła na stronę demonstrantów.

Zwrot w akcji miał miejsce 5 stycznia wieczorem. Tokajew przejął od Nazarbajewa kierowanie Radą Bezpieczeństwa i natychmiast wymienił szefów aparatu bezpieczeństwa. Wprowadził stan wyjątkowy na terenie całego państwa. Stwierdził, że ludzie, którzy starli się z policją w Ałmaty i innych miastach, to terroryści, „którzy przeszli szkolenie za granicą, a ich napaść na Kazachstan należy rozpatrywać jako akt agresji". W tej sytuacji, jak powiedział, zwraca się o pomoc do innych członków Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ): Rosji, Armenii, Białorusi, Kirgistanu, Tadżykistanu.

Żandarm Putin

Odpowiedź OUBZ była niemal natychmiastowa. Zgodę na wysłanie misji wojskowej do Kazachstanu formalnie wyraził Nikol Paszynian, premier Armenii przewodzącej właśnie (na zasadzie rotacji) paktowi, który niektórzy, zdecydowanie na wyrost, nazywają „postsowieckim NATO". To raczej „postsowiecki Układ Warszawski", czego symbolem był choćby fakt, iż komunikat Paszyniana został opublikowany na stronie… Kremla. Dosłownie po kilkunastu godzinach w Kazachstanie byli już pierwsi Rosjanie, a zaraz potem Białorusini i Kirgizi. Ciekawe, że Rosja natychmiast dała zielone światło do interwencji, wszak jeszcze kilka godzin wcześniej rzecznik Putina mówił, że Kreml spodziewa się szybkiego rozwiązania wewnętrznych problemów sojusznika, ostrzegając jednocześnie inne kraje przed mieszaniem się w nie. Dlaczego więc Rosja wysłała wojsko do Kazachstanu? Po pierwsze, Putin przestraszył się buntu i chciał jak najszybciej zdusić coś, w czym widział kolejną „kolorową rewolucję". Po drugie, zagrożenie nieoczekiwanie stało się wielką szansą na rozciągnięcie kurateli nad kolejnym po Białorusi – wcześniej przez lata irytującym samodzielną polityką zagraniczną – sojusznikiem. Rządzącego dłużej niż on sam, na dodatek ogromnym krajem z wielkimi zasobami, Nursułtana Nazarbajewa Putin musiał traktować po partnersku. Nagle pojawiła się szansa na zmianę układu, bo wiadomo, iż Tokajew jest nieporównanie słabszy politycznie. Na dodatek krwawe stłumienie protestów i sprowadzenie obcych wojsk (przede wszystkim Rosjan) powoduje, że obecny prezydent pozostanie już uzależniony od wsparcia Moskwy. Sytuacja w pewnym stopniu podobna do tego, co się wydarzyło z Białorusią.

> To w Ałmaty protesty przyjęły najbardziej radykalne oblicze. 5 stycznia protestujący przejęli kontrolę nad lotniskiem w Ałmaty, zajęli siedzibę władz miasta i miejscową rezydencję prezydenta.

Dziś można powiedzieć, że Putin zdecydowanie wygrywa na kryzysie kazachstańskim. Rozszerza strefę wpływów na ważny kraj, będzie pewnie chciał teraz – rękami Tokajewa – ograniczać inwestycje zachodnie w miejscowym sektorze ropy i gazu. Należy też pamiętać, iż Kazachstan ma ogromne zasoby strategicznie ważnego uranu. Jednocześnie Putin pokazuje sprzymierzonym satrapom z innych republik, że mogą liczyć na jego siłową pomoc – choć tylko wtedy, gdy zagraża im prodemokratyczna rewolucja, nie zaś faktyczna zewnętrzna agresja (przekonała się o tym w 2020 roku Armenia). Ale interwencja w Kazachstanie to również wielkie ryzyko. Po pierwsze, na zbyt wiele Rosji nie pozwolą tam Chiny. Po drugie, jeszcze silniejsze będą antyrosyjskie nastroje Kazachów. Warto pamiętać, że protesty mają wyraźnie narodowy charakter. Na terenach zdominowanych przez mniejszość rosyjską, w północno-wschodniej części Kazachstanu, w miastach takich jak Ust'-Kamienogorsk, Pietropawłowsk czy Pawłodar, było raczej spokojnie. W obecnej sytuacji wrócić mogą stare obawy Kazachów o aneksję tych ziem przez Rosję lub na przykład nadanie im jakiejś autonomii w charakterze kolejnego narzędzia kontroli nad Kazachstanem. **GP**

WIĘCEJ W PORTFELACH U MILIONÓW

POLSKI ŁAD PODWYŻSZA ZAROBKI WIĘKSZOŚCI POLAKÓW

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Od 1 stycznia bieżącego roku podniesiona została kwota wolna od podatku z dotychczasowych 8 tys. zł do 30 tys. zł, przy jednoczesnym podniesieniu II progu podatkowego do 120 tys. zł. Zniesiono też możliwość odliczania 7,75 proc. składki zdrowotnej od podatku. To podstawowe zasady Polskiego Ładu, które bezpośrednio rzutują na nasze płace netto w obecnym roku.

Jak zapowiadają władze, na wprowadzanych zmianach zyska lub co najmniej nie straci 90 proc. społeczeństwa, w tym rodziny, pracownicy, przedsiębiorcy, emeryci i renciści. Osoby o najwyższych dochodach zapłacą wyższe podatki i w związku z tym będą otrzymywać niższe niż dotąd wynagrodzenia.

Jak tłumaczy Ministerstwo Finansów (MF), osoby na etacie, które zarabiają do 12,8 tys. zł brutto, skorzystają lub nie stracą na Polskim Ładzie – dotyczy to także nauczycieli i pracowników służb mundurowych. Z kolei pracownicy, którzy zapłacili wyższe zaliczki na poczet podatku dochodowego w styczniu, otrzymają zwrot nadpłaty – najpóźniej z początkiem lutego.

Według wyliczeń MF, dzięki wprowadzanym zmianom w portfelach Polaków zostanie rocznie około 17 mld zł. A niższe podatki zapłaci 18 mln Polaków. Przy tym niemal 9 mln osób przestanie płacić PIT, w tym osoby najmniej zarabiające i około 2/3 emerytów. Co więcej, podatek w wysokości 32 proc. płacić będzie o połowę mniej osób niż dotychczas. Pracownicy ze średnią pensją miesięczną wynoszącą do 12,8 tys. zł brutto ze standardowymi umowami o pracę nie stracą na Polskim Ładzie. Zyskają osoby zarabiające na etacie do 5,7 tys. zł brutto miesięcznie. Zasady te dotyczą również nauczycieli i funkcjonariuszy służb mundurowych.

Dzięki reformie wzrosną wynagrodzenia „na rękę" niemal 8 mln pracowników. To około 2/3 osób zatrudnionych na etatach. Najmocniej korzyści z Polskiego Ładu odczują pracownicy i przedsiębiorcy, którzy zarabiają do 5,7 tys. zł brutto miesięcznie.

Zyska większość emerytów

Jak poinformował resort finansów, dzięki nowym rozwiązaniom emeryci i renciści

POMOC

Pracownik, który ma wątpliwości co do rozliczenia wynagrodzenia i składek przez pracodawcę, może zgłosić się do ZUS oraz Państwowej Inspekcji Pracy.

FOT. ADOBE STOCK

z emeryturą i rentą do 2,5 tys. zł brutto nie zapłacą podatku. Zaś osoby, które pobierają wyższe świadczenie, zapłacą podatek tylko od kwoty przekraczającej 2,5 tys. zł.

Przykładowo:

- emeryt, który otrzymuje 1200 zł brutto emerytury, zyska rocznie 807 zł „na rękę";
- emeryt, który otrzymuje 1800 zł brutto emerytury, zyska rocznie 1473 zł „na rękę";
- emeryt, który otrzymuje 2500 zł brutto emerytury, zyska rocznie 2250 zł „na rękę";
- emeryt, który otrzymuje 3000 zł brutto emerytury, zyska rocznie 1785 zł „na rękę";
- emeryt, który otrzymuje 3500 zł brutto emerytury, zyska rocznie 1320 zł „na rękę".

Podwyżki dla nauczycieli

Także dla nauczycieli zmiany w Polskim Ładzie są korzystne lub co najmniej neutralne – zapewnia MF. Zyskają nauczyciele o zarobkach do 5,7 tys. zł brutto miesięcznie. Otrzymujący pensję brutto od 5701 do 11 141 zł mogą korzystać z preferencji podatkowej dla klasy średniej – tak jak wszyscy pracownicy na etacie.

Spośród niemal 611,5 tys. etatów nauczycieli zatrudnionych na podstawie Karty Nauczyciela największą grupę (ponad 60 proc.) stanowią nauczyciele dyplomowani. Wśród pozostałych jest prawie 19 proc. nauczycieli mianowanych, 17 proc. kontraktowych, a 3 proc. to stażyści.

Obecnie przeciętne miesięczne wynagrodzenie nauczyciela stażysty wynosi 3538 zł brutto miesięcznie. Taki nauczyciel zyska 144 zł miesięcznie „na rękę", tj. 1728 zł rocznie.

Obecnie przeciętne wynagrodzenie nauczyciela kontraktowego wynosi 3927 zł brutto miesięcznie. Taki nauczyciel zyska 118 zł miesięcznie „na rękę", tj. 1416 zł rocznie.

Nauczyciel mianowany zarabia obecnie przeciętnie 5094 zł brutto miesięcznie. Dzięki reformie będzie miał miesięcznie 40 zł więcej, a rocznie 480 zł więcej „na rękę".

Dla nauczyciela dyplomowanego z obecną pensją 6510 zł brutto miesięcznie

reforma będzie neutralna – dzięki preferencji dla klasy średniej.

Od 1 stycznia br. wyższe wynagrodzenie netto otrzymają zatem nauczyciele stażyści, kontraktowi oraz mianowani. W przypadku nauczycieli dyplomowanych zmiany w sposobie naliczania wynagrodzenia netto będą neutralne. Szacowany wzrost wynagrodzenia netto otrzymywanego przez wyżej wymienionych nauczycieli, w skali roku, to kwota około 240 mln zł.

Pozostałe grupy pracowników

MF publikuje przykłady zmian w zarobkach od 1 stycznia bieżącego roku na konkretnych przykładach:

pracownik ochrony, który zarabia miesięcznie 3180 zł brutto, zyska ponad 2 tys. zł rocznie „na rękę";

kucharz, który zarabia miesięcznie 3600 zł brutto, zyska rocznie 1686 zł „na rękę";

pracownik fizyczny z miesięcznymi zarobkami 4 tys. zł brutto zyska rocznie 1365 zł „na rękę".

Przy czym, jak zapewnia ministerstwo, zysk pracowników będzie widoczny nie pod koniec roku, tylko już podczas poszczególnych miesięcy. Każda z tych osób powinna zatem otrzymywać przez wszystkie 12 miesięcy, począwszy od stycznia, wyższe wynagrodzenie miesięczne. I tak:

u pracownika ochrony z pensją 3180 zł brutto będzie to 168 zł więcej „na rękę";

u kucharza z pensją 3600 zł brutto – 140 zł więcej „na rękę";

u pracownika fizycznego z pensją 4 tys. zł brutto – 114 zł więcej „na rękę".

Dla zarabiających miesięcznie od 5700 zł do 12 800 zł brutto nie zajdą żadne zasad-

nicze zmiany. Według zapewnień MF takie osoby nie muszą obawiać się zmian w składce zdrowotnej, bo mimo braku możliwości jej odliczenia, ich wynagrodzenia pozostaną co najmniej takie same. Na przykład przy zarobkach 6 tys. zł brutto miesięcznie wynagrodzenie nadal wynosić będzie około 4320 zł miesięcznie „na rękę". Odpowiednio 8 tys. zł brutto – to 5730 zł miesięcznie „na rękę", zaś 12 tys. zł brutto – to około 8115 zł miesięcznie „na rękę", tj. około 47 zł więcej miesięcznie.

Według ministerstwa neutralność reformy dla tej grupy pracowników to m.in. wynik wprowadzenia preferencji podatkowej dla klasy średniej, amortyzującej zmiany w składce zdrowotnej. Dotyczy to pracowników i przedsiębiorców, których roczne przychody wynoszą 68 412–133 692 zł, tj. 5701–11 141 zł brutto miesięcznie. Jednocześnie w wyniku podwyższenia progu podatkowego zmiany będą co najmniej neutralne dla osób z zarobkami do 12 800 zł brutto miesięcznie. W sumie reforma będzie neutralna dla 20 proc. etatowców.

Korekta błędnie naliczonych pensji już w lutym

Wskutek błędnego naliczenia wysokości pensji wypłacanych z góry, tj. na początku miesiąca, u części pracowników (m.in. nauczycieli czy służb mundurowych), zwłaszcza pracujących na wielu etatach, Ministerstwo Finansów zapowiedziało wydanie w połowie stycznia rozporządzenia, które umożliwi dokonanie stosownych korekt w naliczaniu wysokości pensji. Odpowiednio skorygowane (w górę) wypłaty mają do nich trafić już przy kolejnej, lutowej wypłacie.

Według MF takie przypadki były incydentalne, dotyczyć mogą nie więcej niż 4 proc. podatników. Powodem tego był na przykład niepotrzebnie złożony wniosek o rezygnację z ulgi dla klasy średniej albo brak pobrania przez pracodawcę przy zatrudnieniu tzw. formularza PIT-2, który pozwala zastosować kwotę wolną już na etapie zaliczek.

Premier Mateusz Morawiecki w wywiadzie dla Interii zaznaczył, że „wynagrodzenia płacone z góry i naliczane w niektórych samorządach i przez niektóre jednostki budżetowe sprawiły, że niektórzy sądzili, iż nie zyskają na kwocie wolnej 30 tys. zł. Ale tak się nie stanie".

– Reagujemy natychmiast. Nie ma naszej zgody na próby wykorzystania przepisów na niekorzyść pracowników – mówi minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. – Pracownik, który po wprowadzeniu Polskiego Ładu ma wątpliwości co do rozliczenia wynagrodzenia i składek przez pracodawcę, może zgłosić się do ZUS oraz Państwowej Inspekcji Pracy. ZUS wyjaśni wątpliwości, a ewentualnymi nieuczciwymi praktykami zajmą się inspektorzy pracy.

Na podstawie wspomnianego rozporządzenia MF:

- zarabiający do 12 800 zł brutto miesięcznie, którzy na nowych zasadach musieliby zapłacić w pierwszych miesiącach wyższą zaliczkę niż w zeszłym roku, będą mogli stosować zeszłoroczną, niższą wysokość zaliczki;
- wobec osób, które zapłaciły wyższe zaliczki w styczniu, w tym części nauczycieli czy funkcjonariuszy, nadpłata ze stycznia będzie zwrócona – najpóźniej poprzez naliczenie jej na poczet zaliczki z lutego.

> Osoby na etacie, które zarabiają do 12,8 tys. zł brutto, skorzystają lub nie stracą na Polskim Ładzie – dotyczy to też nauczycieli i pracowników służb mundurowych.

Ponadto podatnicy będą mieli możliwość złożenia w dowolnym miesiącu roku formularza PIT-2, a także wniosku o zastosowanie preferencji dla klasy średniej. Jak wyjaśnia MF, o ile stwierdzą, że niepotrzebnie zrezygnowali z ujęcia w zaliczkach kwoty wolnej czy preferencji, będą mogli, z mocą na kolejny miesiąc, wycofać się z tej decyzji.

Jak w wywiadzie dla PAP doprecyzował wiceminister finansów Piotr Patkowski: „Rozporządzenie będzie się koncentrować na usprawnieniu techniki poboru podatku, aby wszyscy podatnicy dostrzegli działanie Polskiego Ładu już przy miesięcznej wypłacie pensji, a nie dopiero przy rozliczeniu za cały rok". **GP**

GOSPODARCZY FLASH

W INTERESIE CAŁEJ UE

Polska wciąż czeka na akceptację Krajowego Planu Odbudowy, by nasz kraj otrzymał pieniądze z Funduszu Odbudowy – przypomina Instytut Staszica. Szybkie uruchomienie środków pozostaje w interesie całej UE. Po zamrożeniu pieniędzy należących się Polsce trudno będzie UE skutecznie rozwijać nowe, kluczowe korytarze transportowe na linii Europa–Chiny i forsować projekty ekologiczne związane z niskoemisyjnym transportem kolejowym. UE powinna szybko odblokować środki na te projekty infrastrukturalne.

PAŻP INWESTUJE W NOWOCZESNE TECHNOLOGIE

Polska Agencja Żeglugi Powietrznej przygotowuje się do przebudowy ruchu lotniczego. To przede wszystkim inwestycje w nowoczesne technologie, które zoptymalizują koszty, zoptymalizują codzienną pracę kontrolerów ruchu lotniczego i całego personelu operacyjnego. Jak poinformował platformę azir.edu.pl Janusz Janiszewski, p.o. prezesa PAŻP, Polska, jako pierwsza w Europie, wprowadzi nowoczesny system zarządzania ruchem lotniczym, m.in. oparty na trajektorii 4D. Co ważne, został on zaprojektowany w Polsce.

FOT. MAT. PRAS., PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

POKŁON CARA GROŹNEGO

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

440. ROCZNICA ROZEJMU W JAMIE ZAPOLSKIM

„Stefan Batory pod Pskowem" – gdyby zapytać Polaka, z czym kojarzy mu się wojna polsko-rosyjska z lat 1577–1582, zapewne natychmiast przywołałby ten słynny obraz Jana Matejki. Jest na nim odmalowana symboliczna scena, w jakiejś mierze odnosząca się do podpisanego 15 stycznia 1582 roku, w Jamie Zapolskim, rozejmu kończącego zmagania wojenne. Obraz ten ma także nieobecnego bohatera... Iwana Groźnego.

Jan Matejko wykonał to wielkoformatowe płótno w 1872 roku, na 290. rocznicę zakończenia wojny z Moskwą o Inflanty. Jest w jego centrum król Stefan Batory, za jego plecami, na namiocie wisi królewski puklerz z herbem, w którym dopatrzeć się możemy smoczych lub też wilczych kłów. Jest jezuita Antonio Possevino, ukazany jako czarny demiurg owego pokoju, posłaniec papieski, zmanipulowany przez cara Iwana IV Groźnego, by w imię wspólnej krucjaty świata chrześcijańskiego doprowadził do pokoju, wymuszając rozmowy na królu Rzeczypospolitej, który mocno „dał popalić" carowi rosyjskiemu i oblegał Psków. Z tyłu stoi kanclerz Jan Zamoyski. Jest też ubrany w zbroję husarską hetman Stanisław Żółkiewski. I wreszcie są gnący się w ukłonach bojarzy oraz kniaziowie, niosący tekst traktatu i złamany miecz, a wreszcie władyka Cyprian podający na złotej tacy chleb i sól jako symbol pojednania. Ale jednego bohatera na tym obrazie nie ma. Tak naprawdę bowiem przed królem Polski klękają nie bojarzy, lecz ten, który ich wysłał – car Iwan IV Groźny. To on „stoi za plecami" tego poselstwa i to on musi kornie zgiąć kark przed Rzecząpospolitą. Kim był ten, który tak naprawdę ukląkł przed Stefanem Batorym na matejkowskim obrazie?

Tortury i modlitwy

Okrucieństwo towarzyszyło Iwanowi od dzieciństwa. Widział bestialskie zachowania wokół siebie, był świadkiem morderstw i tortur, po czym już jako nastolatek zaczął się „wprawiać" w zadawanie cierpień – najpierw zwierzętom. Wyrywał

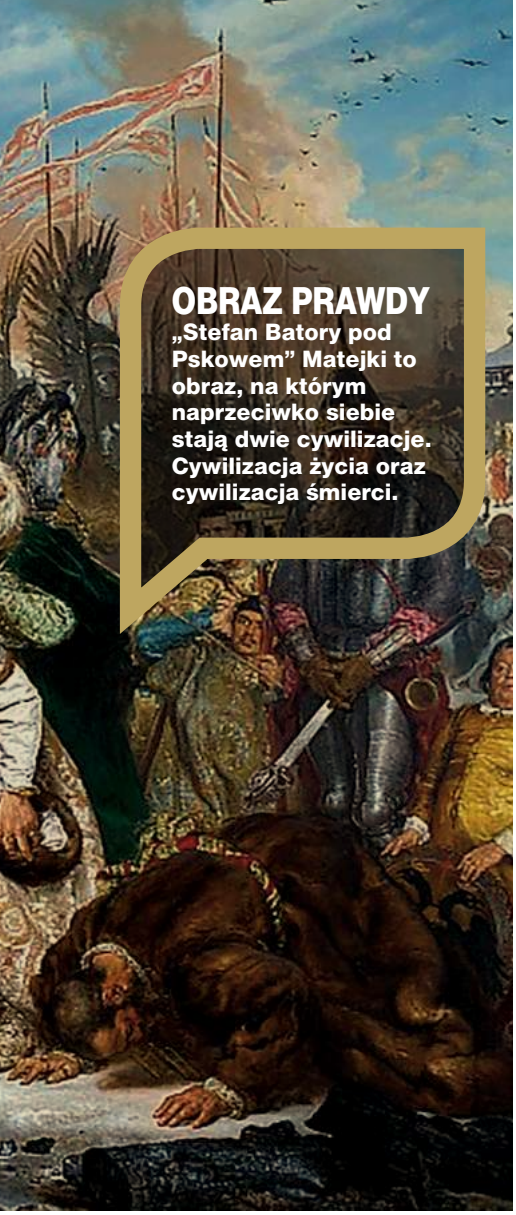

OBRAZ PRAWDY
„Stefan Batory pod Pskowem" Matejki to obraz, na którym naprzeciwko siebie stają dwie cywilizacje. Cywilizacja życia oraz cywilizacja śmierci.

FOT. WIKIPEDIA

pióra schwytanym ptakom, wydłubywał im oczy i rozpruwał brzuchy, by patrzeć, jak cierpią w agonii. Brał do rąk szczeniaki, po czym rzucał wysoko, by spadając na kamienny dziedziniec, łamały sobie łapki. Potem, wiele lat później, miał podobne rzeczy robić z ludźmi – zrzucając ich z wysokości i patrząc, jak roztrzaskują się na kamieniach. Jako osierocony dziedzic tronu wcześnie dostał do rąk władzę. A gdy już ją miał – zaczął ją sprawować, rozkręcając wraz z kolejnymi latami i dekadami spiralę terroru. Gdy stał się panem bojarów i kniaziów, zaczął się mścić za swe niedawne upokorzenia. Andrzeja Szujskiego kazał rzucić na pożarcie psom myśliwskim. Bojarowi Buturlinowi – obciąć język. Mając 14 lat jeździł na polowania, dla rozrywki bił chłopów i gwałcił dziewczyny wiejskie. Gwałty, poniewieranie, bicie oraz torturowanie kobiet stały się potem jedną z jego sadystycznych pasji. Ale jednocześnie ciągle się modlił, objeżdżał klasztory, padał na kolana przed ikonami, a od pokłonów przed nimi miał na czole stwardniałe miejsce. Okrucieństwo stało się dla niego narzędziem sprawowania władzy i utrzymywania zarówno swego dworu, wszystkich urzędników i wojskowych, jak i poddanych w trwożnym lęku – jakby był zesłanym przez Boga biczem bożym (za taki się zresztą uważał). Pod Pskowem w 1547 roku, gdy mieszkańcy ośmielili się – nie wiedząc jeszcze, z kim mają do czynienia – wysłać do niego z petycjami delegację liczącą 70 osób, kazał wszystkich delegatów związać, polewać wrzącym alkoholem, a chodząc od jednego do drugiego, podpalał im włosy i brody. Wieszał ludzi setkami na szubienicach. Jednocześnie przemoc sankcjonował prawnie, a wręcz nakazywał – jako najlepszą metodę wychowawczą. Słynny poradnik „Domostroj", napisany na jego polecenie przez duchowego powiernika Sylwestra, zalecał bicie żony, ale tak, by nie uderzać po głowie ani pod sercem, i często używać bata.

Konflikty z Polakami

Iwan „dbał o moralność" – w domu rosyjskim i w całej Cerkwi Prawosławnej. Gdy w 1560 roku zmarła jego żona Anastazja, długo nie mógł się podnieść z tej, bolesnej dla niego, straty. By się pocieszyć, oddał się pijaństwu i orgiom. Swojego doradcę Sylwestra zesłał do klasztoru na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym, a drugiego najbliższego współpracownika, Adaszewa, wtrącił do celi i otruł. Raz, w trakcie dzikiego tańca z grupą dworzan ubranych w maski, spotkał księcia Michała Repnina. Gdy ten zakpił z niego i rzucił jakieś słowa o „błaźnie", został kilka dni później zasztyletowany. Kiedy więc Iwan wysłał do Zygmunta Augusta posłów z żądaniem, by dał mu za żonę swoją siostrę Katarzynę, nasz król się nie zgodził. To odrzucenie, którego wtedy doznał car, na długo pozostawiło w nim urazę do Polaków. Napisał wtedy do polskiego władcy, że już wykopał w ziemi dół, który czeka na jego głowę, a gdy z armią wyruszył na Litwę, kazał przed wojskiem wieźć trumnę dla… Jagiellona.

Niezmiernie ciekawym wątkiem konfliktu z Rzeczpospolitą była sprawa Andrzeja Kurbskiego, księcia smoleńskiego, który wiedząc, że ze względu na poniesione w wojnie porażki grożą mu tortury lub śmierć w Moskwie, przeszedł na stronę Polaków. Wysłał do cara list, w którym oskarżył go o szereg okrucieństw i morderstw. List został zawieziony przez posłańca – giermka Szybanowa. Kiedy Szybanow stanął przed Iwanem na Kremlu i zaczął czytać na głos pismo Krubskiego, car wbił mu w stopę ostry koniec swojej laski-pałki i ze spokojem czekał, aż krwawiący i jęczący z bólu giermek dokończy czytanie. Wysłuchał wszystkiego z kamienną twarzą, potem kazał posłańca wyprowadzić i poddać torturom. Dopiero wtedy siadł do pisania i redagowania długiej odpowiedzi. Jednak jego okrucieństwo jeszcze nawet nie zbliżało się do apogeum.

Wzór dla Stalina

Punkt zwrotny nastąpił w roku 1565, gdy Iwan postanowił zamieszkać w Aleksandrowskiej Słobodzie i dokonać podziału kraju na dwie części – „ziemszczyznę", która miała zachować swój status poddanej mu ziemi, wraz z dawnymi urzędami i bojarską Dumą, oraz „opricznine", która od tej pory miała stanowić po prostu prywatną własność cara. Zaczęły się masowe wywózki i wyrzucanie ludzi z ich ziemi. Kiedy już mowa o opricznine, to przywołać tu można o wiele późniejsze, lecz jakże podobne czasy stalinowskie. Nie bez kozery Stalin tak lubił Iwana Groźnego i wzorował się na nim – morderstwa, terror, wywłaszczenia i inne narzędzia totalitarnej władzy sowieckiej w jakiejś mierze wydają się być „odziedziczone" po Iwanie, podobnie jak „odziedziczone" po nim może być obecne przywiązanie Władimira Putina do Cerkwi oraz wykorzystywanie jej do usprawiedliwiania własnej imperialnej polityki. W każdym razie w 1565 roku car brutalnie ujarzmił szlachtę oraz dużą część bojarów, czyli rosyjskiej magnaterii. Ale to nie wszystko. Już w początkach funkcjonowania nowego systemu stworzył oddziały

opricznikow – specjalną „gwardię carską”. Wybrał spośród młodych ludzi z opriczniny tych, o których wiedział, że będą mu ślepo posłuszni i wesprą jego rządy terrorem. Te „specjalne służby” rozrosły się i liczyły wkrótce kilka tysięcy członków. Ich znakiem rozpoznawczym był umieszczony na siodle znak – psia głowa oraz miotła. Opricznicy mogli sobie pozwolić na wszystko – również na wszelkie okrucieństwa. Mogli więc nakładać grzywny, torturować i zabijać ludzi, palić domy, gwałcić kobiety, wydłubywać oczy dzieciom… Nie czekała ich za to żadna kara czy nawet próba osądzenia. Henri Troyat napisał celnie („Iwan Groźny. Krwawy twórca imperium”, Warszawa 2006), iż stanowili po prostu wcielenie Iwana: „Jest to 6000 małych Iwanów, którzy łupią i wykrwawiają ludzi wokół siebie. To, o czym on marzy w swoim pałacu, oni w Moskwie i na prowincji wykonują własnymi rękami”. Właściwie od dnia, w którym zaczęła funkcjonować opricznina (4 lutego), zaczęły się masowe egzekucje, a jedną z pierwszych ofiar był książę Aleksander Szujski. Ścięto go wraz z jego synem i sześcioma bojarami. Książę Dymitr Czewirew został wbity na pal i konał przez całą dobę.

Brodził we krwi

Car Iwan osobiście torturował ludzi w więzieniach. Kochał przyglądać się cierpieniu. Najbardziej lubił pastwić się nad ludźmi niewinnymi, przyglądał się ich twarzom, gdy wyją z bólu, błagają o litość, i nigdy nie przerywał mąk zbyt wcześnie. Gdy się zmęczył, szedł się modlić. Potrafił w nocy dzwonić z braciszkami zakonnymi na jutrznię, a potem wracać do lochów i torturować skazańców. „Kolekcjonował” też rozmaite narzędzia służące do zadawania bólu – od zwykłych batów, knutów, przez kolce, kleszcze, aż po rozżarzone węgle i sznury, którymi przez pocieranie przecinano ciało. Sam przesuwał zawieszone nad ogniem ofiary pod jak największy płomień, by mocniej skwierczały. Czuł radość brodząc we krwi. Słuchał z lubością wrzasków, jęków, odgłosów łamania kości. W 1569 roku przybył do Nowogrodu. Z powodu sfabrykowanego, fałszywego pretekstu o spiskowaniu z Polakami całe miasto poddał torturom i egzekucjom. Codziennie kazał sprowadzać na plac miejski tysiąc mieszkańców. Tu ich rozbierano, batożono, gwałcono, kastrowano, przypalano ogniem, a potem wszystkich wiązano, ładowano na sanie i wieziono do Wołchowa, gdzie znajdowało się miejsce, w którym woda nie zamarzała. Tam topiono konających. I tak dzień za dniem. Po bestialskim potraktowaniu nowogrodzian wybrał się do Pskowa i… przerażony Psków ugiął się, błagając o litość. Ten sam Psków, który później oblegli Polacy. Ten sam, który uwiecznił Matejko w tytule obrazu. Obrazu, na którym naprzeciwko siebie stają dwie cywilizacje. Cywilizacja życia, godności człowieka, Wolności i Miłości. Oraz cywilizacja śmierci, zła, bólu, niewoli i nienawiści. Są tu naprzeciwko siebie dumna, piękna Polska i Rosja, która zgina przed nią kark… **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Iwan Groźny wcześnie dostał do rąk władzę. A gdy już ją miał – zaczął ją sprawować, rozkręcając wraz z kolejnymi latami i dekadami spiralę terroru.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„FACHOWIEC" IWULSKI

Tadeusz **Płużański**

Józef Iwulski w stanie wojennym orzekał w Sądzie Warszawskiego Okręgu Wojskowego. To wówczas – na wyjazdowej sesji w Krakowie – skazał członka zdelegalizowanej przez swoich kolegów-komunistów Solidarności, robotnika z Oświęcimia – Leszka Wojnara – na trzy lata pozbawienia wolności. Powód? Wykonanie i rozpowszechnianie ulotek przedstawiających kontury Polski okolone drutem kolczastym. Józef Iwulski w komunistycznych sądach orzekał od lat 70. Leszek Wojnar to niejedyna jego ofiara z czasów stanu wojennego. Wydał co najmniej siedem wyroków – sześć skazujących, jeden uniewinniający – na działaczy opozycji, wśród których byli członkowie Konfederacji Polski Niepodległej i Solidarności. Iwulski nie ma sobie nic do zarzucenia. Utrzymuje, że mógł orzekać ostrzej, ale w czym właściwie problem, skoro potem miała nadejść amnestia… Józef Iwulski został przeszkolony przez Wojskową Służbę Wewnętrzną – komunistyczny kontrwywiad wojskowy. W tym kontekście znajdziemy wiele głosów obrońców Iwulskiego, że bez przesady – nic takiego się nie stało, bo takie szkolenia to rutyna, a ponadto WSW stała na straży bezpieczeństwa Polski… A oto dające wiele do myślenia opinie przełożonych o Iwulskim: „Posiada predyspozycje na oficera służby wymiaru sprawiedliwości, a także oficera WSW". „Wysoce zdyscyplinowany i solidnie wypełniający obowiązki służbowe". Rodzice Józefa Iwulskiego byli „pracownikami umysłowymi" w Komendzie Wojewódzkiej MO we Wrocławiu. On sam kolejno był członkiem Związku Młodzieży Socjalistycznej, Zrzeszenia Studentów Polskich, w końcu matki partii: PZPR. W wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" powiedział o swojej postawie w stanie wojennym: „Uważam, że także wówczas zachowałem się przyzwoicie, nawet bardzo przyzwoicie. Nie mam nic na sumieniu". No i jeszcze żona, Anna Iwulska, która przez kilkanaście lat była funkcjonariuszką Służby Bezpieczeństwa. Pracowała m.in. w wydziale „T" zajmującym się techniką operacyjną przy inwigilacji przeciwników władzy. Ale może żony, tak jak rodziców, też się nie wybiera…

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AKADEMICKIE GŁODOWANIE

Józef **Wieczorek**

Koniec 2021 roku zaznaczył się nie tylko powrotem zdalnego studiowania na uczelniach, frustracją akademików czekających w kolejce na profesurę, ale i wzmożonym głodem większych zarobków. Akademicy uważają, że poziom ich zarobków odstaje od wartości ich pracy jako naukowców i wykładowców. Grożą jednocześnie, że jak dalej będą tak głodzeni, to Polska straci szanse na rozwój i suwerenność. Mają tylko jeden postulat – dajcie nam więcej! Minimalne wynagrodzenie profesora ma być trzykrotnie większe od płacy minimalnej, a wynagrodzenie pozostałych ma być powiązane z gażą profesorów. Gdy do tego dojdzie, nauka w Polsce stanie na nogach i zapewniony zostanie rozwój kraju. Powiązania płacy z wynikami pracy nikt nie postuluje, a jak wiadomo stopnie i tytuły w Polsce jakby były niezależne od osiągnięć naukowych i dydaktycznych, a zbyt zależne od czynników pozamerytorycznych. Nie ma wątpliwości, że nauka w Polsce jest niedofinansowana i akademicy winni zarabiać znacznie więcej, ale zmiany wynagrodzeń winny być powiązane ze zmianami strukturalnymi, a nie z tytułami. Dzisiejsze finansowanie nie jest głodowe i znacznie większe niż w PRL, a wzrostu jakości badań i dydaktyki nie widać. Co więcej, wydajnych naukowo i dydaktycznie, choć słabo finansowanych pasjonatów z systemu eliminowano, blokowano ich powroty, tak jak tworzono bariery prawne i obyczajowe dla powrotów polskich akademików z zagranicy. Tych problemów protestujący akademicy nie podnoszą, nie chcą ich znać, podobnie jak nie chcą wiedzieć, skąd się wzięły obecne kadry akademickie, jak są rekrutowane i awansowane. Bez zmian systemowych żadne podwyżki nie spowodują poprawy poziomu sektora akademickiego, jak i do tej pory nie spowodowały. Trzeba mieć na uwadze, że bez protestów polskie uniwersytety abdykowały z poszukiwania prawdy na rzecz poszukiwania odmiennych orientacji seksualnych, co rodzi pytanie: czy to są jeszcze uniwersytety i czy winny być finansowane z kieszeni podatnika.

WYZWOLENIE ruin i grobów

POWSTANIE WARSZAWSKIE I ZAJĘCIE MIASTA 17 STYCZNIA 1945 ROKU

„Ludu Warszawy! Do broni! Niech ludność cała stanie murem wokół Krajowej Rady Narodowej, wokół Warszawskiej Armii Podziemnej. Uderzcie na Niemców. Udaremnijcie ich plany zburzenia budowli publicznych. Pomóżcie Czerwonej Armii w przeprawie przez Wisłę. Przesyłajcie wiadomości, pokazujcie drogi. Milion ludności Warszawy niechaj się stanie milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność" – tak w lipcu 1944 roku nawoływało nadające z Moskwy polskojęzyczne radio im. Tadeusza Kościuszki.

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

Jeszcze 1 sierpnia z moskiewskiej rozgłośni płynęły słowa: „Praga drży od huku dział sowieckich. Radością przepełniają się polskie serca na myśl, że lada chwila ulicami Grochowską i Floriańską popłyną wojska polskie z biało-amarantowymi sztandarami. Czyn każdego Polaka jest konieczny. Słuchajcie karnie KRN i PKWN. Jeszcze kilka dni, a skończą się wasze cierpienia".

Warszawiacy ostatnie dni lipca 1944 roku wspominają niemal identycznie: stolica przypomina beczkę prochu, pod którą podłożono ogień – wiadomo, że lada moment wybuchnie, i że nikt tego nie powstrzyma. Polscy komuniści jeszcze podgrzewają nastroje: próbują skompromitować Armię Krajową jako organizację stojącą z „bronią u nogi", przechwycić poparcie społeczne oraz władzę w stolicy. Plan tej prowokacji znany był dowództwu AK: „(...) Jak podają źródła komunistyczne, zapadła w połowie lipca decyzja wystąpienia do walki oddziałów Armii Ludowej na terenie Warszawy w momencie, gdy Rosjanie zajmą Pragę. (…) Jako inicjatorzy walki zachowaliby w swoim ręku dowództwo i tytuł oswobodzicieli stolicy".

Pewna zwłoka

1 sierpnia aktualnie walczący ze sobą dawni sojusznicy i grabieżcy Rzeczypospolitej odkryli, że wciąż coś ich łączy – nienawiść do Polski, a szczególnie do jej dumnej stolicy. „Gdy usłyszałem o powstaniu w Warszawie, poszedłem natychmiast do Führera. (…) Powiedziałem: mein Führer, pora jest dla nas niezbyt pomyślna. Z punktu widzenia historycznego jest błogosławieństwem, że ci Polacy to robią. W ciągu pięciu–sześciu tygodni pokonamy ich. Ale wtedy Warszawa – stolica, głowa, inteligencja tego niegdyś szesnasto-, siedemnastomilionowego narodu Polaków, będzie starta. Tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od pierwszej bitwy pod Tannenbergiem ciągle staje nam na drodze. Wtedy polski problem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, a nawet już dla nas – nie będzie dłużej żadnym wielkim problemem historycznym. Ponadto wydałem jednocześnie rozkaz, żeby Warszawa została doszczętnie zniszczona" – opowiadał Himmler. Coś natchnęło szefa SS myślą, że Armia Czerwona, która bijąc Wehrmacht przeszła w miesiąc 500–600 kilometrów, zatrzyma się i da Niemcom czas na rozwiązanie „historycznego problemu". Tak, bez wątpienia: nienawiść do Polaków i do wolności w jednakim stopniu napędzała Reichsführera i generalissimusa. Rozkaz wydany 1 sierpnia przez Himmlera brzmiał: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy".

FOT. MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ

Armia Czerwona skoncentrowała na odcinku warszawskim siły aż dwóch frontów. Stało tam w gotowości do ataku 3,5 mln żołnierzy.

Gdy rozpoczęło się Powstanie, zamilkło radio „Kościuszko", zniknęły z nieba sowieckie samoloty, umilkły działa. Zapanowała cisza. 3 sierpnia Stalin w rozmowie z premierem Mikołajczykiem opowiadał o zaciętym oporze niemieckim, ubolewał, że „będzie pewna zwłoka w zdobyciu miasta".

Zakłamanie

Przez lata Związek Sowiecki kolportował tezę, że pod koniec lipca 1944 roku Armia Czerwona była tak wyczerpana tempem natarcia, że została powstrzymana przez niemieckie kontruderzenie. Jednak analiza meldunków sowieckich i niemieckich dokonana przez Nikołaja Iwanowa zadaje kłam tej wersji: 2. Armia pancerna miała w samych czołgach przewagę trzykrotną nad Niemcami. Niemcy byli absolutnie przekonani, że utrata Pragi jest kwestią godzin, że Sowieci zachowali pełną zdolność do dalszych posunięć ofensywnych ze zdecydowanym ruchem na zachodni brzeg Wisły włącznie. Wygodnego tłumaczenia o miażdżącej, dziesiątkującej siły Armii Czerwonej kontrofensywie niemieckiej dostarczyli Sowietom… Niemcy. To natężona niemiecka propaganda, mająca przekonać obywateli III Rzeszy, że zwycięstwo wciąż jest możliwe, dała Stalinowi doskonałą wymówkę, by spokojnie przyglądać się ginącej Warszawie.

Profesor Iwanow napisał: „Niewątpliwie sił i środków na operację frontową Stalin miał pod dostatkiem. Ale i tym razem zwyciężyły względy polityczne. W Moskwie spodziewano się rychłego upadku powstania, czekano również na dramatyczny apel powstańców z prośbą o pomoc. W odpowiedzi Armia Czerwona razem z armią Berlinga mogłaby podać pomocną dłoń dogorywającemu powstaniu i zgarnąć wszystkie laury za wyzwolenie polskiej stolicy. Stalin jednak nie doczekał się ani pierwszego, ani drugiego. Postanowił – można przypuszczać – z zimną krwią obserwować zagładę powstania, udzielając mu pomocy w niewielkich, ściśle kontrolowanych dawkach, aby jedynie przedłużyć jego agonię i stwarzać pozory przed sojusznikami".

Najgorsze, że o postanowieniu Stalina wiedziały i władze polskie, i alianci. Po-

informował o tym sam satrapa z właściwą sobie brutalnością: „(…) Zapoznawszy się bliżej ze sprawą warszawską, przekonałem się, że akcja warszawska stanowi lekkomyślną awanturę, która kosztuje ludność wielkie ofiary. (...) W wytworzonej sytuacji dowództwo radzieckie doszło do wniosku, że powinno odgrodzić się od warszawskiej awantury, ponieważ nie może ponosić ani bezpośredniej, ani pośredniej odpowiedzialności za akcję warszawską" – taką depeszę od Stalina otrzymał 16 sierpnia premier Mikołajczyk.

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
byś nam, Kraj przedtem rozdarłszy na ćwierci,
była zbawieniem witanym z odrazą.

Legła twa armia zwycięska, czerwona
u stóp łun jasnych płonącej Warszawy
i ścierwią duszę syci bólem krwawym
garstki szaleńców, co na gruzach kona.

To słowa Józefa Szczepańskiego „Ziuka", jednego z polskich diamentów poetyckich rzuconych na powstańczy szaniec. A 40 lat później prostszymi słowy, lecz równie dosadnie, to samo powiedział poeta rosyjski Włodzimierz Wysocki:

I nagle mózg rozsadzać zaczął czaszkę,
wróciło to, co wraca nie od dziś:
Powstanie przypomniało się
Warszawskie
i polski ból w rosyjską wtargnął myśl.

Wzywali pomocy,
błagali o broń,
a nasi sztabowcy
zatrzymali front.

Przygotowania

Front stał nieruchomo przez prawie pół roku. Po obu stronach linii wrzała jednak gorączkowa praca. Wehrmacht, choć gros sił skoncentrował na froncie zachodnim, rozbudował potężnie linie umocnień, które osiągnęły 20 kilometrów głębokości. Armia Czerwona skoncentrowała na odcinku warszawskim siły aż dwóch Frontów – 1. Białoruskiego Żukowa i 1. Ukraińskiego Koniewa. Stało tam w gotowości do ataku 3,5 miliona żołnierzy. Przełamanie niemieckich pozycji zapewnić miała pięść uderzeniowa złożona z armii pancernych, w których znajdowało się 70 proc. wszystkich sowieckich czołgów i dział samobieżnych. Kolejne trzy Fronty – 2. i 3. Białoruskie oraz 4. Ukraiński – rozwinąć miały uderzenia na skrzydłach: odpowiednio na Gdańsk, Królewiec i Karpaty. Naprzeciwko Warszawy stała – licząca 5 dywizji piechoty, brygadę pancerną i brygadę kawalerii – I Armia Wojska Polskiego, której wyznaczono zadanie zajęcia Warszawy. A raczej wspomnienia po niej.

NIE NA DARMO
Bitwa warszawska z 1944 roku miała znaczenie. Dała ona prawdziwy sens epoce.

I Niemcy, i Sowieci zajmowali się także zwalczaniem oddziałów polskiego podziemia na swych zapleczach. Niemcy czynili to jako okupanci, Sowieci zaś mordowali na zlecenie rzekomo polskiego i rzekomo wyzwoleńczego PKWN, który zawarł ze Stalinem w tej sprawie stosowną umowę.

Uderzenie styczniowe

Pierwszy (12 stycznia) uderzył 1. Front Ukraiński – i w ciągu kilku godzin przebił się przez niemieckie linie obronne, dochodząc 14 stycznia do Kielc: dwie armie pancerne i 4 zwykłe parły w stronę Odry, zamierzając jeszcze w styczniu uchwycić przyczółek na jej zachodnim brzegu.

16 stycznia Hans Frank oświadczył, że „Kraków, starodawne miasto niemieckie, nie może być dla Niemiec stracone!", a następnego dnia w panice uciekał z Wawelu.

Tego samego dnia przez zamarzniętą Wisłę w rejonie Jabłonny ruszyło natarcie północnego skrzydła I Armii WP, w nocy, pod Górą Kalwarią, przeszło po lodzie skrzydło południowe. Niemcy zaczęli się wycofywać. Rankiem, 17 stycznia, sowieckie pułki 14. i 16. weszły w granice miasta. Do godziny 14-ej z morza ruin, w jakie Niemcy zamienili Warszawę, wyparto ostatnich żołnierzy Wehrmachtu, a marszałek Żukow zadepeszował do Stalina: „Faszystowscy barbarzyńcy zniszczyli stolicę Polski – Warszawę. Z zaciętością wyrafinowanych sadystów hitlerowcy burzyli dzielnicę po dzielnicy. (…) Miasto jest wymarłe".

Wiele, wiele lat później Natalia Gorbaniewska w imieniu wielu Rosjan napisała:

To ja nie uratowałam Warszawy w te dni
Ani Pragi później.
To ja, i nie można odkupić mej winy.

A gdyby ruszyli wcześniej?

Płacząc po Warszawie i utraconym pokoleniu, trudno jest nam patrzeć na Powstanie z innej perspektywy. Zrobiło to dwóch historyków francuskich. René Rémond przypomina fakt oczywisty: chcąc zniszczyć polskie elity niemieckimi rękoma, Stalin wstrzymał ofensywę sowiecką na linii Wisły i ruszył dalej na zachód prawie pół roku później. Rémond mówi więc: „…może jeszcze raz Polacy, wcale o tym nie wiedząc, uratowali Europę przed Sowietami! Ofensywa radziecka latem [1944] przez Odrę dałaby bowiem okazję do zajęcia większej części Niemiec wobec sytuacji, że alianci zachodni zdołali przejść przez Ren dopiero wiosną 1945 roku. A wtedy historia Europy po 1945 roku wyglądałaby zupełnie inaczej (…)". Georges Henri Soutou widzi Powstanie i następujące po nim miesiące podobnie: „Bitwa drugiej wojny światowej, bitwa warszawska, była również pierwszą walką krwawą zimnej wojny. Nie można mówić, że nie miała ona żadnego znaczenia. Dała prawdziwy sens epoce. Jak to ujął w swoich wspomnieniach członek delegacji Wolnej Francji w Moskwie w tym czasie: »Powstanie Warszawskie wyznaczało przyszłość Europy«". **GP**

GAZETA POLSKA

ROBERT KILEN – specjalista od hybryd

TAJEMNICZE MOCE UKRYTE NA DNIE JEZIORA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Robert Kilen, dziennikarz „Gazety Polskiej" i specjalista od motoryzacji, napisał książkę „Ogień jeziora". To bardzo udana powieść sensacyjna. A w niej trochę jak w motoryzacji – wyścig nie tyle na autostradzie, ile z czasem, i hybryda nie napędu samochodu, lecz tajemnic zarówno współczesności, jak i starych dziejów.

Z jednej strony damski James Bond z laserową bronią, agenci działający pod przykrywką, tajniki działania służb. Z drugiej – czasy Mieszka I, magia powstawania młota Thora i tajemnica ognia Odyna, o którą zabijają się handlarze bronią ze Skandynawii i polscy badacze. Zabijają w przenośni i w realu. Brzmi jak konspekt scenariusza intrygującego kina akcji? Tak. I tak napisana jest powieść „Ogień jeziora". A dwa wymiary czasowe, w których rozgrywają się niebezpieczne przygody, dodają fabule pikanterii i literackiej świeżości. Choć to nie pierwsza tak skrojona książka autora.

Do Polski przybywa niebezpieczny biznesmen z Norwegii. Jak się okaże, nie tylko on poszukuje na ziemiach polskich śladów historii wikingów, którzy zostawili tu najprawdopodobniej przepis na stop metalu, w wyniku którego wiele wieków temu powstał niezwykłej mocy młot Thora. Choć obiekt pożądania wielu tajemniczych osób wydaje się zdumiewający, to jednak receptura może pozwolić na stworzenie broni, która mogłaby zniszczyć świat. Stawka jest jak widać wysoka. Już wkrótce nic nie będzie jasne. Bohaterowie jak w kalejdoskopie okażą się innymi niż ci, za których się podawali, a najbardziej palące pytania o to, kto tak naprawdę stoi za walką o przepis na tzw. zimną fuzję i gdzie ukryte są palące tajemnice z przeszłości, zaprowadzą nas do świata intryg znanego z najlepszych szpiegowskich produkcji. Mało tego, jest tu też niejedno ziarnko prawdy, bo jak się okazuje, jest prawdopodobne, że Mieszko I mógł być... wikingiem.

I tak zamiast Gotham City z Batmana mamy Elbląg, zamiast Ethana z „Mission Impossible" mamy Maksa Kellera wspierającego ABW, a zamiast Jamesa Bonda – jego przeciwieństwo w kobiecej wersji o imieniu Maja. Może zdumiewać, że Kilen umiejscawia akcję swojej szpiegowskiej opowieści w polskich miastach – nie tylko turystycznych, lecz także tych mało popularnych – a genezy skarbu, o który trwa mordercza walka między przestępcami a naukowcami i stróżami prawa, dopatruje się w… czasach wikingów. To istne szaleństwo, ale tylko na pierwszy rzut oka. Akcja przyspiesza z każdą kolejną kartką książki, malownicze krajobrazy Polski, którą wzdłuż pokonują bohaterowie, urzekają, a opisy polskich zabytków i ukrytych w nich tajemniczych znaków, które w powieści Kilena nabierają nowych znaczeń, intrygują. Żonglerka fikcji z realem wychodzi autorowi bardzo sprawnie. Bohaterowie dzielą się na twardych cwaniaków, poczciwych stróżów prawa, piękne, silne i niebezpieczne kobiety oraz genialnych naukowców. W powietrzu unosi się napięcie generowane przez damsko-męskie relacje i zapach oleandryny – trucizny z czasów starożytnych. A Kilen jest jednym z tych wciąż nielicznych twórców, dla których Polska jawi się jako genialna kraina dla umiejscowienia sensacyjnych opowieści i intrygujących bohaterów. I choć wiele akcji „Ognia jeziora" to oczywiście fikcja, to – dzięki błyskotliwości autora – mamy ochotę się na nią nabrać. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ZIMOWA PODRÓŻ

Nick Cave, Warren Ellis
LA PANTHÈRE DES NEIGES
Invada/Lakeshore

Na filmową podróż fotografa Vincenta Muniera i pisarza Sylvaina Tyssona przez zasypane śniegiem Wyżyny Tybetańskie musimy trochę poczekać. Polska premiera przyrodniczego dokumentu „La Panthère Des Neiges" wciąż jeszcze przed nami. Tymczasem już teraz możemy sięgnąć po ścieżkę dźwiękową do filmu, która wyszła spod ręki nierozłącznego duetu Nicka Cave'a i Warrena Ellisa. W przestrzennych aranżacjach smyczkowych Ellisa i delikatnych wokalizach Cave'a można zanurzyć się na długie godziny, a zamykająca album piosenka „We Are Not Alone" zostanie z nami na długo.

★★★★★★

SONATA Z DEDYKACJĄ

Karolina Mikołajczyk, Iwo Jedynecki
BŁAŻEWICZ
DUX

Duet skrzypaczki Karoliny Mikołajczyk i akordeonisty Iwa Jedyneckiego zaskakuje nie tylko ze względu na oryginalne połączenie instrumentarium, ale również odwagę w doborze repertuaru. Absolwenci Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina mają za sobą wiele konkursowych zwycięstw, występ na „Warszawskiej Jesieni", a także na ważnych światowych scenach, w tym nowojorskiej Carnegie Hall. Najnowszą płytę poświęcają zmarłemu w ubiegłym roku profesorowi Marcinowi Błażewiczowi, kompozytorowi, z którym wcześniej współpracowali. Obok napisanej specjalnie dla nich Sonaty, usłyszymy również Koncert Podwójny, w którym solistom towarzyszy Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

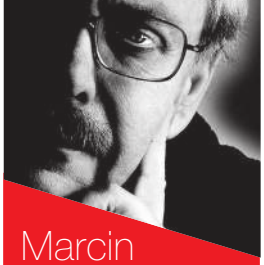

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Forsyth w koronkowej sukience

„KAT KŁANIA SIĘ I ZABIJA"

Magdalena Ogórek
FRONDA, WARSZAWA 2021

Tajemnice żyją wśród nas. Pamięć ginie, ale nie całkiem. Zawsze może pojawić się świadek historii albo spadkobierca świadka i wyjaśnić coś, co, mogło się zdawać, że przepadło na zawsze. Podobnie jak Magdalena Ogórek, której praca „Kat kłania się i zabija" stanowi kontynuację brawurowej „Listy Wachtera". Uważam, że gdzieś w świecie śpią spokojnie i „Portret młodzieńca" Rafaela, i „Walka karnawału z postem" Bruegla. Nasza niestrudzona tropicielka kontynuuje podróż śladami katów i ich łupów przez historyczne miejsca i całe dekady. Mojej koleżance z „W tyle wizji" udaje się dotrzeć do archiwów Watykanu i Centrum Szymona Wiesenthala, zdobywa notes Ottona Wachtera i rozmawia z żyjącymi jeszcze świadkami niezwykłych zdarzeń, jak gosposia kata Czech i Moraw – Heydricha – i rozwiązuje zagadkę śmierci gubernatora dystryktów krakowskiego i galicyjskiego, zabitego w Rzymie przez Karla Hassa, nazistowskiego zbrodniarza, zwerbowanego przez Amerykanów i „odwróconego przez Sowietów" . Styl przyjęty przez Magdę pozwala obserwować, niejako przez ramię, jej prace, towarzyszyć podróżom, rozmowom, spekulacjom. Co ważne, nie jest to wędrówka rozgrywająca się w bezczasie. Towarzyszą jej pierwsze wzmianki o wirusie z Wuhan, a wraz z rozwojem pandemii" rozpoczyna się prawdziwy wyścig z czasem. Emocje mogą ogarnąć zarówno miłośnika sztuki, pełnego podziwu dla erudycji autorki, jak i pasjonata sensacji w rodzaju „Akt Odessy". Co cenne, przeszłość jawi się pełną paletą barw niczym portret „Złotej Adeli" Klimta. Zaś w rodzinach zbrodniarzy, a nawet w nich samych, Ogórek potrafi odnaleźć cechy ludzkie, przez co pytanie o „banalność zła" uzyskuje nowy, fascynujący wymiar. **GP**

MIX Kulturalny

polub

KOLEGĘ BACHA I HÄNDLA

Najnowsza książka Karola Bula pt. „Telemann" to świetna biografia wybitnego muzyka Georga Philippa Telemanna. Książka ukazuje historię niemieckiego kompozytora, jednego z pierwszych propagatorów i menedżerów muzyki.

obejrzyj

TYTUŁ WSZECH CZASÓW

Słynny broadwayowski musical „West Side Story" w reż. Stevena Spielberga zabiera widzów do roku 1957 i przypomina uroki młodzieńczej miłości, a także emocje towarzyszące rywalizacji nowojorskich gangów ulicznych.

GAZETA POLSKA

★★★☆☆☆

Jak starzeje się Woody Allen

„HISZPAŃSKI ROMANS”

reż. Woody Allen

HISZPANIA, USA, WŁOCHY 2021

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Podstarzały znawca kina Mort (Wallace Shawn) i specjalistka od PR-u w filmowej branży Sue (Gina Gershon) wybierają się na filmowy festiwal do San Sebastian. On markotny introwertyk, ona ponętna i kokieteryjna. Cierpliwość Morta już wkrótce zostanie poddana próbie, gdy Sue na jego oczach rozpocznie dwuznaczną znajomość z młodym aktorem Phillippe. Mort dzielnie znosi te upokarzające go przecież sceny mało eleganckich podrywów żony i jej lowelasa. Jednak poza obserwowaniem nieprzyjemnego rozwoju wydarzeń Mort wdaje się w niecodzienną relację z młodą i atrakcyjną kardiolog. Wymyślając kolejne wyssane z palca objawy, stara się odwiedzać kobietę tak często, jak to możliwe.

Allen ze znaną sobie swobodą prowadzi nas przez meandry psychiki mężczyzny, który w każdej sferze życia czuje, że nie spełnia oczekiwań zarówno świata, jak i swoich. W młodości zawodził ojca. W dojrzałości nie jest w stanie ukończyć książki, co jest powodem złośliwych żartów znajomych. A jego ego kurczy się niemiłosiernie, gdy widzi rozanieloną żonę u boku młodego, silnego mężczyzny, z którym nawet nie ma jak stanąć w szranki. Jedynym wyjściem zdaje się świat fantazji i platoniczna miłość do młodej lekarki, którą chciałby z całych sił uratować z jej toksycznego związku, w którym piękna kobieta jest ofiarą podłego, zdradzającego ją mężczyzny. Jednak i ta przygoda uświadamia Mortowi jego słabości, a nie atuty. Pozostaje już tylko dystans do świata, będący jedyną receptą na pogodę ducha. **GP**

„Hiszpański romans” to trochę napuszone biadolenie. Paleta neuroz bohatera zdaje się odzwierciedleniem dylematów samego reżysera...

FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE

nie przegap

VAN GOGHA W OBRAZACH

Światowa multisensoryczna, czyli angażująca zmysły, wystawa „Van Gogh – zanurz się w świecie obrazów!” jeszcze do 19 stycznia dostępna w Międzynarodowym Centrum Targowo-Kongresowym: EXPO XXI w Warszawie.

otwórz oczy

NA CIERPIENIE CHRZEŚCIJAN

„Jeśli to jest kobieta” Sary Daniel i Benoi Kanabusa opowiada o chrześcijance Marie uprowadzonej przez ISIS. Autor w rozmowie z „GP” prosi polski Kościół o wsparcie dla Marie. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722 111 655.

poznaj

FAŁSZERZA IDEALNEGO

Od kilku lat na wolności jest Wolfgang Beltracchi, fałszerz obrazów, który stał na czele szajki handlującej falsyfikatami. Beltracchi podrobił dzieła ponad 50 malarzy. Dziś fałszerz opowiada o malarskich technikach mistrzów.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

KOCHANE NIELOTY

Królowie zamrażarki

CIEKAWOSTKI O **PINGWINACH**

Pingwin cesarski to największy z gatunków tych nielotów. Jest bohaterem wielu bajek i filmów, ale robi też furorę w zamrażarkach, zdobiąc opakowania lodów i mrożonek.

NAJWIĘKSZY

Na świecie żyje kilkanaście gatunków pingwinów, cesarskie są największe. Osiągają wysokość do 100 cm i wagę 22–45 kg. Żyją zazwyczaj zazwyczaj 20 lat na wolności, choć niektóre osobniki mogą dożyć 50 lat.

APTENODYTES FORSTERI

To łacińska nazwa tych ptaków. Zawdzięczamy ją Johannowi Reinholdowi Forsterowi, który towarzyszył kapitanowi Jamesowi Cookowi w jego drugiej podróży i oficjalnie nazwał pięć różnych gatunków pingwinów.

Nie ma na ziemi mniej sprzyjających warunków do życia niż na Antarktydzie. Na terenie dwukrotnie większym niż Australia, który w 98 proc. jest pokryty lodową czapą o grubości 1,9 km, gdzie temperatura może spaść poniżej minus 90 stopni, a prędkość wiatru może dochodzić do 144 km/h, wytrzymuje niewiele gatunków. Królami bezwzględnie są tu pingwiny.

Antarktyda. Panujące tu warunki są skrajnie nienadające się do życia. Poprzedniej zimy, która trwa tam od kwietnia do września, zanotowano rekordowo niską średnią temperaturę minus 61 stopni. Teoretycznie dzisiaj trwa tam lato, ale i tak w stacji Wostok oznacza to temperaturę około minus 30 stopni. Do tego dochodzą jeszcze nieznośne, przenikliwe wiatry. Ich prędkość w pobliżu wybrzeży sięga 180–325 km/h. Wiatry uznawane w skali Beauforta za bardzo silne (powyżej 50 km/h) wieją w tym rejonie ziemi przez 200–340 dni w roku. Na to nakłada się mocne słońce, które nieraz może palić mocniej niż na równiku. Jak w takich warunkach żyć? Niektóre gatunki dają sobie radę, a mistrzami są m.in. pingwiny. Kontynent ten zamieszkują obecnie cztery gatunki tych ptaków: największy na świecie pingwin cesarski, a także jego mniejsi kuzyni: Adeli, maskowy oraz białobrewy.

Gotowy na mróz

Rekordzistą jest z pewnością pingwin cesarski. Gatunek ten składa jaja w najmniej korzystnych warunkach spośród wszystkich ptaków na ziemi. Gdyby jednak spojrzeć na pingwina jak na maszynę, to nie ma w nim praktycznie żadnych elementów nieprzemyślanych. Uwagę należy zwrócić na pióra. Ich gęstość to według różnych badań od 9 do 15 piór na centymetr kwadratowy skóry. Oprócz tego pingwiny cesarskie mają sieć mikropiórek, które poprawiają zdolności termoizolacyjne. Cała pokrywa z piór izoluje ptaka w 80–90 procentach. Poniżej piór znajduje się podskórna warstwa tłuszczu.

U pingwinów cesarskich to samiec odpowiada za wysiadywanie jaja, co kosztuje go mnóstwo energii.

Przed sezonem rozrodczym u samców może ona mieć grubość do 3 cm. To wysiadywanie jaj jest dla pingwinów szczególnie trudnym momentem w roku. U tego gatunku to samiec odpowiada za ten proces, co kosztuje go mnóstwo energii. Dość powiedzieć, że w tym czasie może on stracić nawet 20 kg. Waga ptaszyska blisko 40-kilogramowego spada wtedy do niecałych 20 kg. W tym czasie w koloniach pingwinów cesarskich samce, aby przetrwać zimne i silne wiatry, tłoczą się razem, wymieniając się miejscem w środku. Taka praca zespołowa to kolejne przystosowanie do ekstremalnych warunków. Wróćmy jednak do piór. Są one skonstruowane tak, by ułatwiać termoregulację – ustawiając pióra i dostosowując ich ułożenie do temperatury i panujących warunków, pingwin jest w stanie reagować bez zmian w metabolizmie. Termoneutralny zasięg wynosi od minus 10°C do plus 20°C. Poniżej tego zakresu tempo metabolizmu znacznie przyspiesza. Oczywiście podstawowym sposobem przyspieszenia

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

PONAD PÓŁ MILIONA
W 2009 roku liczbę tych ptaków naukowcy oszacowali na około 595 tys. Żyją one w 46 koloniach rozsianych po Antarktydzie. Około 35 proc. znanej populacji zamieszkuje obszar na północ od koła antarktycznego.

SZYBKO I GŁĘBOKO
Pingwiny są dość niezdarne na ziemi, ale radzą sobie z poruszaniem, ślizgając się na brzuchu. Za to potrafią pływać z prędkością do 20 km/h i nurkować na głębokość 500 m. Mogą przebywać pod wodą nawet przez 20 minut.

MAŁE JAJO
Samica pingwina składa co roku jedno jajo o masie 460–470 g. Mierzy ono około 12x8 cm. Stanowi zaledwie 2,3 proc. masy ciała matki, co czyni go pod tym względem jednym z najmniejszych jaj w królestwie ptaków.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

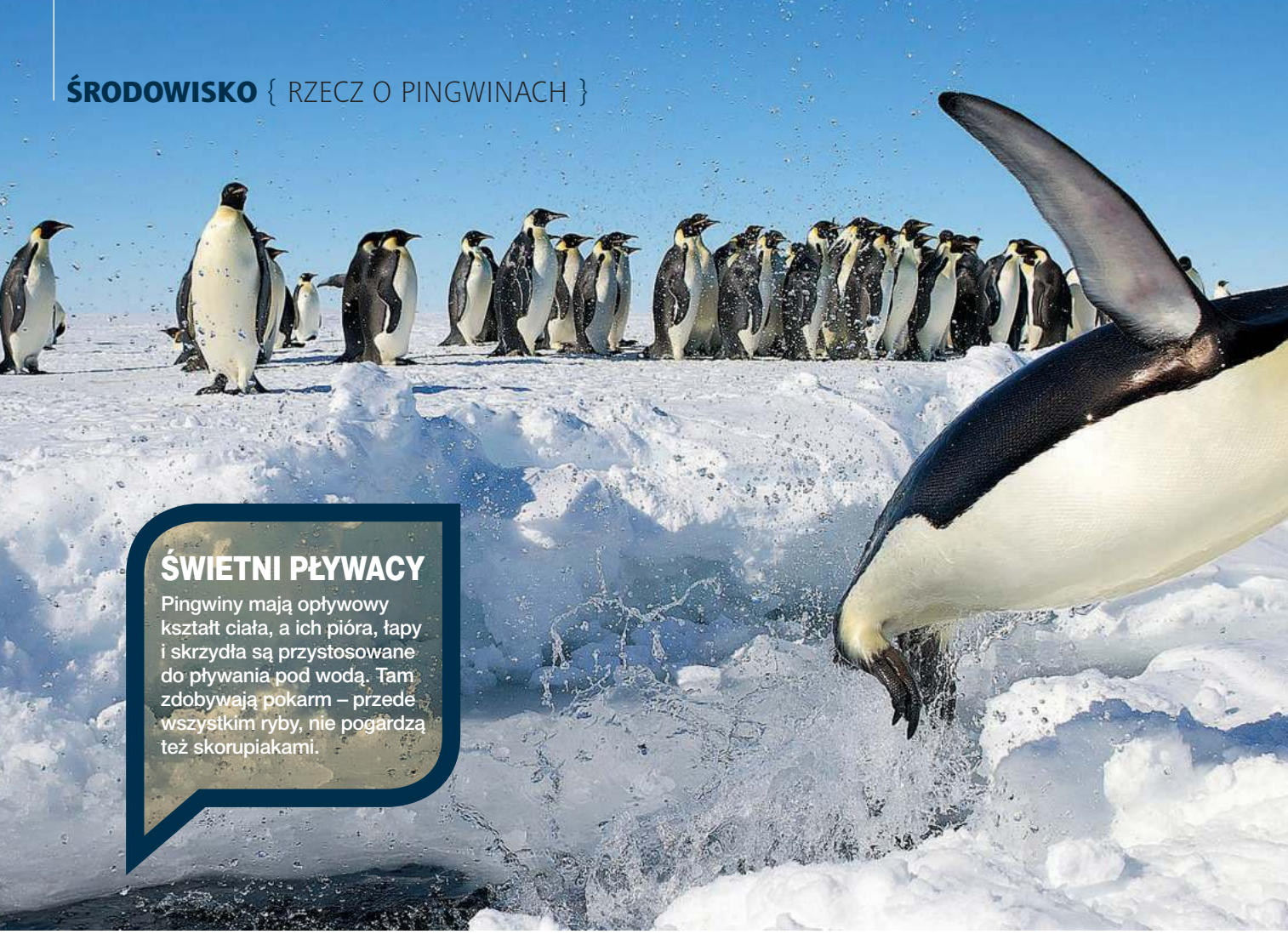

ŚWIETNI PŁYWACY

Pingwiny mają opływowy kształt ciała, a ich pióra, łapy i skrzydła są przystosowane do pływania pod wodą. Tam zdobywają pokarm – przede wszystkim ryby, nie pogardzą też skorupiakami.

metabolizmu jest ruch. Przy wysokich temperaturach ptak może również przestawić swoje ciało na tryb chłodzenia, m.in. poprzez ustawienia piór i skrzydeł. Kolejnym przystosowaniem do kontroli ciepłoty ciała jest uruchomienie wewnętrznych procesów rozkładu tłuszczu.

Pingwin nurek

Po za tym, że pingwiny muszą być przygotowane na mróz, wiatr i czasem za wysoką temperaturę, są one również zdolne do życia w wodzie. To świetni pływacy. Mają opływowy kształt ciała, a ich pióra, łapy i skrzydła są przystosowane do pływania pod wodą. Jak twierdzą ewolucjoniści, niegdyś ptaki te były podobne do dzisiejszego ptactwa wodnego, ale w toku dziejów wyspecjalizowały się tak, aby skutecznie nurkować w poszukiwaniu pożywienia. Dziś dieta pingwinów składa się przede wszystkim z ryb, ale obejmuje również skorupiaki. Podczas polowania

MAŁE SZANSE NA STAROŚĆ

Zaledwie 1 proc. wyklutych pingwinów cesarskich może osiągnąć wiek 50 lat. Pierwszy rok życia przeżywa 19 proc. piskląt. Dlatego 80 proc. populacji tych pingwinów stanowią osobniki dorosłe w wieku pięciu lat i starsze.

ZAKOCHANY PINGWIN

Bajka „Zakochany pingwin" z 1995 roku opisuje losy ptaka, który chce sprezentować swojej ukochanej najładniejszy kamyk. Animacja ma pewne potwierdzenie w faktach, ale dotyczy pingwinów białobrewych.

WROGOWIE

Pingwiny mają naturalnych wrogów. Na lądzie są to przede wszystkim szkodniki niszczące jaja, ale gorsi wrogowie czekają w wodzie. Na pingwiny polują szczególnie chętnie orki i lamparty morskie.

gatunek ten może pozostać zanurzony około 20 minut, nurkując na głębokość 535 m. Nie byłoby to możliwe bez wielu przystosowań, które odróżniają te ptaki od ich kuzynów z całego świata. Zmiany zaczynają się już na poziomie kości, które nie są wypełnione powietrzem tak jak w przypadku ptaków latających. To powoduje, że ciśnienie podwodne nie uszkadza kości pingwinów. To jednak nie koniec. Schodząc pod wodę na 20 minut, pingwiny są w stanie zmniejszyć swoje tętno do 15–20 uderzeń serca na minutę. Na to nakłada się fakt, że ich hemoglobina i mioglobina mogą wiązać i przenosić tlen, przy małym stężeniu we krwi. To czyni z pingwinów najlepszych nurków w świecie ptaków. Gamoniowate na lądzie, w wodzie potrafią poruszać się ze średnią prędkością nawet 9 km/h. To średnia, ale w krótkich sprintach mogą być jeszcze szybsze. Niektóre gatunki mogą się rozpędzić nawet do 20 km/h. Dość imponujący wynik, jeśli weźmiemy pod uwagę, że najlepsi pływacy na świecie podczas igrzysk olimpijskich nie osiągają prędkości większej niż 10 km/h.

Szybkość w wodzie zdecydowanie przydaje się pingwinom do zdobywania pożywienia, ale przede wszystkim do unikania wrogów, takich jak lwy morskie czy orki. Tutaj znajduje się też rozwiązanie zagadki dotyczącej umaszczenia pingwinów. Biało-czarny strój, przywodzący na myśl smoking, czasem budzi rozbawienie. Tymczasem to środek kamuflażu. Jest bowiem tak, że gdy spojrzymy od góry na pingwina znajdującego się w wodzie, to czerń stapia się z oceanicznym dnem, zamazując kształt jego sylwetki. Kiedy jednak zobaczymy go z dołu, to łatwo pomyśleć, że to rozbłyski światła na powierzchni wody. Największym wrogiem pingwinów są dziś zmiany klimatu, które mogą pozbawić te sprytne stworzenia siedlisk. Na razie jednak pingwiny trzymają się mocno. **GP**

TRUDNY DLA ZOO

Niewiele ogrodów zoologicznych może się pochwalić posiadaniem w swojej hodowli pingwinów cesarskich (są w Antwerpii i Wiedniu). Nie ma ich żadne zoo w Polsce (choć cztery placówki mają inne gatunki pingwinów).

SKAZANY NA WYGINIĘCIE

Zmiany klimatyczne mogą doprowadzić do tego, że pingwiny cesarskie do około 2100 roku wyginą. Przyczyny to zmiana pokrywy lodowej na Antarktydzie oraz przełowienie mórz i oceanów, co zmniejsza bazę żerową tych ptaków.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA.

PRZYRODNICZY FLASH

POLICZONE

W Polsce żyje 1886–1900 wilków oraz 123 osobniki rysia. W okresie od 9 sierpnia 2016 roku do 31 grudnia 2020 roku trwała realizacja pilotażowego projektu współfinansowanego przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Główny Inspektorat Ochrony Środowiska ze środków Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020 w ramach osi priorytetowej II – Ochrona środowiska, w tym adaptacja do zmian klimatu Działanie 2.4. Ochrona przyrody i edukacja ekologiczna. Całkowita kwota inwestycji to 3 mln zł.

BĘDZIE ZIMNO

Początek roku był w naszym kraju względnie ciepły. To jednak nie utrzyma się na dłuższą metę. „Od 14 do 17 stycznia czeka nas ciepły okres z dodatnimi temperaturami w ciągu dnia i ujemnymi nocami. Po 18 stycznia nastąpi wyraźne ochłodzenie” – prognozuje IMGW. Zdaniem badaczy, do Polski ma napłynąć mroźne powietrze ze wschodu, a to sprawia, że po 21 stycznia mogą nas czekać mrozy nawet około minus 20 stopni. Zdecydowanie więc nie warto jeszcze chować zimowych ubrań. „Winter is coming!”.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

CIĘŻKA PIŁKA
Do kamiennych pierścieni zawodnicy rzucali kauczukową kulą, ważącą często nawet po kilka kilogramów.

ULLAMALIZTLI, CZYLI MECZ O WSZYSTKO

BOISKO ZE ZŁOWIESZCZĄ HISTORIĄ

Turyści traktują to miejsce jako „must see" w Hondurasie. Schowane w sercu dżungli starożytne miasto Copán jest jedną z najlepiej zachowanych pamiątek po cywilizacji Majów. Jednak mało kto z odwiedzających zdaje sobie sprawę, co tak naprawdę działo się w tym miejscu.

Na wielohektarowej powierzchni dzisiejszego kompleksu archeologicznego honduraskiego Copán wielbiciele historii Majów znajdą naprawdę wiele. Bo i kamienne piramidy, i stele, i sławne Schody Hieroglifów, będące zarazem najsłynniejszym zabytkiem piśmiennictwa tego ludu, i reliefy… Pośród starożytnych ruin jest jednak coś jeszcze. Na pierwszy rzut oka nie przyciąga ciekawskiego wzroku. Ot, kamienne ścianki otaczające prostokątny płaski plac. Dziś pięknie porośnięty zieloną trawą. To boisko. Zupełnie tajemnicze i z dość złowieszczą historią. Historią igrzysk Majów. Zasad gry w tamtejszą odmianę koszykówki nie znamy. Wiemy, że na boisku meldowały się dwa zespoły, a zawodnicy doskonale wiedzieli, czym grozi porażka. Przegranym zwyczajowo ścinano głowy. Prostokątne boisko tlachtli otaczały ponad 7-metrowe mury. To na nich zawieszano kamienne pierścienie Chichen Itza – umieszczano je w osi pionowej, a nie poziomej, jak to ma miejsce we współczesnej koszykówce. Do tak zamontowanych kamiennych okien mieli celować zawodnicy. Czym? Używali do tego kauczukowej kuli, ważącej często nawet kilka kilogramów. Dozwolone było odbijanie jej biodrem, kolanem, łokciem bądź udem. Pewnie dlatego zawodnicy stosowali specjalne ochraniacze ze skóry lub drewna.

Dziś cały obszar Copán objęty jest ochroną światowego dziedzictwa UNESCO.

Rytualną grę nazywano ullamaliztli. Do dziś na terenach prekolumbijskiej Mezoameryki można natrafić na ślady tych złowrogich rozgrywek. Wiele boisk zachowało się choćby na terenie obecnego Meksyku, m.in. w El Tajín czy w Monte Albán. Największe znane boisko znajduje się w Chichén Itzá na Jukatanie.

Tutaj, w znacznie mniejszym od Meksyku Hondurasie, też można oglądać boisko Majów do ullamaliztli. Znajduje się w samym centrum starożytnego Copán.

Majowie żyli tu przez niespełna 2 tysiące lat. W okresach świetności ich liczba

Wśród starożytnych ruin zostało wiele pamiątek po dawnej cywilizacji.

CZY WIESZ, ŻE...

Copán, miasteczko Majów, słynie przede wszystkim z największych, rzeźbionych hieroglifami schodów. Znajduje się na nich ponad 1,8 tys. znaków hieroglificznych. Przedstawiają one w większości sceny z życia władców Copán, tworząc zarazem najdłuższy zabytek piśmiennictwa Majów. Władcy pojawiają się także na dwudziestu stelach – dużych, kamiennych tablicach-posągach, rozrzuconych w pobliżu wykarczowanego w lesie placu.

W szczytowym okresie rozwoju szacuje się liczbę mieszkańców Copán na 20 tys. (z polskich miast taką liczbę mieszkańców ma dziś m.in. Opoczno), a jego powierzchnię na 250 km^2 (taką powierzchnię ma dzisiejszy Poznań).

Opisywana dziś gra ullamaliztli poświęcona była bóstwu Wielkiej Ary (Gran Guacamaya). Dlatego na ruinach boisk z okresu Majów często można dostrzec rzeźbę tego ptaka.

Ponieważ Copán leży przy granicy z Gwatemalą, miejscowa ludność mówi z bardzo silnie wyczuwalnym gwatemalskim akcentem. Do tego stopnia, że ich rodacy z innych stron Hondurasu często postrzegają ich jako obcych.

dochodziła nawet do 200 tys. To tyle, ile dziś wynosi na przykład liczba mieszkańców Kielc. Ale warunki życia tych społeczności są nieporównywalne. Tamtejsza cywilizacja rozwijała się na terenach wykarczowanego, wiecznie zielonego lasu deszczowego. Ten indiański lud żył pośród kamiennych świątyń, stel, piramid, oddając cześć swoim bożkom, czcząc swojego króla. Długie panowanie Majów zakończył dopiero najazd Hiszpanów w XVI wieku. Ostatnie niepodległe miasto, Tayasal, zostało zdobyte w 1697 roku. Była to zatem jedna z najdłużej panujących grup etnicznych na Ziemi.

W 1834 roku do Copán przybył Anglik hiszpańskiego pochodzenia Juan Galindo, który sporządził szczegółowy raport na temat tutejszych placów, budowli, stel i ołtarzy. Pięć lat po nim na tereny Copán trafili J.L. Stephens z F. Catherwoodem, chcąc utrwalić niezwykłe piękno zabytkowych stel. Ale ruiny leżały już na prywatnym terenie, a jego właściciel nie życzył sobie wizyty obcych gringos na swojej ziemi. Stephens kupił więc teren z setkami bezcennych zabytków. Wydał na to… 50 dolarów.

Dziś cały obszar Copán objęty jest ochroną światowego dziedzictwa UNESCO. Spacer po tutejszych budowlach to prawdziwa gratka. Pobudzająca do uruchomienia wyobraźni, ale i do myślenia. Lokalizacja żadnej ze zbudowanych tu piramid nie jest przypadkowa. Układ budynków wyznacza na przykład dość dokładnie linię łączącą północ z południem.

Schody Hieroglifów są dziś najsłynniejszym zabytkiem piśmiennictwa Majów.

Prastare boisko zarosło trawą i drzewami. Pojawili się tu też nowi użytkownicy – ptaki i zwierzęta.

Nie tak dawno pod jedną z piramid odkryto ciało założyciela miasta, niejakiego K'inich Yax K'uk' Mo'. Jak mówią badacze, władca pochowany został ze złamaną, źle zrośniętą i zniekształconą prawą ręką. Poza tym miał wybite przednie zęby. Czyżby zatem i władcy zstępowali czasem z piedestału, aby zagrać w piłkę na śmierć i życie? **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

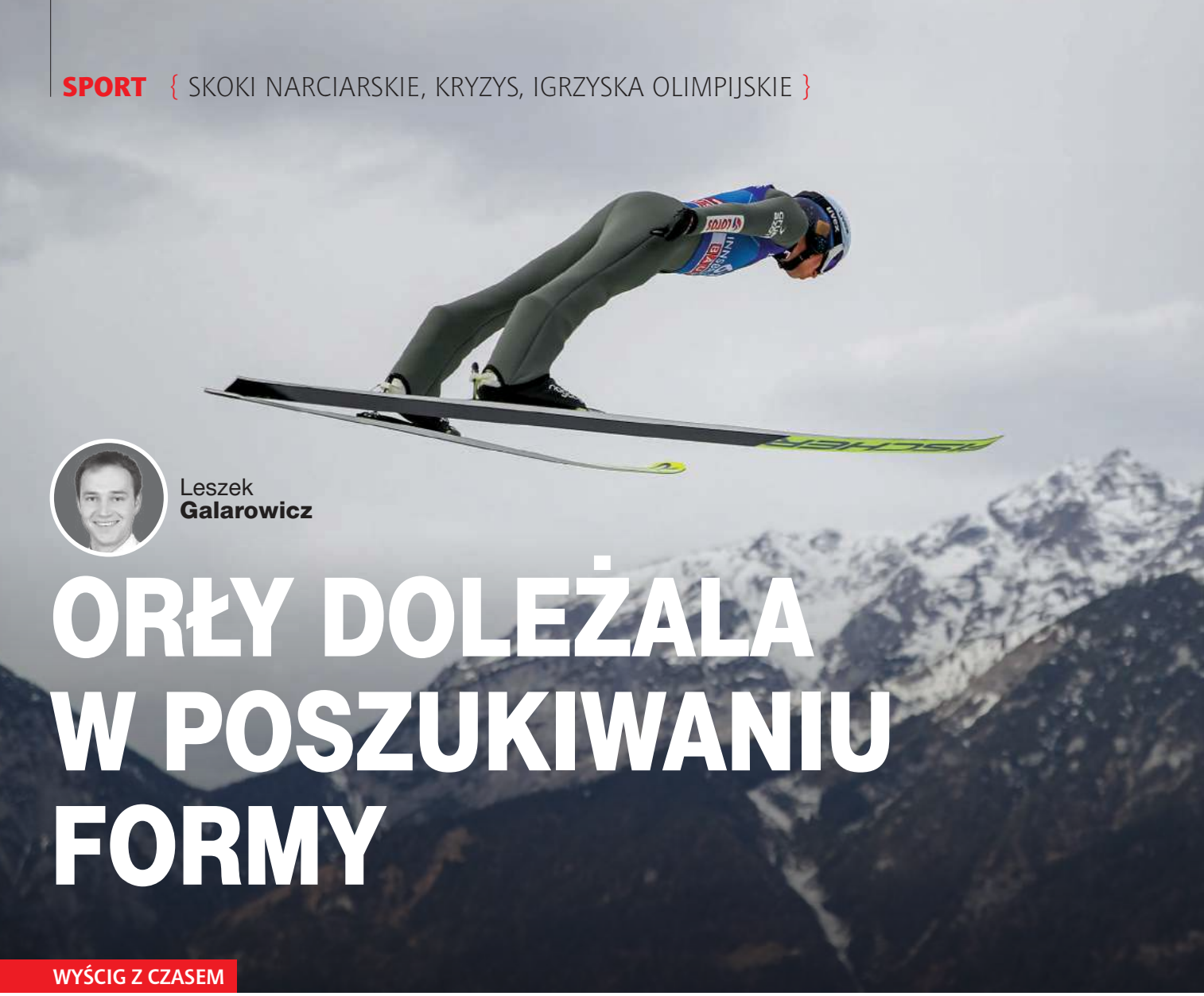

Leszek
Galarowicz

ORŁY DOLEŻALA W POSZUKIWANIU FORMY

WYŚCIG Z CZASEM

Tak złego początku sezonu polscy skoczkowie nie mieli od sześciu lat. Lider kadry Kamil Stoch coraz bardziej męczy się na skoczni, pozostali (z wyjątkiem Piotra Żyły) nie prezentują się wiele lepiej. Czarę goryczy przelały kwalifikacje do konkursu TCS w Insbrucku, w których skoczek z Zębu spisał się fatalnie. Po kwalifikacjach Polak został wycofany z dalszej części turnieju. Kryzys martwi o tyle, że do startu zimowych Igrzysk w Pekinie został niecały miesiąc.

Kiedy w pierwszych zawodach tegorocznego Pucharu Świata w Niżnym Tagile Kamil Stoch zajął 5. lokatę, a Dawid Kubacki był 13., nikt nie przypuszczał, że początek sezonu 2021/2022 będzie dla polskich skoczków najgorszym od czasów pożegnania się z kadrą Łukasza Kruczka. Następnego dnia było już gorzej – do drugiej serii nie awansowali ani Kamil Stoch, ani Dawid Kubacki. Najlepszy z Polaków był Piotr Żyła, który zawody ukończył na 16. miejscu. Po konkursach w fińskiej Ruce gołym okiem było widać, że kryzys się pogłębia. W niedzielnych zawodach tylko dwaj nasi reprezentanci uplasowali się w trzeciej dziesiątce. Po słabym konkursie indywidualnym w Wiśle zdawało się, że przełamanie przyszło w Klingenthal. Kamil Stoch w pierwszym konkursie stanął na najniższym stopniu podium. W drugim lider kadry nie wystąpił, bo był chory. Z pozostałych najlepiej spisał się popularny „Wiewiór". I choć Stoch bardzo dobrze prezentował się w kwalifikacjach zawodów w Engelbergu, nie przełożyło się to na sukces w konkursie. Od tych zawodów kryzys polskich skoczków tylko się pogłębia. Punkt zwrotny nie nastąpił też w Turnieju Czterech Skoczni, w którym w ostatnich latach Polacy prezentowali się wybornie. Kamil Stoch po nieudanych kwalifikacjach do konkursu w Insbrucku został wycofany z turnieju. Ostatecznie w 70. jubileuszowej edycji turnieju najlepiej z Biało-Czerwonych spisał się Piotr Żyła, który ukończył go na 15. miejscu. Dawid

PROBLEMY

Piotr Żyła skacze ostatnio dość stabilnie, ale bez błysku, Dawid Kubacki potrafi oddać bardzo dobry skok, ale brakuje mu równej formy. Kamil Stoch nie przypomina siebie, ale jest nadzieja, że kryzys uda się przełamać.

FOT. LISI NIESNER/REUTERS/FORUM

Kubacki uplasował się na 21. miejscu. Pozostali zostali sklasyfikowani w 4., 5. i 6. dziesiątce. Kamil Stoch był 53.

Coś latem nie zagrało

Legenda skoków Primož Ulaga w rozmowie z portalem Sport.pl przyznał jeszcze przed rozpoczęciem Turnieju Czterech Skoczni, że coś u Polaków nie zagrało na etapie przygotowań do sezonu. – Musieliście popełnić wiele błędów w przygotowaniach. To się musiało stać jeszcze latem. Widzę, że nogi waszych skoczków pracują źle – dodał. Jak sytuację postrzegają osoby z PZN? Apoloniusz Tajner jest świadomy, że kryzys nie jest błahy, ale dostrzega „światełko w tunelu". – Powiem coś nieoczywistego, ale mimo wyniku w Oberstdorfie, poza Kamilem, widzę u chłopaków tendencję wzrostową. Z pewnością nie widać jej u Kamila Stocha, który po kwalifikacjach na Bergisel był załamany. Dyrektor koordynator ds. skoków narciarskich i kombinacji norweskiej w PZN Adam Małysz, który jest zmartwiony brakiem formy polskich skoczków nie tylko jako działacz PZN, lecz także jako kibic i miłośnik skoków, przyznaje, że można było oczekiwać, iż kryzys dotknie skoczków, ale jego rozmiary są dlań zaskoczeniem. Małysz sugeruje, że Stochowi i kolegom potrzeba spokojnego treningu, aby popracować nad techniką. Trener Michal Doleżal zdaje się rozumieć, w czym tkwi problem. – Największy problem jest w technice. A jest to spowodowane tym, że brakuje spokoju i luzu. Nie da się określić, jak szybko to wróci, ale wystarczą jeden czy dwa konkursy i wszystko ruszy. Problem polega na tym, że diagnoza póki co nie przełożyła się na poprawę formy. Załamany i nieco zdezorientowany sytuacją wydaje się ten, po którym dołek widać najbardziej. Kamil Stoch po klęsce w kwalifikacjach w Insbrucku przyznał, że nie funkcjonuje technika, ale nie potrafił wyjaśnić dlaczego.

Adam Małysz przyznaje, że można było oczekiwać, iż kryzys dotknie skoczków, ale jego rozmiary są dlań zaskoczeniem.

Jak pomóc liderowi?

Polscy skoczkowie będą próbowali wyjść z kryzysu dwoma drogami. Kamil Stoch ma odpocząć i w spokoju trenować w Polsce. Reszta kadry będzie próbowała naprawiać niedociągnięcia w systemie startowym. W twitterowym wpisie PZN czytamy, że „Kamil wróci do Polski. Do końca tygodnia ważny będzie odpoczynek, a później trening motoryczny. Trening na skoczni w następnej kolejności". – Decyzja będzie w stu procentach należała do trenera, my nie jesteśmy od tego, żeby trenerowi rozkazywać. Jako zarząd i PZN powołujemy trenera, ale nie wtrącamy się do jego pracy. Dlatego naszą rolą nie jest zmuszanie szkoleniowca do czegokolwiek. Możemy coś zaproponować, ale jak trener ma inną wizję, to ją akceptujemy i wspieramy go w tym – dodaje prezes PZN Apoloniusz Tajner.

Pomóc wyjść z dołka polskiemu mistrzowi ma dr Harold Pernitsch. Austriak przez 10 lat był współtwórcą sukcesów austriackich skoczków. Potem pracował w sztabie niemieckim. Współpracował też z Biało-Czerwonymi, kiedy trenerem był Stefan Horngacher. Teraz Austriak ma dołączyć do sztabu polskiej kadry.

Wyścig z czasem

Żartobliwie powiedzieć można, że odkąd skoki narciarskie po wielu latach przeszły z telewizji publicznej do prywatnego nadawcy, polscy skoczkowie na czele z Kamilem Stochem skaczą, jakby do nóg mieli przytwierdzone dodatkowe obciążenie. Tymczasem sytuacja robi się coraz trudniejsza, bowiem zimowe igrzyska zbliżają się wielkimi krokami. Czy sztab szkoleniowy zdąży z planem naprawczym? Jest na to szansa, co potwierdzają przykłady z przeszłości Adama Małysza. W kryzysie pomagał mu Hannu Lepistoe. Małysz słabo prezentował się wtedy w Pucharze Świata i Turnieju Czterech Skoczni. Fiński trener doprowadził go m.in. do dwóch srebrnych medali olimpijskich w Vancouver. Wiadomo, że Kamil Stoch na razie odpocznie od Pucharu Świata. Będzie spokojnie trenował. Kibice zastanawiają się, czy Stoch wróci do skakania w Pucharze Świata do Zakopanego (14–16 stycznia). Wojciech Fortuna jest przekonany, że byłoby to za wcześnie, bo lider polskiej drużyny potrzebuje znacznie więcej treningów, by odzyskać formę. Piotr Żyła skacze ostatnio dość stabilnie, ale bez błysku, Dawid Kubacki potrafi oddać bardzo dobry skok, ale brakuje mu równej formy. Kamil Stoch nie przypomina siebie, ale jest nadzieja, że kryzys uda się przełamać. Obyśmy w Pekinie jeszcze raz wzruszyli się, jak cztery lata temu po zwycięskim locie skoczka z Zębu na IO w Pjongczang, kiedy Włodzimierz Szaranowicz z Przemysławem Babiarzem wołali łamiącym się głosem, że „można zwariować ze szczęścia". **GP**

Robert Kilen

JAPOŃSKA PANDA CROSS?

Tylko jedna firma motoryzacyjna w naprawdę dobrych nastrojach wkracza w rok 2022. Toyota ma powody do zadowolenia w Polsce. Stała się bowiem numerem jeden w rankingach sprzedaży. Dlaczego? Po spektakularnej klapie wizerunkowej silników diesla spowodowanej lata temu przez tzw. dieselgate, które lansowali Niemcy, klienci zaczęli rozglądać się za alternatywnym napędem. Taki Japończycy już wówczas mieli. Przekonywali świat do hybryd. Trochę czasu to zajęło. Lecz dziś zbierają owoce. Hybrydy stały się nowymi dieslami. Łączą mianowicie dość niskie koszty podróżowania z radością z jazdy. Z jednej strony hybrydy Toyoty nie mają takich części jak turbosprężarki, koła dwumasowe, filtry DPF, czyli tych sprawiających problemy. Z drugiej strony, elektryczny silnik wspomagający niewysilony motor benzynowy zapewnia spory moment obrotowy, czyli komfort i bezpieczeństwo podróżowania. A przy okazji przechodzenie od czasu do czasu w tryb jazdy na prąd pozwala cieszyć się niskim spalaniem. Hybrydy Toyoty mają dziś renomę, a to sprawia, że rykoszetem odbija się to także na rewelacyjnych wynikach sprzedaży zwykłych benzyniaków japońskiego producenta. Sprytnym zabiegiem marketingowym jest również przedsprzedaż wchodzących dopiero na rynek modeli. Tak Toyota wylansowała Yaris Cross. Taki sam sposób uskutecznia teraz w przypadku mniejszego crossovera, Aygo X. Mimo że samochód będzie dostępny dopiero na wiosnę, już można go zamawiać. Sprytem Japończycy wykazali się zresztą nie tylko w sposobie sprzedaży tego modelu. Sam image samochodu jest też wart zauważenia. To maluch (3,7m długości) z plastikowymi nakładkami sugerującymi mocarza. Może się podobać. Na dodatek Toyota podsyca mit, że jest najbardziej innowacyjną firmą motoryzacyjną na świecie. Z tym się nie zgadzam. Lecz sprytu marketingowcom marki nie można odmówić. Dlaczego? Do skonstruowania samochodu wykorzystano platformę znaną z nieco większego Yarisa. Sprytnie powiększono dzięki temu nową generację malucha. Tak, aby był zauważalnie większy od schodzącej Aygo bez X. Zrobiono to z oszczędności. Nie opłacało się konstruować nowej platformy dla jednego modelu. Aygo X nie ma bowiem już bliźniaków w postaci peugeota i citroena jak poprzednia wersja. Dlaczego tak się stało? Otóż koncern Stellantis, powstały z połączenia PSA (Peugeot, Citroen) i Fiata oraz po wchłonięciu Opla nie ma żadnego interesu, żeby tworzyć swój najmniejszy samochód z Japończykami, skoro w grupie ma mistrza w tworzeniu maluchów, czyli Włochów. W niedalekiej przyszłości z pewnością powstaną czworaczki pod markami Fiata, Opla, Citroena i Peugeota. Pięcioraczki to już byłaby przesada. Japończycy związani dotąd mariażem z PSA znaleźli się poza rodziną. Stąd decyzja o tym, żeby mały samochód zrobić na własnej platformie. Teraz będzie o innowacyjności. A właściwie jej braku. Budując małego crossovera, Toyota nie wpadła na oryginalny pomysł. Fiat natomiast ma w ofercie taki samochód od czasów, kiedy nie było mnie jeszcze na świecie. Już Panda pierwszej generacji miała swoją terenową wersję. Dziś natomiast w salonach jest Panda Cross, bojowo stylizowany włoski maluch, mogący mieć nawet napęd 4x4. Tego w Aygo X Toyota nie oferuje. Mimo ewidentnych inspiracji pomysłem z Italii, nie sposób odmówić Aygo X uroku. Wygląda dobrze. Bardzo zadziornie. Z pewnością stanie się sukcesem. Może nie takim jak Yaris Cross, bo malucha z literką X nie można będzie uznać za samochód rodzinny. Lecz z pewnością młodzi, bogatsi, z dużych ośrodków miejskich będą rezerwować samochód w internecie, a zamożniejsi emeryci ustawią się na wiosnę w kolejce w salonach. Kolejnym czynnikiem, który sprawia, że mała toyota może odnieść sukces, jest inflacja i przekonanie, że będzie coraz drożej. Dlatego już nie dziwi, że najtańsza Aygo X kosztuje aż 59 tys. złotych. W zamian otrzymujemy samochód na stalowych, dość małych kołach, napędzany litrowym silnikiem o mocy 72 KM, wyposażony w manualną klimatyzację, podstawowy system multimedialny z 7-calowym ekranem, systemy wspomagania kierowcy i elektryczne lusterka. To wystarczy z pewnością starszemu klientowi. Lecz młody chciałby, żeby samochód się wyróżniał. Miał fajny lakier, większy ekran, lepsze multimedia i co najmniej jeszcze alufelgi. To już wydatek około 70 tys. złotych. W przełknięciu takiej ceny za malucha może pomóc jedynie przekonanie o niezawodności, czyli wizerunek, który od lat pielęgnują Japończycy. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Zielone chrupiące łodygi

Seler naciowy jest niskokaloryczny, a składniki odżywcze zawarte w jego łodygach gwarantują dostarczenie porządnej porcji witamin. Jego właściwości ceniono już w starożytności, gdy wieńcami z liści i łodyg selera dekorowano głowy zwycięzców igrzysk nemejskich w Grecji.

PIECZONY SELER NACIOWY **NADZIEWANY KOZIM SEREM**

- 100 g koziego sera
- 2 ząbki czosnku
- 4–5 liści bazylii
- 6 pomidorów suszonych z zalewy
- 6 łodyg selera naciowego
- sól gruboziarnista

Czosnek przeciśnij przez praskę, suszone pomidory i listki bazylii drobno posiekaj. Wymieszaj ser z czosnkiem, pomidorami i bazylią. Łodygi selera dokładnie umyj i osusz. Przekrój każdą na pół i napełnij serowym nadzieniem. Ułóż w naczyniu żaroodpornym i oprósz solą. Piecz około 30 minut w piekarniku nagrzanym do 180°C. Seler musi lekko zmięknąć, ale nadal ma pozostać chrupiący. **GP**

CZAS	35 min
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	Łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

W średniowieczu odmiany selera naciowego były bardzo gorzkie i stosowano go w leczeniu reumatyzmu, dny moczanowej, bólu zębów i artretyzmu. Używany był też jako lek uspokajający i afrodyzjak.

Seler naciowy pomaga oczyścić organizm z toksyn oraz wspomaga procesy trawienne.

Nadaje się do jedzenia na surowo lub jako baza koktajlów. Idealnie komponuje się z owocami oraz warzywami.

Drobno posiekany seler naciowy można dodawać do sałatek i twarożków. Doskonale smakuje przygotowany na parze, pieczony, duszony w gulaszach oraz zapiekankach i gotowany w zupach.

Seler naciowy należy trzymać w lodówce, zawinięty w plastikową torebkę. Przed spożyciem należy go dokładnie umyć i posiekać tuż przed gotowaniem lub podaniem, by zachować zawarte w nim składniki odżywcze.

Drink „krwawa Mary" podawany jest z łodygą selera naciowego jako mieszadełko.
W starożytnym Rzymie noszono wieniec z selera jako antidotum na ból głowy po wypiciu zbyt dużej ilości wina.

Można być uczulonym na seler naciowy. Łagodna reakcja alergiczna może wykazywać takie objawy jak swędzenie ust lub języka, kichanie, katar.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Dziś, jak przystało na początek roku, bardzo rocznicowo. W jakim mieście 200 lat temu ukazały się „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza? Kto 225 lat temu podpisał z Republiką Lombardii umowę o powołaniu pierwszej po III rozbiorze polskiej formacji wojskowej – Legionów Polskich we Włoszech? Pierwszy odcinek jakiej powieści Reymonta ukazał się 120 lat temu w „Tygodniku Ilustrowanym”? Nagrodą główną jest dziś film „Dywizjon 303” na DVD.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to DO SIEGO ROKU, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę świąteczną, tę z hasłem MOC TRUCHLEJE. Jak zawsze w święta Bożego Narodzenia obrodziło w bardzo zdolnych debiutantów, których zachęcam, by dołączyli do cotygodniowych Autorów rozwiązań, czyli Grupy Trzymającej Krzyżówkę. Nagrody główne, a więc albumy-cegły „Laur Niepodległości”, otrzymują Grażyna Szester z Gdańska i Antoni Marcinów z Gliwic. Niespodzianki dostają Janina Wawruszczak z Mieszkowic, Dariusz Krawczyński z Gniezna, Bartłomiej Sawicki z Kutna oraz Tadeusz Szostak z Warszawy.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

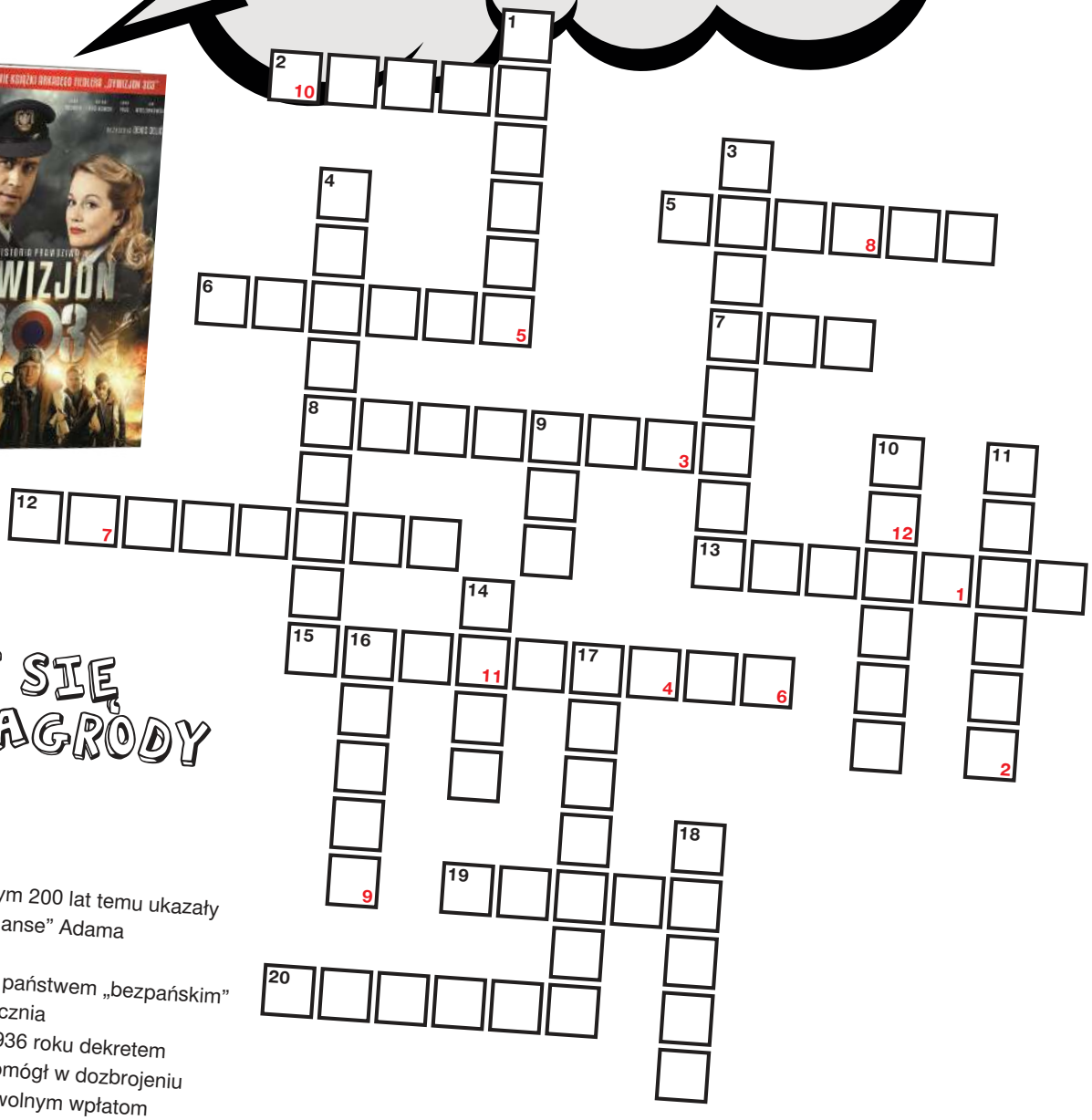

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

2. Miasto, w którym 200 lat temu ukazały się „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza
5. Nazwał Polskę państwem „bezpańskim”
6. Świętuje 21 stycznia
7. Utworzony w 1936 roku dekretem prezydenta RP, pomógł w dozbrojeniu armii dzięki dobrowolnym wpłatom Polaków
8. Porównała Straż Graniczną do katów z niemieckich i sowieckich obozów
12. Posłanka SLD, która użyła wobec małych firm określenia „biedafirmy”
13. Świętuje 22 stycznia
15. Jest tarczą ochronną dla „Trzeciej Osoby w Państwie”, by nie otrzymała zarzutów korupcji
19. Klub piłkarski ratowany przez Kubę Błaszczykowskiego
20. 120 lat temu w „Tygodniku Ilustrowanym” ukazał się pierwszy odcinek tej powieści Reymonta

PIONOWO

1. Spotkanie kapłanów z wiernymi parafii, które także w tym roku nie ma formy tradycyjnej
3. Niemiecka sieć handlowa, która dostała 140 mln zł kary od polskiego UOKiK za nieuczciwe działania
4. 225 lat temu podpisał z Republiką Lombardii umowę o powołaniu pierwszej po III rozbiorze polskiej formacji wojskowej – Legionów Polskich we Włoszech
9. Imię męskie kojarzące się według Komisji Europejskiej typowo religijnie i w związku z tym niezalecane przez nią
10. Nazwał Związek Sowiecki „Imperium zła”, a Jaruzelskiego „sowieckim generałem w polskim mundurze”
11. Kraj, z którego teraz przyjeżdża się do Polski po benzynę
14. Polityk, który bardzo nie lubi domniemanych Portugalczyków
16. Imię kobiece kojarzące się według Komisji Europejskiej typowo religijnie i w związku z tym niezalecane przez nią
17. Nazwisko sędziego, który pomimo uchylenia immunitetu dalej orzeka w SN
18. Na niej Tusk chce powiesić prezydenta Andrzeja Dudę

Listy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR. FOT. ADOBE STOCK (3), YOU TUBE

Pani Janino, nie przystoi!

Gdy napastnicy atakujący nasze granice używają środków zagrażających zdrowiu, a nawet życiu naszych obrońców, zachowanie Ochojskiej jest przejawem wrogości do Polski, inaczej nazwać tego nie można. [...] jest europosłem i nie może nie odpowiadać za swoją działalność, a skutki szkodliwości jej podłych wyczynów są oczywiste.

Anonim

Quo vadis, Unio?

Bez wątpienia samo stworzenie Unii jest wielkim sukcesem początkowo Francuzów i Niemców, stopniowo innych krajów, na końcu tych, które wyrwały się z sowieckich zależności. Wkład Niemców jest bezsporny i zasługuje na uznanie. Jednak Unia to ciągle twór młody [...]. Jej struktury opanowane są przez wizjonerów zbyt oderwanych od rzeczywistości i zasiedziałych biurokratów czerpiących profity z przesadnych apanaży. Ta mieszanka jest silnie wykorzystywana przez różnego rodzaju lobby próbujące przemycić własne interesy. Unia musi pozbyć się choroby biurokratyzmu i jednowymiarowości. To wymaga czasu, wypracowania instytucjonalnych wzorców i spokojnego przekonywania o ich użyteczności, czyli namawiania państw, a nie narzucania im nieakceptowanych wzorców. Niemcy zapewne zafascynowani swoim sprawstwem w Unii zaczynają zachowywać się jak słoń w składzie porcelany, zapominając, że państwa bez wątpienia mogą umówić się na poszerzanie integracji, ale to nie jest plan na już, tylko na pokolenia.

Lechu

Wybory Bońka

Kto zatrudnił dwóch ostatnich trenerów, którzy się nie sprawdzili, zarówno Sousę, jak i Brzęczka? Kto jest więc odpowiedzialny za stan polskiej reprezentacji? Znawca światowego futbolu Zbigniew Boniek. Ten gość powinien oddać pieniądze, które przez dwie kadencje zarobił w PZPN.

Oldboy ff

TUSK NA „NIE"

Polacy to jednak mądry naród, bo aż 64 proc. z nich stwierdziło, że opozycja nie jest zdolna do rządzenia. Tusk rzeczywiście był premierem biedy, dużego bezrobocia, taniej siły roboczej i zdrady.

Anonim

FOT. PIXABAY

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Ile ksiąg liczy Stary Testament, a ile Nowy Testament?

2. W jakich trzech językach spisano Pismo Święte?

3. Co oznacza słowo „Ewangelia"?

4. Najważniejsza cnota chrześcijańska to...

5. Przetłumaczył Biblię z języka greckiego i hebrajskiego na łacinę. Powiedział,

6. że „Chrześcijanin, który nie zna Pisma Świętego, nie zna też Chrystusa". Dziś jest patronem m.in. archeologów, archiwistów, bibliotekarzy, tłumaczy. O kim mowa?

7. Jak nazywał się powyższy przekład Biblii?

8. Ile utworów znajduje się w Księdze Psalmów?

9. Przez ile lat powstawała Biblia?

ODPOWIEDZI:
1. ODPOWIEDNIO 46 I 27 KSIĄG; 2. HEBRAJSKIM, ARAMEJSKIM I GRECKIM; 3. DOBRA NOWINA; 4. ...MIŁOŚĆ; 5. O ŚW. HIERONIMIE (ZE STRYDONU); 6. WULGATA; 7. STO PIĘĆDZIESIĄT; 8. PONAD TYSIĄC

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

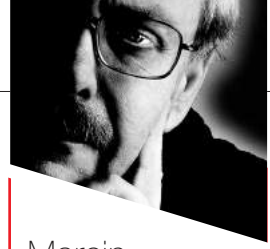

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KOVAL

Z rosnącym przerażeniem zauważam, jak w ciągu ostatnich miesięcy mój felieton zmienia się w kącik pożegnań ludzi mi bliskich, ważnych, nietuzinkowych. Dopiero co pożegnałem Andrzeja Zaorskiego, Tadzia Rossa... Teraz Mirek Kowalski – mój redaktor, wydawca, przyjaciel, intelektualny kumpel i towarzysz podróży po świecie. Tego lata zaliczyliśmy wspólnie zieloną o tej porze roku Islandię i dyszącą słońcem Andaluzję, planując na zimę wypad na Zanzibar. Ale czy można cokolwiek zaplanować? Mirek niechętnie wysuwał się na pierwszy plan, nie chwalił osiągnięciami w podziemnym ruchu wydawniczym i naziemnej działalności Nowej, gdzie był wydawcą Tadeusza Konwickiego i całej plejady młodych autorów fantastyki, debiutujących pod szyldem SuperNowej. To on zbudował obecną pozycję Andrzeja Sapkowskiego, wydając kolejne tomy „Wiedźmina", i walnie przyczynił się do przemiany piszącego te słowa z żartobliwego radiowca w pisarza. Co zresztą obu kosztowało mnóstwo pracy. Mirek bowiem nie tylko poprawiał, prostował, wymuszał zmiany, lecz także nękał mnie swoistymi „listami hańby", zestawiając wszystkie lapsusy autora z opracowywanego tekstu. Było to drastyczne, ale skutkowało! Koval nie dbał o możnych tego świata, potrafił skrytykować „Sylwestra w Zakopanem", jadąc pociągiem wynajętym przez prezesa Kurskiego, a zarazem ciepło promować nieopierzonych kandydatów do nagrody Złotej Ryby, w której kapitule zasiadał. Kochał film, kolekcjonował białą broń i lgnął do ciekawych ludzi, nie bacząc na ich koneksje. Będąc znakomitym reportażystą w pierwszym „Tygodniku Solidarność", zrezygnował z pisania na rzecz bycia redaktorem, uważając (niesłusznie!), że są lepsi od niego. Nie wydał fantastycznych rozmów, jakie przeprowadzał z wielkimi postaciami polskiej emigracji w Londynie. Kochał życie. Niekoniecznie ze wzajemnością. Pod pozorami szorstkości, czasem zgryźliwości, kryły się dobre serce i szlachetna dusza. A przede wszystkim tak trudny do odnalezienia w tych czasach rozum – który rozwinął się przede wszystkim w prawej półkuli. Dla mnie pozostanie człowiekiem niezastąpionym.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

NEW APPEASEMENT

Słowem „appeasement" określano w latach 30. polityczne podejście angielskich władz do demonstrujących coraz większą agresję hitlerowskich Niemiec. Wiemy, jak ta polityka się skończyła i do czego doprowadziła. Hitler, widząc i czując miękkość Brytyjczyków, naciskał mocniej i mocniej, a właściwie robił, co chciał – aneksja Austrii, Monachium, zawładnięcie sporą częścią Czech i zwasalizowanie Słowacji, aż po atak we wrześniu 1939 roku na Polskę i rozpętanie II wojny światowej: to wszystko było w dużej mierze spowodowane taką a nie inną reakcją Zachodu na poczynania niemieckiego kanclerza. Uginanie się pod presją siły, próba zażegnywania konfliktów poprzez pojednawcze gesty, miały skutek odwrotny do zamierzonego: zamiast uspokoić mającego imperialne zapędy dyktatora, tylko upewniały go w tym, iż w polityce liczy się jedynie brutalna siła. Przypominam to wszystko, gdyż ze zgrozą obserwuję, jak administracja prezydenta Joe Bidena zaczęła prowadzić z Władimirem Putinem „rozmowy" dotyczące zaprzestania agresywnych działań Rosji wycelowanych m.in. w Ukrainę. Stawką, którą Stany Zjednoczone mają zapłacić za wycofanie się przez Putina z zaborczych planów, ma być ponoć także możliwe zmniejszenie obecności wojsk amerykańskich na „wschodniej flance". Pomimo dementi strony amerykańskiej dotyczącego takich ruchów, rozmowy nadal są prowadzone. A że do nich doszło i dochodzi, to niestety wynik tego, iż w stosunku do Rosji administracja demokratów przyjęła linię „appeasementu" – głaskania po głowie i „rozmów". Zgoda na Nord Stream 2 czy brak zdecydowanej reakcji na zagrożenia przy polsko-białoruskiej granicy to przecież objawy tej samej choroby, która obecnie znamionuje politykę zagraniczną USA w stosunku do Putina. Rosja wysyła swoje wojska do Kazachstanu, zagraża Ukrainie, doprowadza do eskalacji sytuacji na polskiej granicy, wręcz agresywnie ją atakuje rękami Łukaszenki, a Biden rozmawia z władcą Wschodu w tonie grzecznych negocjacji typu: „Jak wy się wstrzymacie z agresją, to my może też się cofniemy". Tylko skąd się mają wycofywać Amerykanie, jeśli ich obecność nie służy celom agresywnym? Ręce opadają. Żal Ameryki pod przewodem Bidena. I żal świata.

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

POLECA

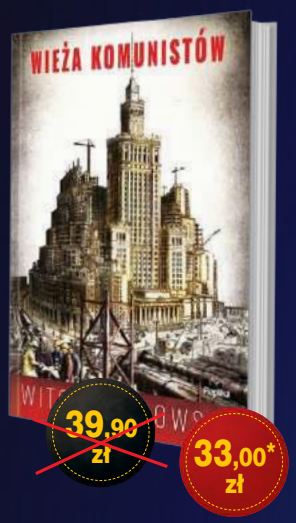

WIEŻA KOMUNISTÓW

Witold Gadowski

Kiedy dochodzi do wielkich przemian ustrojowych, ludziom z pewnych kręgów trudno pogodzić się z utratą władzy i wpływów. Politycy, wojskowi, oficerowie służb specjalnych każdy stara się tak pokierować wydarzeniami, aby jak najwięcej zyskać, jednocześnie ukrywając prawdziwe mechanizmy władzy i źródła swoich przychodów.
Dziennikarz Andrzej Brenner wpada na trop największej afery nowej Polski i wkrótce sam poczuje, jak to jest zagłębić się pełen powiązań i animozji świat osób sprawujących rzeczywistą władzę w państwie. Jednak w swoim dążeniu do ujawnienia kulis afery natrafia na kolejne kłody, rzucane mu pod nogi przez bardzo wpływowe osobistości. Jego przeciwnicy nie zawahają się nawet przed sięgnięciem po ostateczne środki, aby stłumić ambicje niewygodnego dziennikarza.

DARMOWA DOSTAWA*

SMAK WOJNY

Witold Gadowski

Fabuła powieści Smak wojny rozgrywa się kilka lat przed wydarzeniami znanymi czytelnikom z bestsellerowej Wieży komunistów. Tym razem Andrzej Brenner, niezależny dziennikarz i awanturnik, jako korespondent wojenny zostaje wysłany wraz ze swoim przyjacielem do Kosowa, gdzie osobiście doświadcza chaosu będącego konsekwencją działań militarnych na południu Europy. Jest świadkiem krwawych starć między Albańczykami i Serbami, a przy tym niespodziewanie wplątuje się w rozprzestrzenioną na całe Bałkany niebezpieczną aferę. Jego dziennikarski zmysł pcha go coraz głębiej w rzeczywistość, którą rządzą krwawe porachunki i handel bronią, a jednocześnie pozwala mu poznać wojnę z perspektywy pojedynczego człowieka, który próbuje odnaleźć swoje miejsce w opisywanym konflikcie.

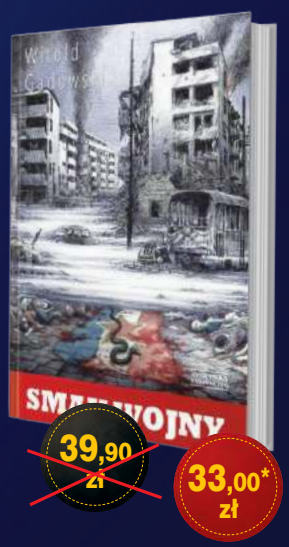

DARMOWA DOSTAWA*

SZLAG TRAFIŁ!

Witold Gadowski

Los sprawia, że Andrzej Brenner 10 kwietnia 2010 roku ląduje w Smoleńsku. Z bliska zagląda w oczy złu. Co się wtedy naprawdę wydarzyło? Czego do dziś boją się najważniejsi ludzie w państwie? Trzecia – po Smaku wojny i Wieży komunistów – część trylogii o Brennerze. Mój czytelniku, nie będę owijał w bawełnę: wolałbym tego wszystkiego nie napisać, ale życie zdecydowało za mnie...
Szlag trafił! to mocna i bezkompromisowa powieść o Andrzeju Brennerze, niezależnym awanturniku, który nieuleczalnie choruje na... Polskę.

DARMOWA DOSTAWA*

***KUPUJĄC W ZESTAWIE 3 POWYŻSZE POZYCJE PŁACĄC PRZELEWEM NA KONTO**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

tel. **722 111 655**